9/13

Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 9 (267). Верасень – wrzesień 2013. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł (w tym 5% VAT)*

За чатыры гады нічога ў лепшы бок у Беларусі не направілася. Паявіліся палітвязьні, ды сумненьні наконт сэнсу такіх форумаў у цяперашняй палітычнай сітуацыі... *(стар. 20)*

У дзяцінстве ў мяне была мянушка «лупаты» за маю асаблівую прыхільнасць да губнога гармоніку. Жалезныя дэталі гэтага інструмента... (str. 42)

Праўда, удзельнікі з Беларусі ў гэтым годзе таксама развівалі бел-чырвона-белыя сцягі, аднак словы „Жыве Беларусь!” публіка крычала ўж... (str. 46)

Istambuł wygląda bardzo korzystnie z dalekiego planu. Krajobraz metropolii podkreśla jej wielkość, niepowtarzalny charakter. Plany malarskie... (str. 48)

Фота на вокладцы Магдаліны Петрук

Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Na letni wypoczynek tym razem udaliśmy się z żoną do kolebki europejskiej cywilizacji – na Kretę. Badacze dziejów ludzkości ustalili, że tysiące lat temu właśnie z tej wyspy rozprzestrzeniła się na północ, ku naszemu kontynentowi, wysoko rozwinięta cywilizacja. Do dziś zachowały się resztki ówczesnych budowli i wykopane przez archeologów ślady pierwotnej tu kultury egejskiej. Kretą w swych poematach zachwycał się też Homer.

To jedna z największych wysp w basenie Morza Śródziemnego, ale jej górzysty charakter sprawia, że poza obrzeżami miejsc do zamieszkania nie ma tam wiele. Mimo to w ciągu tysiącleci Kreta tętniła życiem, choć ludy i władcy się zmieniały. Na przestrzeni wieków panowały tam wszystkie liczące się mocarstwa – Egipcjanie, Rzymianie, Bizantyjczycy, Wenecjanie, Turcy, Grecy (w różnej kolejności). Na początku XX w. Kreta ogłosiła niepodległość, której inne państwa jednak nie uznały, ostatecznie stała się częścią Grecji, której wpływy kulturowe i cywilizacyjne są tam głęboko zakorzenione. Od 1981 r. jest też częścią Unii Europejskiej (wtedy EWG).

Choć greckie wpływy są obecne również w naszej białoruskiej kulturze, to z Grekami łączy nas przede wszystkim prawosławie. Oni szczycą się swą bogatą historią, przemawia przez nich duma, iż w przeszłości stali się kolebką cywilizacji europejskiej. Może nie są zarozumiali, ale swój honor mają, czego wyraz dali choćby w obliczu niedawnych perypetii finansowych swego państwa. Opisywanego w polskich mediach widma bankructwa, kryzysu i narzuconej Atenom przez Brukselę polityki zaciskania pasa nie zauważyłem. Subsydiowane przez UE dochody Greków są dwa razy większe niż w Polsce, zaś ceny towarów niewiele wyższe.

W „Cz” swego czasu zauważyliśmy, że kłopoty ekonomiczne Grecji wynikły z takich samych przyczyn, jak ostatni kryzys w Białorusi. W obu krajach publiczne finanse załamały się w wyniku niezahamowanego wzrostu wydatków budżetowych bez pokrycia w dochodach. Ateny o ratunek poprosiły Brukselę, zaś Mińsk Moskwę. To oczywiście uproszczenie, bo autorytarnego systemu w Białorusi nie da się przecież porównać z rozwiniętą demokracją w Grecji. Przy okazji przytoczę ciekawostkę. Otóż niektóre greckie puby i tawerny oprócz kuchni i wystroju odróżniają się też politycznie. Nastawione są na klientów wybranych opcji. Znakiem rozpoznawczym są okiennice w kolorystyce określonej partii. Zatem wybór baru bywa tam równoznaczny z deklaracją polityczną. Nie dotyczy to oczywiście turystów, którzy są dla Greków ważnym źródłem ich dochodów.

Ponad 90 proc. mieszkańców Grecji to prawosławni. Prawosławie jest tam religią państwową, nie ma rozdziału państwa i Kościoła. Duchowni otrzymują wynagrodzenie na takiej samej zasadzie, jak u nas nauczyciele i urzędnicy.

Podczas jednej z wycieczek odwiedziliśmy zabytkowy, siedemnastowieczny monaster w Preveli. Mnisi w sezonie turystycznym – od maja do września – zajmują się głównie obsługą zwiedzających. Dane nam było z rąk mnicha dotknąć czołem krzyża z cząsteczką Krzyża, na którym ukrzyżowano Chrystusa.

W tym monasterze w 1941 r. po przegranej z Niemcami bitwie o wyspę ukrywali się alianci. Mnisi pomogli im wydostać się z plaży. Hitlerowcy w zemście zdewastowali i ograbili monaster. Część budynków w ostatnich latach pieczołowicie odrestaurowano. Na planszy opatrzonej unijną symboliką widnieje informacja, iż UE wydatkowała na ten cel blisko milion euro.

Słoneczna Kreta to dziś przede wszystkim turystyczna oaza, która latem tętni gwarem międzynarodowego towarzystwa. Jest to ulubione miejsce wakacyjnego wypoczynku turystów z Europy. Przeważają Niemcy, Włosi i Polacy. Na plaży słyszało się też rosyjski, ale w sklepach i restauracjach (także w cerkwiach) w tym języku porozumieć się nie sposób. Miejscowi Grecy z wczasowiczami komunikują się tylko po angielsku, ewentualnie po niemiecku. Na deptaku kelnerzy przy wejściu do restauracji nieustannie zachęcają do skorzystania z lokalu, proponując smakowite dania i dobry stolik z widokiem na morze. Raz dla żartu podziękowałem po białorusku. Na moje wypowiedziane z uśmiechem „szczyra dziakuju” ku swemu zaskoczeniu usłyszałem: „Don’t worry, mister”…

Któregoś dnia poznaliśmy parę sympatycznych Polaków, od dwudziestu lat mieszkających w Niemczech. Skorzystaliśmy z propozycji i pojechaliśmy z nimi wypożyczonym

autem do starożytnej Chanii, pierwszej stolicy Krety (teraz jest nią Heraklios). Podczas jazdy krętymi, stromymi, wijącymi się jak serpentyna drogami, wiodącymi przez góry i wąwozy, dowiedzieliśmy się, jak wygląda codzienne życie polskiej emigracji w Niemczech. Wciąż nie można jej rozpatrywać jak nas w kategorii mniejszości narodowej. Bowiem jest to społeczność napływowa, która wyjechała z Polski do „lepszego świata". Nasi nowi znajomi przyznali, że polskie organizacje w Niemczech są mało aktywne i nie są w stanie dotrzeć do żyjących w rozproszeniu rodaków.

Spacerując zabytkowym nabrzeżem i wąskimi uliczkami starego miasta w Chanii można w myślach przenieść się setki, a nawet tysiące lat wstecz, by uświadomić sobie, że nasze życie naprawdę jest tylko chwilą i wcale nie jesteśmy tacy mądrzy jak nam się wydaje.

Na Krecie zrozumiałem też, dlaczego polityka Unii Europejskiej wobec Białorusi ciągle jest mało stanowcza. Kraje Wspólnoty nie mają bowiem żadnego interesu w poświęcaniu się dla tego kraju, choć mocno odbiega on od ogólnie przyjętych standardów. Reżim w Mińsku Europie w niczym przecież nie zagraża.

Co innego Grecja. To skarb Europy! Władze Unii Europejskiej, okazuje się, mogły nawet przymknąć oko na rozrzutność greckiego rządu przy wydatkowaniu unijnych pieniędzy, przyznając dodatkowe miliardy euro, aby ratować ten kraj przed nieuchronną katastrofą finansową. Także po to, by turyści z Europy nadal mogli tam jeździć na atrakcyjne wakacje. ■

Tamara Bołdak-Janowska

Tożsamość. 1. Omówię kilka aspektów naszej tożsamości. Powód: wdałam się na fb w dyskusję o tym z panem Janem.

Co zrobić, jeśli dwie osoby mają rację, a racje się nie wykluczają? Najprostsza sprawa: pozwolić mówić obok siebie. W sprawach białoruskich wiecznie mamy racje dwie, a nawet trzy. To nie żart. Wyjaśnię, co to znaczy.

Powinniśmy pisać wyłącznie w *haworkach*? Nie. Jeśli wyłącznie w *haworkach*, to nastąpi całkowita gettoizacja wypowiedzi. Teksty wyłącznie w *haworkach* nie niepokoją, bo są niezrozumiałe. Mniejszość sama do siebie coś tam mówi i niech sobie mówi. Większość może spać i błogo śnić coś swego, coś olbrzymiego, na przykład bohaterów, którzy mordowali nas za pochodzenie, ale bez naszego głosu we wspólnym języku są bezdyskusyjni, a my możemy śnić naszą dziuplę. Obok musi istnieć pismo dwujęzyczne. Mamy je. Jest to intelektualne (kulturowe) pole współpracy z większością. Bez tego istniejemy równolegle, za ścianą, niedostrzegani (a jeśli, to przez negatywne stereotypy), zapominani, podeptani, marginalizowani, pogardzani, zbywani, nieobywatelscy.

UNESCO uznało język białoruski za zagrożony zniknięciem, ale chodzi o literacki i urzędowy białoruski w RB. Nasze *haworki* są mówionymi językami ludowymi, i utrzymują się przy życiu, dopóki mniejszości mieszkają w wioskach. Rozkwit *haworek* to myśmy mieli na *pasidziełkach*. Od wieków jesteśmy naszym mówionym językiem, panie Janie. Kontynuacją *pasidziełek* powinny stawać się małe profesjonalne formy teatralne, jeśli tylko jeszcze gdzieś żyjemy w zwartych społecznościach. Nie ma nic piękniejszego na świecie, niż nasz język w wielu *haworkach*. Skarb archaiczności. W tym szkicu jednak opowiem o czym innym.

I od razu na wstępie powiem coś niemiłego: gubimy poczucie wspólnoty losu! Ile *haworek*, tyle narodów. Każda wioska to inny narodek, bo tam inaczej mówią, i to nie my. A bo tu Podlaszuki, a tam Lićwiny. A

najlepiej stać się jak wszyscy, ukryć się w większości. Prof. Elżbieta Czykwin w rozmowie z Dorotą Wysocką mówi, że naszą mniejszość cechuje lekka nielojalność w stosunku do swoich. *Razkałocca łatwo, a pazbiracca patom nikomu nikoli nie udajecca. Heta nas razkole* – ktoś przytomnie zauważył w sprawie świeżego podziału nas na Podlaszuków i Lićwinów ze względu na różnicę w *haworce*. Mateusz Styrczula w poruszającym tekście w „Cz" na temat umierania *haworek* dotknął najboleśniejszej i najprawdziwszej sprawy: zerwaliśmy więź pokoleń. *Haworki* nie wędrują od wiejskich dziadków do miejskich wnuków.

Charakterystyczna i uderzająca sprawa: według statystyk Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (także III raportu 2012 dla Rady Europy), największy odsetek ludzi w wieku 65 lat i więcej odnotowano wśród mniejszości białoruskiej – ponad 30,7 proc.! Doświadczamy wymierania, i to jak! To nie tylko przykre wrażenie, że mamy pogrzeb za pogrzebem. Tak się dzieje naprawdę. Według statystyk, największy odsetek dzieci do lat piętnastu mają tylko nasi Ormianie i Romowie. Wszystkie mniejszości w Polsce to społeczności starzejące się, ale ten proces szczególnie nas dotyczy, i to uderzająco! Do tej niewesołej statystyki dodać należy straty wojenne: aż 33 proc. Białorusinów zginęło w czasie II wojny światowej (to dotyczy także naszej mniejszości)! Trudno tak małemu narodowi odbudować populację bez ojców i matek nawet w ciągu ponad półwiecza. Skutki wojny i pacyfikacji przez bandy leśne trwają do dziś. Jeśli chodzi o RB, dodajmy umierających na raka po Czarnobylu. W 27 rocznicę tej katastrofy Biełsat nadal wstrząsające reportaże. Pojawiła się nareszcie mapa skażenia. Toż prawie cała RB została skażona! Umierają dzieci. Ludności w RB ubyło prawie milion. Atomiści nadal zachwalają swoje „dobroczynne" elektrownie. A dzieci umierają. *A na hetyja dzieci napiardzieci*, według atomistów. Mówię o RB, ponieważ czuję związek z Białorusinami, gdziekolwiek są, tu czy tam. Wprost podawał w 1996 roku, że ofiary Czarnobyla to 2 miliardy ludzi na świecie! Do dziś atomiści malują atomowy raj. Wracam do tematu.

Inne spojrzenie: większość statystyk (tych poważnych; zobaczcie w Internecie, np. w Kronikach Sejneńskich) niezmiennie podaje, że mniejszość białoruska liczy w Polsce od 200 do 250 tysięcy. Naszą specyfiką jest rosnący procent osób rezygnujących z narodowości. Boimy się szowinistów, stygmatyzacji. To wiekowy strach i w części nas nie mija. Młodzi się nie boją.

Inna nasza cecha, właściwie osobliwość: procent ludzi z wyższym wykształceniem przekracza średnią wojewódzką (Podlasie), ale zarazem mamy ponad 18 proc. ludzi bez ukończonej podstawówki! Oto mniejszość: dużo profesorów i dużo ludzi prostych. I jeszcze jedna osobliwość: rozmowa profesora z naszym człowiekiem prostym jest u nas rozmową profesora z profesorem, arcyciekawą i twórczą, i nie śmiem tu użyć słowa „półanalfabeta" na określenie rozmówcy. Najwięcej ludzi z wyższym wykształceniem ma mniejszość ormiańska, tatarska, żydowska i rosyjska, a najmniej niemiecka i romska. Jesteśmy na przyzwoitym poziomie, jeśli chodzi o wykształcenie wyższe, ale poraża to rozdarcie na tylu profesorów i aż tylu ludzi prostych!

W każdym języku można poprzestać na gadaninie i głupstwie. Wszędzie język większości jest językiem skargi, a także służy do dzielenia się fascynacjami. W każdym języku można rujnować białoruskość. W każdym języku można pisać tak, aby jej nie rujnować. W każdym języku można milczeć albo pełnić rolę figuranta. Jeśli reprezentanci mniejszości to figuranci, sprawy mniejszości będzie cechować stagnacja lub powstanie zjawisko podbieranie jednej narodowości przez drugą przez prężnych reprezentantów tej drugiej, żyjącej obok, z bliską *haworką* (mieszaną). Najbardziej antyfigurancki z nas był Sokrat Janowicz. Pozoranci trzymają się na styku pan-niewolnik tak długo, jak długo demokracje nie wyplenią zależności kolonialnych, kształtowanych przez wieki, czy to dotyczy mniejszości, czy większości. W demokracjach nie ma obywateli drugiej kategorii.

Moim zadaniem jest rozumienie naszej sytuacji i dzielenie się wiedzą i obserwacją na ten temat. Moją postawą jest niezmiennie postawa antyfigurancka. Wspólnotą losu jest nasza sytuacja, społeczna, językowa, wyznaniowa, mentalna. Sytuacja! Bez poczucia wspólnoty losu zostaniemy uśpieni przez figurantów, a część z nas zostanie wchłonięta przez inną bliską mniejszość z prężnymi (prozelitycznymi) działaczami, no i przez większość. Szkoda kultury. Jeśli wchłania nas większość, to nie do kultury, ale do popkultury, niczyjej, nijakiej, bez tożsamości.

Nasze *haworki* nie są jedynymi językami regionu, ani literacki białoruski nie jest jedynym językiem regionu. W tym właśnie rzecz. Białoruskość jest obszerniejsza i ma status wyjątku: wciąż jesteśmy obywatelami z pamięcią o partnerskim życiu w unii z Polską, i w jednym państwie, i zawsze w ścisłym związku językowym. Żadna inna mniejszość nie ma u nas tak wyjątkowego statusu – wspólnej państwowej i językowej historii obojga narodów, i bardzo silnej pamięci o tym! Daliśmy Polsce kompozytorów, pisarzy, malarzy, jako wychodźców z nas, a daliśmy najwięcej takich talentów (i ciągle dajemy). Daliśmy polityków, wodzów i przywódców, ale nie szarych, a z osobowością i utalentowanych (dziś taki polityk będzie zmyty z powierzchni, bo kacap). Daliśmy Polsce naszą potężną szlachtę. Stanowimy żywy spadek po Wielkim Księstwie Litewskim, a w WKL ludzie mieli tożsamość dwu- i trzystopniową, historycy ciągle o tym przypominają, m.in. Roman Sidorski, i to jest bardzo ważna sprawa, i ciągle żywot-

na. Dwu i trzystopniowa tożsamość dotyczy tego, co w poziomie lub pionie. Być takim w poziomie to znaczy na przykład, że Białorusin może czuć się zarazem innowiercą i Polakiem, i jeszcze doda tatarskość, czyli jego bycie jest kulturowo szerokie. Taka złożoność tożsamości polega na przykład na tym, że w dom*u razmaŭlajem pa prostu, a u pracy pa polsku, a z susiedziami znoŭ pa prostu*. Pionowo stopniują się wyznaniowe sprawy: w świątyni, czyli wysoko, modlimy się w scs, a niżej *u chaci razmaŭlajem pa prostu*, i dodajmy: *a jaszczo pa darozi z kimś parazmaŭlajem pa polsku dy i pa angielsku*. Pionowość przecina się z poziomością poprzez więzi kulturowe i nie jest to kameleonizm, a słowiański rozmach. Jesteśmy lojalni wobec ojczyzny Polski. Rodziny mieszane, których coraz więcej, od niedawna sprzyjają dwustopniowości zgody poprzez wzajemne uczestnictwo w ceremoniach katolickich i prawosławnych, pogrzebach, chrzcinach, itd. Polska megalomania narodowa nie ma tu co robić, będzie temperowana. Ja omówię dwustopniową tożsamość, ponieważ sama mam taką.

Nie pojmuję, dlaczego słowa „słowiański", „Słowianie" wzbudza niechęć u tak wielu! Toż ta niechęć jest przeżytkiem! Wiemy, że znawcy już sporo naględzili o podobieństwach naszego imienia do „niewolnika". Czyjeś drewniane ucho, nieodróżniające słów, nie obchodzi mnie. W językach łacińskim i greckim nie istniał rdzeń „slov"- „slav", więc sobie pisarczyki dodały „k", aby rdzeń wyszedł po ichniemu, „sklav"-„sklov", czyli przy pomocy jednej literki przerobili nas na „niewolników", zmieniając znaczenie słowa. Zmienili nam tożsamość. Dominujące w epoce języki zrobią z ludzi, co tylko zechcą.

Nawiasem mówiąc: na Wikipedii.pl nasze pismo „Czasopis" ma dziwaczny tytuł: „Czasopism". Mogliby być rzetelni. Redaktor Jerzy Chmielewski ma tam cudzą biografię i to w całości: odsyłacz kieruje nie do tej osoby!

Tak. Jestem samotna. W Olsztynie Białorusinów nie ma jako mniejszości. Pojedyncze rodziny. Ostatnio moje poszukiwania Białorusinów w Olsztynie przyniosły nieoczekiwany rezultat. Poznałam przez fb studenta z RB, który zgodził się na rozmowę o sytuacji białoruskiej. To będzie w następnym szkicu.

Mamy ponad 18 proc. ludzi prostych, ale też wykształciliśmy prężną elitę inteligencką. Skoro tak, to czytamy filozofów, aby mózg się skurczył. Ja czytam. Czytamy? Mamy swego filozofa, Walancina Akudowicza, o którym już kiedyś pisałam, a teraz go przypomnę, ponieważ on nas określa, analizuje nas, nasz charakter. Musimy siebie rozumieć.

Akudowicz w jednej ze swoich prac nazwał Białorusinów autsajderami (spolszczam to słowo) z powołania. Tak. Tacy jesteśmy. Stąd nasza tożsamość to coś więcej, niż tylko język, który wynosimy z domu, czy to będzie język prosty, czy *haworka* podlaska, której alfabet i gramatykę opracował Jan Maksymiuk, czy literacki białoruski, czy polski i białoruski, a wreszcie tylko polski, ale z przemyconymi przez babkę *zabaŭlankami*, kołysankami czy przysłowiami, no i z ciekawości: skąd przyszliśmy, kim jesteśmy. Jeśli czujemy się Białorusinami, to nimi będziemy bez względu na język, jakim się posługujemy na co dzień. Nie głoszę herezji. Omawiam stan faktyczny. Nie możemy wartościować nas na zasadzie ten lepszy Białorusin, a tamten gorszy, nieprawdziwy, „nieczysty".

Znam takie osoby, które na co dzień w domu posługują się językiem prostym, ale w spisach uważają się za Polaków. Na ulicy rozmawiają w języku prostym. Niemało jest takich osób. I otóż na terenach pozostałych po WKL język tak się właśnie rozkłada, nie zawsze według narodowości. To trzeba wiedzieć. Tatarskie Kruszyniany też *razmaŭlajuć pa prostu*, a przynajmniej tak *razmaŭlali* wczoraj. Polacy Sokólszczyzny *razmaŭlajuć pa prostu*. Andrzej Garbuz w rozmowie z Piotrem Biziukiem („Co nam zostało z Wielkiego Księstwa Litewskiego") zwraca uwagę, że na Sokólszczyźnie i w samej Sokółce język prosty można usłyszeć na ulicy, ale jeśli jednak ktoś postronny podejdzie do osób, rozmawiających w tym języku, ucieszony, że ten język jeszcze żyje, to w nim nie porozmawia. Zagadnięci natychmiast zmienią język na literacki polski. Z pewnością uważają język prosty za niemal intymny, prywatny – to resztka dwustopniowej tożsamości. Spolonizowali się tam katolicy Białorusini, choć zachowali język prosty. Jednak część Polaków również używała i używa tego języka. Internauta „Wojciech" na jednym z forów zwraca uwagę, że na tych terenach po I wojnie światowej wszelka probiałoruskość była bezwzględnie tłumiona przez narodowe państwo polskie (choć było wielonarodowe!), a bycie katolikiem oznaczało obligatoryjne bycie Polakiem, więc nagle nie było nie wiadomo, ilu tu Białorusinów wyznaje katolicyzm. Nie słyszałam, aby dziś księża katoliccy przejawiali u nas postawy probiałoruskie. Z kolei Małgorzata Ocytko (książka pt. „Kościoły a państwo na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim") podaje, że w Polsce po I wojnie światowej Białorusinów-katolików było około miliona i to oni tworzyli białoruski ruch odrodzenia narodowego w państwie ostro polonizującym, które taki ruch bezwzględnie zwalczało. Przymusowej polonizacji Białorusinów-katolików sprzeciwiał się wtedy m.in. Matulewicz, biskup wileński. Budująca dzisiaj jest sytuacja, że Sokółka pamięta o WKL, że jest dumna z tej tradycji. Zapamiętałam smutne słowa Zbigniewa Mikołejki (było spotkanie z nim w Olsztynie): „Polska już, tak szybko (!) zapomniała o WKL". Nie, panie Zbigniewie. Pamięta w Sokółce i rozległych okolicach.

Granice się zmieniły, zrobiło się ciasno, a z innych narodów pozostały resztki, które się asymilują. Łatwość czy też szybkość, z jaką katolicy, wciąż władający językiem prostym, dobrowolnie znikają dzisiaj

w naszym państwie jako Białorusini, świadczy o tym, że religia może więcej niż język. To należy do naszej tożsamości: podatność na zmianę narodowości przez religię katolicką. Wbrew obiegowym opiniom o ruszczącym charakterze prawosławia, trzyma ono nas przy narodowości (rozumiemy SCS), ale u nas zachodzi też inne zjawisko: wyznawcy Kościoła prawosławnego asymilują się w polskość, jednak trzymając się innowierczości jak koła ratunkowego, czyli zachowując dwustopniową tożsamość.

Język nie ratuje przed asymilacją. Brzmi to dramatycznie, wiem. Nawet okrutnie to brzmi.

Język nie ratuje przed asymilacją, jeśli w państwie nic nie rozstrzyga się przy pomocy tego języka, a zwłaszcza jeśli od lat pozostaje on na wygnaniu. Język prosty jest od lat, nawet od wieków na wygnaniu. Inne nasze *haworki* są w tej samej sytuacji. Bycie na językowym wygnaniu należy do naszej tożsamości. Ten stan się u nas nie zmieni. Nie zmienią go publikacje wyłącznie w języku wygnania, te nasze getta, ale mamy tu powód nadrzędny: rzecz zależy od tego, co preferują główne media, telewizje, a u nas preferowany jest szowinista. Na fb ktoś wrzucił telewizyjną wypowiedź Cejrowskiego (wrzaskliwą i emocjonalną): „Ależ ruskich trzeba zabijać, bo ruski to nasz wróg". Dopóki media będą uznawać takie wypowiedzi za patriotyczne, a my ciągle będziemy uchodzić za wrażych ruskich, jesteśmy na wygnaniu, nie tylko językowym. Nasza tożsamość to wygnanie. Zaszła w nas zmiana nieodwracalna: nasze wygnanie to stabilny stan. Zaczęliśmy się buntować, ale osiągnęliśmy jedynie stabilność buntu i sytuację podwójnej niekomfortowej stabilności. I w bardzo złym kierunku zaszła zmiana w mediach, a zmiana ta jest stabilna, choć to przeżytek. Stabilni w takiej stabilności, jesteśmy tragiczni. Coś dobrego jednak się dzieje: z białostockiej sceny teatralnej słyszymy język białoruski, ale zarazem i krzyki: kacapy, wynoście się! Takie krzyki to przeżytek.

Inny punkt widzenia: na terenach takich jak Sokólszczyzna język nie określa tożsamości narodowej w sposób jedyny czy też najważniejszy. I tu się nigdy nie mówiło i nie mówi w jednym języku. To bardzo ważne: nie ma tu jednojęzycznych osób, a to ze względu na narodowościową różnorodność. Oczywiście ta różnorodność uległa degradacji przez to, że naziści i staliniści dokonali skutecznych czystek etnicznych i nikt już nie włada kilkoma językami, jidysz, niemieckim, polskim, białoruskim, rosyjskim, o czym z żalem pisał Sokrat Janowicz. Gdzieś się podziali podlascy Niemcy, a było ich sporo. Po co to mówię. Wiadomo przecież, że Hitler wysiedlał Niemców do Rzeszy. Od wieków dzieci na naszym pograniczu uczyły się języków od innych dzieci. Dzisiaj została nam tylko dwujęzyczność polsko-białoruska. Oto skutki wojen, nacjonalizmów. Wojny i nacjonalizmy powodują ułomność kulturową. Dwujęzyczność to bardzo istotna cecha naszej tożsamości, ale w porównaniu do przedwojnia, kiedy każdy gadał w pięciu językach, jest to oczywiście ułomność. Joanna Bocheńska w szkicu pt. „Język wart ocalenia", mówi o podobnej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Z podobnych powodów umiera język kurdyjski. Zwraca też uwagę, że jeszcze wczoraj ludzie władali tam kilkoma językami. Żywotność językom na terenach mozaikowych pod względem narodowościowym zapewniali także kupcy. Nie tak dawno temu Kurdowie nie mogli się upomnieć o swój język i piękną kulturę. Źle by to się dla nich skończyło.

Czy dziś u nas dzieci uczą się od dzieci języka białoruskiego i języka polskiego, ich barwnej potocznej wersji, tam, gdzie w wioskach żyjemy w skupiskach i z polskimi sąsiadami? Ogólnie jest inaczej. Dzieci uczą się dzisiaj w szkołach języka angielskiego i ten język staje się jedynym ważnym, a przez ten fakt lekceważymy języki słowiańskie (również inne europejskie). Mamy mnóstwo kanałów telewizyjnych w wielu językach, ale dzieci nie uczą się języków poprzez oglądanie filmów. Nie uczą się francuskiego czy niemieckiego, już nie mówiąc językach o słowiańskich. Uczą się tylko angielskiego, co jest oczywiście dobre, ale jeśli niszczy potrzebę znajomości innych języków, to już takie dobre nie jest. Internet to zupełnie inna sprawa. Uzależnia od gier i gadaniny na forach. Konwersacja, ta żywa, ta z samego życia, chwili twórczej zabawy, zanika. Na ulicach czy na szlakach spacerowych widzę milczące grupki dzieci, a jeśli rozmawiają, to z kimś przez komórkę. Rodzice na ulicach i na spacerach nie rozmawiają z dziećmi. Jeśli rozmawiają, to z kimś przez komórkę.

Kto w dzieciństwie *razmaŭlaŭ pa prostu*, doskonale rozumie każdy język słowiański, szczególnie ukraiński i rosyjski. I bez specjalnego trudu w grę wchodzi rozumienie czeskiego i słowackiego. Jest to rozumienie niemal genetyczne. Polskojęzyczność, szczególnie ta spoza pogranicza polsko-białoruskiego, nie daje tej umiejętności. Po powojennym upchnięciu Polski w ciasne granice, polszczyzna odpycha wszystko co „obce" i zasklepia się, aż do więdnięcia, i poprzestaje na tak zwanej polonistycznej poprawności, najnudniejszej wersji. Umiera w niej gościnność wobec sąsiedzkich języków. W języku białoruskim taka gościnność ciągle jest, i to ona, dusza języka, przyciąga do osoby inne języki słowiańskie i umożliwia ich rozumienie. To następny aspekt naszej tożsamości. Obecnie niesie się nasz krzyk, po Internecie, po redakcjach: *Razmaŭlajem pa prostu! Howory po swojomu!* Ten krzyk należy do naszej tożsamości. Rzecz jednak w tym, że język prosty czy inne *haworki*, o czym już wspomniałam, ocalały jedynie w wersji mówionej i ludowej, wszędzie tam, gdzie żyjemy w zwartych grupach, w wiosce czy miasteczku, ale miejsca te będą się wyludniać. A polskie dzieci Sokólszczyzny już do nas nie wrócą. I z innych miejsc nie wró-

cą. Nasz krzyk to utopia. Ludzie nie mają zadania: ocalić swoje. Kłopoczą się o to, aby przeżyć. Czy ten krzyk to może jednak zadanie? Bez dzieci – nie. I bez wybitnych pisarzy – nie. Trudno w krótkim czasie wystarać się o wybitnych pisarzy lub choćby dobrych, którzy by podnieśli określoną *haworkę* na przykład do dawnej rangi jidysz. Czytam w Internecie, że Sokółka jest gotowa publikować teksty w języku prostym, ale ich nie ma.

Było inaczej z naszym drugim językiem z unii, z tego samego państwa obojga narodów. Jeszcze wczoraj, kiedy mieliśmy normalniejsze granice, a ojczyzna była wielonarodowa, język polski przywłaszczał powiedzonka z bliskich języków słowiańskich, nie tylko białoruskiego, na przykład w użyciu było „ni czytaty, ni pisaty". Obecnie ten barwny zwrot zastąpiły koszmarki językowe, typu „wykształciuchy", „buraki", „wieśniaki". Przeleciało toto do nas z trzeciorzędnych filmów amerykańskich. To jest tylko „toto".

Polszczyzna zaczęła utykać. Cierpi na monoakcent na przedostatniej sylabie. Dochodzi do tego, że obcojęzyczne słowa z sylabą na końcu spikerzy wymawiają kuriozalnie!

Brzydko brzmi z akcentem na przedostatniej sylabie słowo „hermeneutyka", a jeszcze brzydziej „logistyka". Jakby te słowa uprawiały skoki o tyce! Narodowcy „poważnie" zabrali się za psucie polszczyzny. Takiej narodowej językowej „misji", tych misjonarzy od siedmiu boleści, pełno w telewizjach. Słowo „logika" z takim akcentem brzmi żenująco. Skorzystam z nowego słownika i powiem, że brzmi wręcz buraczo. Buraki nie czytają filozofów. Tymczasem językoznawcy z nuklearną wściekłością zwalczają rusycyzmy, na przykład „póki co". Nas ten rusycyzm nie razi, jeśli to w ogóle rusycyzm. W języku polskim jest zwrot „dopiero co" i nam się wydaje, że „dopiero co" to najzwyklejszy analogon. Ponadto w języku białoruskim mamy „pakul szto".

Jaka szkoda, że językiem międzynarodowym nie stało się esperanto. Ludwik Zamenhof stworzył ten język na bazie naszej genetycznej pamięci o języku indoeuropejskim i na bazie języków słowiańskich. Esperanto nie szkodzi językom słowiańskim, nie kolonizuje. Z języka polskiego Zamenhof zapożyczył akcent na przedostatniej sylabie i uczynił wyłącznym, ale to nie razi w języku, tworzonym od początku, a językoznawcy twierdzą, że na styku wyrazów powstaje esperancki akcent ruchomy. Podobnie dzieje się w polszczyźnie, jeśli rzecz jasna nie mówimy „co ty jesz" z akcentem na „ty" i wychodzi nam: „co tyjesz". „Wcale nie tyję" – odpowie osoba czująca język. Szkoda, że Europa zlekceważyła esperanto. Europa powinna była nauczać esperanto w szkołach! Czy antysemityzm spowodował niechęć do esperanto, oparty na niechęci do Zamenhofa, „przecież Żyda, a jak coś wymyśli Żyd, to przeciw chrześcijanom"? Chryste!

Białoruskość trzeba kochać, a ja ją kocham. Bez tej miłości wymrzemy w milczeniu. Ja ją opowiadam tak, aby ją pokochano. Opowiadam Polsce i światu.

Powtórzę: białoruskość trzeba kochać! Ta miłość należy do tożsamości.

Janusz Korbel

Jak to jest z turystyką (trochę statystyki). Przeczytałem w popularnej gazecie narzekania, że do Białowieży przyjeżdża coraz to mniej turystów. Podobno ostatnio nawet 30 proc. mniej niż poprzednio! Wypowiedź wpisywała się w tendencję do podkreślania, że żyje się nam coraz gorzej. A dlaczego coraz gorzej? Oczywiście przez ochronę przyrody (w domyśle przez tzw. „ekologów", do których i ja jestem przecież zaliczany). Trochę się już przyzwyczaiłem do tego, że wszystkiemu „winna jest ekologia", a kiedy usłyszałem od znajomego, że dopóki ekolodzy tu nie przyjechali, to nawet komarów było dużo mniej, wydawało mi się, że nic już mnie nie zdziwi. Tym razem jednak postanowiłem sprawdzić jak jest naprawdę, bo znajomy

restaurator twierdzi, że ma lepszy rok od poprzednich a ja dzisiaj (11 sierpnia) widzę tylu turystów, ilu nie widziałem tutaj od trzynastu lat. Wypytałem najpierw białowieskich znajomych, co ich zdaniem powoduje, że turystów jest coraz mniej? Co na ten temat wyczytali w mediach, bo tą drogą kształtują się ich poglądy? I tutaj odpowiedzi były bardzo ciekawe. Po pierwsze jest u nas „straszna" Natura 2000, czyli europejski system ochrony przyrody, obowiązujący w całej Europie na obszarach uznanych za cenne przyrodniczo, nie poprzez głosowania w gminach, lecz na podstawie opracowań specjalistów. Jego celem nie jest jednak utrudnianie ludziom życia, tylko dbanie o to, by nie utracić wartości objętych w Europie ochroną. Działania, które nie szkodzą tym wartościom, mogą być na obszarach naturowych prowadzone. Do tego potrzebne są miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, poparte analizą oddziaływania na środowisko. Takich planów nie ma. Kosztują, a poza tym bez planów wszyscy czują się lepiej, bo przecież każdy plan to forma porządkowania czyli regulacji, a więc i wytycznych co gdzie można a czego nie można. Jak nie ma planu – można wszystko! Niestety, ta złośliwa Natura 2000 narzuca obowiązek sporządzania raportu oddziaływania na środowisko także jeśli planu nie ma. Usłyszałem też, że w Białowieży to w ogóle nic nie można, bo jest strefa ciszy! Tymczasem turysta dzisiaj nie jest zainteresowany oglądaniem przyrody czy zabytków i chodzeniem po restauracjach. On potrzebuje imprez i to imprez głośnych. Hm, to już mnie z lekka podenerwowało. Faktycznie, za dawnych dobrych czasów PRL, kiedy to gminy miały miejscowe plany zagospodarowania, w planie dla Białowieży była ustanowiona strefa ciszy. W owych niedemokratycznych czasach projektanci i władze lokalne uznały, że warto chronić zarówno krajobraz kulturowy, przyrodniczy jak i chronić spokój w miejscach, gdzie poprzednie elementy stanowią o wartości. Ale to jest już czas zaprzeszły! W Białowieży nie ma żadnych ograniczeń (poza ogólnopolskim prawem), a gdy autorzy planu ochrony Białowieskiego Parku Narodowego proponowali wprowadzenie strefy ciszy w okolicy parku narodowego, zaprotestowali leśnicy i wójt. Strefa ciszy w gminie to mit. Co więcej, ognie sztuczne i petardy towarzyszą nie tylko nocy sylwestrowej (chociaż poza 31XII i 1 I wymagana jest zgoda władz lokalnych), a koncerty w letnim sezonie odbywają się niemal co tydzień. Oczywiście, na polanach w środku lasu hałasować nie wolno, ale to wynika nawet z Ustawy o lasach, podobnie jak zakłócanie ciszy w godzinach 22-6, czy w ogóle hałas (art. 51 Kodeksu Wykroczeń). Prawo prawem, ale szczególnie w Polsce coraz trudniej o miejsca ciszy. Tymczasem ludzie w starszym wieku, szukający ciszy i atrakcyjnego otoczenia, a zarazem dysponujący zwykle większymi środkami i czasem, są szczególnie poszukiwanymi klientami. Z tych powodów rozwija się w Europie ruch Slow City, czyli miejscowości poszukiwanych przez turystów, gotowych nawet zapłacić wyższe ceny za gwarancję spokoju, ciszy, harmonijnego krajobrazu z oryginalną architekturą i naturalną przyrodą.

Wróćmy jednak do istoty tematu, czyli frekwencji turystów. Wbrew pozorom bardzo trudno ją określić. Sądząc po apelach wójta w lokalnej gazetce, wiele kwater nie odprowadza opłaty klimatycznej. Nie odprowadza się jej też, jeśli turysta przyjechał na dwa dni i zatrzymał się tylko na jedną noc. Jedynym źródłem pewnej wiedzy o frekwencji jest liczba biletów sprzedawanych przez Białowieski Park Narodowy: do muzeum/wystawy, rezerwatu pokazowego żubrów i rezerwatu ścisłego. Przejrzałem frekwencję w tych trzech obiektach i wnioski są bardzo interesujące. Największą popularnością cieszy się oczywiście rezerwat pokazowy ze zwierzętami. Od dziesięciu lat odwiedza go rocznie od ponad 120 do nieco ponad 150 tys. turystów. Tego roku od wiosny do sierpnia było ich więcej niż w poprzednim. Nieco niższa od przeciętnej frekwencja została odnotowana w ubiegłym roku i dziesięć lat temu, za to wyższa w 2007, 2009 i 2010. Podobnie rozkłada się frekwencja w muzeum przyrodniczym – tutaj jednak różnice są jeszcze mniejsze. Co prawda w roku 2003 odwiedziło muzeum tylko niecałe 65 tys. ludzi, ale już w następnych latach były to wielkości między 80-90 tys. rocznie z niewielkim spadkiem w roku 2012. Tegoroczne miesiące letnie też wypadają lepiej. Nieco inaczej wygląda natomiast odwiedzanie obszaru ochrony ścisłej – czyli tego co w regionie naprawdę najcenniejsze, bo naturalne, pierwotne, a do tego będące jedynym w kraju dziedzictwem ludzkości. Chociaż jest to obszar, którego zwiedzanie w największym stopniu zależy od pory roku i pogody, widać wyraźnie, że tutaj wahania frekwencji są najmniejsze. Przypuszczam, że bierze się to stąd, iż trafiają tam najbardziej świadomi turyści, przyjeżdżający do Białowieży, by zobaczyć coś wyjątkowego. Przez kolejne lata ten obszar odwiedza zawsze około 20 tys. turystów rocznie.

I na koniec informacja, która mnie najbardziej zaciekawiła. PBN prowadząc statystyki wyróżnia turystów zagranicznych. Zakładając nawet, że mogą w tych danych być błędy, można przyjąć, że statystyka wieloletnia pokazuje pewne trendy. Cóż zatem widzimy? Najmniej gości z zagranicy odwiedziło muzeum przyrodnicze – stanowili od około 4 do 5,5 proc. wszystkich odwiedzających. Nieco więcej rezerwat pokazowy żubrów – analogicznie między ok. 7 a 9 proc.

Turyści zagraniczni odwiedzający Rezerwat BPN w roku 2007 stanowili natomiast 8,6 proc., ale już w następnym roku odnotowano 12,2 proc., a w ostatnich trzech latach 16,3 proc. w roku 2011, 15 proc. w 2012 i do sierpnia 2013 18 proc.!

Zdaję sobie sprawę, że ostrożnie trzeba wyciągać wnioski z tych infor-

macji, jednak kilka refleksji narzuca się od razu. Po pierwsze, mimo kilkuprocentowych wahań we frekwencji Białowieża cieszy się niezmiennie popularnością. Być może w czasach PRL, kiedy ciągnęły do niej wycieczki szkolne i zakładowe, sprzedawano więcej biletów, ale byli to też inni turyści. Dopiero w ostatnich latach gwałtownie przybyło hoteli i miejsc gastronomicznych wzrost ilości hoteli (kto wie, że mamy w niewielkiej gminie aż około dwudziestu lokali?), a kilka następnych jest w budowie. Widzimy też, że turyści z zagranicy czego innego szukają niż przeciętni turyści z Polski. Ich zainteresowanie muzeum z wypchanymi zwierzętami i sztucznym lasem, choć stosunkowo niewielkie, ma nawet lekką tendencję spadkową, zdecydowanie największym zaś zainteresowaniem cieszy się prawdziwy las naturalny i zainteresowanie to wzrasta. Przypuszczam, że wiąże się to z ogólnoeuropejską tendencją do doceniania wszystkiego co oryginalne, naturalne i autentyczne. Miasteczka rozrywkowe, disneylandy, parki zabaw nie stanowią konkurencji dla tych wartości. Z własnych obserwacji widzę, że goście odwiedzający rezerwat są zarazem grupą najbardziej zainteresowaną lokalną kulturą, zabytkami, historią.

Kilka tygodni temu odwiedziła mnie Gretchen Daily – biolog, profesor ze Stanfordu, zajmująca się lasami na świecie i relacjami miejscowej ludności z otaczającą przyrodą. Prócz licznych prac naukowych napisała kilka książek, z których jedną o tym, jaką wartość dla mieszkańców ma sąsiedztwo cennej przyrody, stała się szeroko znana, gdy autorka dostała za nią norweską nagrodę *Sophii*. W drodze do Szwecji, gdzie podejmuje czasowo pracę naukową nad lasami Europy, zatrzymała się na dwa dni w Białowieży, żeby odwiedzić rezerwat i porozmawiać o lokalnej kulturze i tradycji. Na zachodnim wybrzeżu USA słyszała tylko o pierwotnej puszczy, ale ostatnią wolną godzinę spędziła w skansenie.

Problem turystyki jest oczywiście wielowymiarowy, ale mimo kryzysu ta gałąź nie przeżywa na razie załamania i liczba turystów nie spadła o 30 proc. Co więcej, obszary najbardziej wartościowe są najmniej podatne na załamania koniunktury i kryzysy finansowe. Trudno mi zatem nie wyrazić nadziei, że nasze media będą ostrożniejsze w powtarzaniu stereotypów i mitów. ■

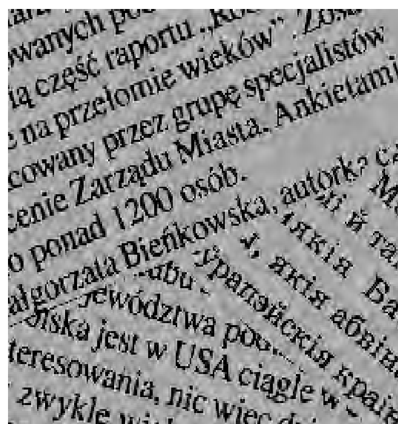

Opinie, cytaty

– Stereotypy związane z „ludźmi ze wschodu", o których wcześniej słyszałem, to przede wszystkim tradycyjne wychowanie, religijność, silne związki ze wschodnimi sąsiadami (głównie Białorusią) oraz tzw. zaciąganie. Kiedy już poznałem mieszkańców Podlasia, przekonałem się, że rzeczywiście mówią w dość charakterystyczny sposób.

– Przed studiami nie znałem wielu osób z Podlasia, więc na pewno zaskoczył mnie fakt, że wielu mieszkańców tego regionu jest prawosławnych. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Sama też pochodzę ze wschodu, z Terespola w województwie lubelskim, i być może dlatego nie u wszystkich zauważam ten śpiewający akcent. Dzieli nas przecież niewiele kilometrów i w moim regionie również są bardzo wyraźne białoruskie wpływy, jednak ogólnie przyjęło się, że to Podlasianie zaciągają, więc mnie nikt tego nie wytyka. Chwali się śląski, kaszubski czy góralski, a podlaska gwara jest marginalizowana, uważam, że niesłusznie, bo jest bardzo ładna i oryginalna.

Opinie studentów Uniwersytetu Warszawskiego o kolegach z Podlasia, iSokolka.eu, 3 sierpnia 2013

– Kiedyś migrowaliśmy do Białegostoku i innych miast w Polsce. Teraz już nawet je omijamy i wyjeżdżamy do Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii. Ludzie wyjeżdżają, bo nie widzą tutaj dla siebie przyszłości. Nie mają szans w takich miasteczkach błysnąć, zrobić

kariery zawodowej, być lepszym. Młodzi ludzie chcą być od razu piękni i bogaci. Wytworzyło się nam tak zwane społeczeństwo migracyjne.

Prof. **Andrzej Sadowski**, socjolog z Uniwersytetu w Białymstoku, „Kurier Poranny”, 21 sierpnia 2013.

– To, że wojewoda poparł wniosek CBA, zostało w okolicach Hajnówki źle przyjęte. Mieszkańcy są przekonani, że to atak na mniejszość białoruską, tym bardziej że w tym samym czasie wojewoda w podobnej sprawie odmówił CBA odwołania wójta gminy Korycin.

Poseł **Eugeniusz Czykwin** o wydaniu przez Wojewodę Podlaskiego postanowienia zastępczego o odwołaniu ze stanowiska starosty powiatu hajnowskiego **Włodzimierza Pietroczuka**, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 23 sierpnia 2013

– Porażające. Nowy zespół parlamentarny do spraw współpracy z Republiką Białoruś, założony przez Eugeniusza Czykwina, zamierza współpracować z reżimowymi władzami białoruskimi, na pierwszym posiedzeniu gościem głównym był ambasador Białorusi Gajsionek, który będzie pomagał posłom w zdobywaniu informacji z Białorusi, a cały zespół będzie budował dobre stosunki sąsiedzkie z Białorusią. Wszystko dlatego, że pomaganie białoruskiej opozycji jest dalece niewystarczające... Koledzy zapomnieli, że na Białorusi mamy dyktaturę, a z dyktatorem nie rozmawia ani Polska, ani Unia? Oni, rozumiem, rozmawiać będą? Że się powstrzymam od mocniejszych słów komentarza...

Poseł **Robert Tyszkiewicz** na swoim profilu facebooka, 25 lipca 2013

– Nasza prokuratura przekazała białoruskim władzom dane Alesia Bialackiego, na podstawie których ten obrońca praw człowieka został skazany na 4,5 roku kolonii karnej. (...) Nie możemy pozwolić sobie na kolejne potknięcia i niedopatrzenia.

Z listu europosła **Marka Migalskiego** do członków nowego zespołu parlamentarnego ds. Białorusi, namawiającego do rezygnacji z członkostwa (migalski.eu, 21 sierpnia 2013) ■

Białoruś to prawdziwa egzotyka

Wystarczy wydać 25 euro na wizę i przekroczyć Bug, by naprawdę znaleźć się w innym świecie.

Idziemy ulicami Sowiecką, Młodych Pionierów, Komsomolską czy Internacjonalistów. W środku dowolnie wybranego – nawet najmniejszego – miasta, na placu swego imienia nie spuszcza nas z oczu towarzysz Lenin. Idziemy dalej ulicą Dzierżyńskiego czy, powiedzmy, Komunistyczną.

Wchodzimy do sklepu, gdzie razi nas drożyzna – widząc dwukrotnie wyższą niż w Polsce cenę kiełbasy jedzenie wędlin odkładamy sobie na „po powrocie” (a przecież średnia pensja na Białorusi to jakieś 350 dolarów ~ 1100 zł). Jednak w barze zjadamy obiad za jakieś 6 zł.

Elektronika – znów droższa niż w kraju, ale za bilet komunikacji miejskiej dajemy jakieś 50 gr. Koleje z jednej strony kosztują grosze – np. za 100 kilometrów z Mińska do Gorodziej zapłacimy jakieś 3 zł. Z drugiej strony bywają znacznie szybsze niż nasze nieszczęsne PKP: pociąg z Baranowicz do Brześcia jedzie z prędkością 140 km/h.

Skoro już porównujemy z polskim transportem: autostrady – mają, obwodnice – też. Ale za to gdy zdecydujemy się na jazdę autobusem możemy zapłacić nawet pięć razy więcej niż za pociąg. O co w tym wszystkim chodzi?

Białoruski jest znacznie bliższy polskiemu niż rosyjski. Warto więc np. poprosić w muzeum, żeby pani opowiadała nam po białorusku. Wtedy najpewniej okaże się, że to niemożliwe.

Statystycznie grupą, która najczęściej posługuje się językiem białoruskim, są mieszkający w tym kraju Polacy. Z radością nauczyliśmy się kilku słów w tym języku. Idziemy na targ kupić jabłka i – kombinujemy sobie – zwrócimy się do autochtona w jego – myślimy sobie – języku. I się zwracamy. „Gawaritie pa russki?!” – słyszymy w „życzliwej” odpowiedzi od puszystej starowinki. Zostaliśmy z pewnością wzięci za opozycjonistę, narodowca czy innego wariata, a od takich lepiej stronić, kiedy nie chce się mieć kłopotów.

A potem wsiadamy do autobusu miejskiego. Wtłaczamy się w dość zbitą masę pasażerów i słyszymy: „Dzwiery zaczyniajutsa. Nastupny prypynak: płoszcza Lenina”. „Drzwi się zamykają. Następny przystanek: plac Lenina” – po białorusku. A edukacja? Po rosyjsku. Wszystko to bardzo sprytnie zorganizowane – z zewnątrz wygląda wzorowo.

Białoruś miała swoje niezależne państwo przez jakiś rok po zakończeniu I wojny światowej, potem w 1991 roku znów pojawiła się okazja do budowania własnej tożsamości, ale już po kilku latach, w 1994 roku, przyszedł Aleksandr, który kontynuuje budowę człowieka socjalistycznego, opierając historię kraju nie na Wielkim Księstwie i herbie pogoni, a na dziedzictwie ZSRR.

Można powiedzieć, że ten projekt na Białorusi niestety się udał, a skutki widać do dziś. Co znaczą słowa „naród” i „język ojczysty” dla kogoś, u kogo w domu zawsze mówiło się po rosyjsku?

Wrażenia z Białorusi **Wojtka Ganczarka**, Onet.pl, 18 lipca 2013

Minęły dwa miesiące

W regionie. 25 czerwca Sąd Apelacyjny w Białymstoku oddalił apelację Instytutu Pamięci Narodowej i utrzymał w mocy wyrok sądu pierwszej instancji, orzekający iż poseł SLD Eugeniusz Czykwin nie współpracował ze służbami bezpieczeństwa PRL. W końcowym – prawomocnym – orzeczeniu sąd uznał, że przedstawiony przez oskarżyciela materiał dowodowy nie pozwala w sposób nie budzący wątpliwości uznać Czykwina za kłamcę lustracyjnego.

29 czerwca Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce uroczyście zaakcentował jubileusz 30-lecia powstania placówki. Podczas uroczystości zaprezentowano wydaną specjalnie z tej okazji bogato ilustrowaną książkę, przedstawiającą historię muzeum, jego obecne zasoby oraz działalność kulturalną. Jubileusz swą obecnością zaszczyciło wiele ważnych osobistości – m.in. senator Włodzimierz Cimoszewicz, wicemarszałek województwa Walenty Korycki, wójtowie i burmistrzowie z powiatu hajnowskiego, a także dyrektor Centrum Kultury Białorusi przy Ambasadzie Republiki Białoruś w Warszawie Eduard Szwajko.

W nocy z 29 na 30 czerwca nieznani sprawcy pomalowali białą i czerwoną farbą pięć tablic z dwujęzycznymi nazwami czterech miejscowości na terenie gminy Puńsk, gdzie są największe w kraju skupiska mniejszości litewskiej. To kolejne tego typu zajście w tej gminie. Po zdarzeniach w 2011 r. nie wykryto sprawców dewastacji i prokuratura umorzyła śledztwo. Po ostatnich wydarzeniach sejneńska prokuratura rejonowa wszczęła nowe postępowanie. Incydent potępili m.in. szef litewskiego MSZ Linas Linkeviczius oraz wojewoda podlaski Maciej Żywno.

Kolejny raz powróciła kwestia budowy lotniska na Podlasiu. W połowie lipca zarząd województwa wystąpił do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska o decyzję środowiskową dla regionalnego lotniska. Marszałkowie chcą, by powstało ono 30 km od Białegostoku w Topolanach (gm. Michałowo). Ta lokalizacja była brana pod uwagę już wcześniej, ale szuka-

Юбілей нашага літаб'яднання

„Белавежцы" (Віктар Стахвюк, Віктар Швед, Міхась Андрасюк, Яўген Вапа) і госці юбілею (старшыня БГКТ Ян Сычэўскі, генеральны консул Рэспублікі Беларусь у Беластоку Аляксандр Берабеня, дырэктар Цэнтра культуры Беларусі ў Польшчы Эдуард Швайко і ўпаўнаважаны падляшскага ваяводы па справах нацыянальных меншасцей Мацей Тэфельскі)

29 чэрвеня ў Беластоцкім універсітэце юбілей свайго 55-годдзя ўрачыста адзначыла Беларускае літаратурнае аб'яднанне „Белавежа". Апрача пісьменнікаў з праф. Янам Чыквінам як старшынёю гэтай адной са старэйшых беларускіх арганізацый у Польшчы сабраліся таксама запрошаныя госці з Беларусі, Польшчы і Вялікабрытаніі, беларуская творчая інтэлігенцыя ды студэнцкая моладзь. Удзельнікі мерапрыемства хвілінай маўчання ўшанавалі памяць памерлых у гэтым годзе Сакрата Яновіча ды Георгія Валкавыцкага, якія ў 1958 годзе стаялі ля вытокаў літаб'яднання.

У мастацкай частцы прагучала між інш. вядомая песня „Мой Беластоцкі край" на словы „белавежца" Алеся Барскага ў выкананні вучняў з „праваслаўнай" школы ў Беластоку.

Падчас юбілею адбылася дыскусія пра цяперашні стан і будучыню сучаснай беларускай літаратуры.

no odpowiedniejszego miejsca. Procedura trwa.

17 lipca Muzułmańska Gmina Wyznaniowa w Kruszynianach podpisała umowę na unijne dofinansowanie budowy Centrum Edukacji i Kultury Muzułmańskiej Tatarów Polskich w tej miejscowości. Budynek będzie się składał z części edukacyjnej, obrzędowej i historycznej. Powstanie też wiata obrzędowa i zostanie uruchomiony punkt informacji turystycznej. Z kolei dawna stajnia będzie wykorzystana jako zaplecze turystyczno-rekreacyjne. W ramach projektu zostanie również utworzona strona internetowa, za pomocą której będzie można rezerwować czas przewodników i kupować bilety na zwiedzanie meczetu oraz zbiorów muzealnych. Wartość całego projektu wynosi 5,4 mln zł, zaś dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego to 3,5 mln zł.

Фота Мацея Халадоўскага

Podczas tegorocznej edycji Podlaskiej Oktawy Kultur Białoruś reprezentował m.in. młodzieżowy zespół taneczno-wokalny Suniczka – Skawysz z Mińska

W dniach 19-21 lipca w Czeremsze odbył się 18. Festiwal Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza". W tym roku na scenie pojawiło się jedenaście grup, m.in. z Albanii, Słowacji, Czech, Węgier i Polski, które zaprezentowały różne oblicza muzyki etnicznej – miks world music i elektroniki, muzyki celtyckiej, czeskiej i słowackiej, echa muzyki indyjskiej i karaibskiej, czy punkowe brzmienie w zestawieniu z tekstami ludowymi. Koncertom towarzyszyły wystawy, konferencje, warsztaty, projekcje filmów i spektakle na wolnym powietrzu. Imprezę zorganizowało Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Ludowej wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Czeremsze.

Фота Міры Лукшы

Галоўны рэдактар „Часопіса" і заадно дырэктар Гміннага цэнтра культуры ў Гарадку Юры Хмялеўскі 27 жніўня ў час фестывалю „Сяброўская бяседа" быў урачыста ўзнагароджаны „Срэбным крыжам заслугі" ад прэзідэнта Польшчы Браніслава Камароўскага. З ініцыятывай такога прызнання – за дзейнасць на карысць захавання культурнай тоеснасці беларускай нацыянальнай меншасці – выступіў міністр адміністрацыі і лічбавізацыі. На здымку: Юры Хмялеўскі і сябры з калектыву „Чыжавяне"

W dniach 19-20 lipca w uroczysku Boryk w Gródku już po raz 24. odbył się Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza. Na scenie wystąpiło kilkunastu wykonawców z Białorusi, Polski i Ukrainy, prezentujących różne style i gatunki muzyczne (ska, reggae, muzykę klezmerską, rock, metal). Koncertom towarzyszyły inne wydarzenia, w tym pokazy filmów Artura Żmijewskiego, artystyczna akcja Pawła Althamera oraz tzw. after parties, czyli zabawy po koncertach przy muzyce didżejów. W tym roku głównym organizatorem Basowiszcza było Stowarzyszenie Villa Sokrates we współpracy z Białoruskim Zrzeszeniem Studentów. *Czyt. na str. 46*

21 lipca wyruszyła pierwsza w dziejach powojennej Polski piesza pielgrzymka do Poczajowa na Ukrainie.

Фота Міры Лукшы

20. Festiwal „Białystok – Grodno" BTSK zorganizowało na białostockich Plantach

38 pielgrzymów miało do pokonania trasę o długości 510 km, wiodącą przez Białoruś i Ukrainę. Po drodze do pielgrzymów z Polski dołączali nowi pątnicy i 3 sierpnia na miejsce doszła grupa licząca aż 430 osób.

W dniach 22-28 lipca odbyła się kolejna edycja Podlaskiej Oktawy Kultur. W Białymstoku i w 22 miejscowościach województwa podlaskiego odbyły się 33 bloki koncertowe, podczas których zaprezentowało się ponad pół tysiąca wykonawców z 11 krajów świata, w tym z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Litwy, Turcji, Francji, Izraela. Podlaska Oktawa Kultur to festiwal prezentujący kulturę i dorobek artystyczny zespołów z Polski i krajów związanych z zamieszkałymi w województwie podlaskim Białorusinami, Litwinami, Romami, Rosjanami, Tatarami, Ukraińcami i Żydami. Organizatorem imprezy jest Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury.

W dniach 26-27 lipca w Białowieży odbyły się XI Białowieskie Integracje Artystyczne – „Peretocze". Podczas dwóch dni można było usłyszeć zespoły z Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji i Litwy. Głównym organizatorem imprezy jest Fundacja „Muzyka Cerkiewna" w Hajnówce.

27 lipca w uroczysku Boryk w Gródku odbyła się kolejna edycja znanej białoruskiej imprezy plenerowej „Siabrouskaja Biasieda". Jak co roku na wielkiej scenie zaprezentowało się wielu wykonawców prezentujących białoruski folklor i muzykę estradową. Obok białoruskich zespołów występowali też artyści ukraińscy, romscy, litewscy i polscy. Podczas imprezy prezentowane były też potrawy kuchni białoruskiej, można było kupić najnowsze wydawnictwa i zobaczyć pokaz sztucznych ogni. Gwiazdą wieczoru był znany zespół Skaldowie. Organizatorem imprezy jest Gminne Centrum Kultury w Gródku.

Przez dwa weekendy – ostatni lipcowy i pierwszy sierpniowy – podlaskie miasteczka nawiedzał kolejny już raz Festiwal Teatralny „Wertep". Na wizyty te złożyły się plenerowe przedstawienia grane przez grupy teatralne z Polski i zagranicy (Norwegii, Białorusi, Czech, Włoch, Francji) dla spontanicznie zebranej publiczności. I tak w tym roku spektakle zawitały do Michałowa, Narewki, Czeremchy, Orli, Białowieży i Hajnówki. Organizatorem imprezy jest Stowarzyszenie „Pocztówka" z Policznej, kierowane przez Dariusza Skibińskiego i Agatę Rychcik-Skibińską.

W dniach 1-8 sierpnia w Międzynarodowym Centrum Dialogu w Krasnogrudzie odbyły się zajęcia Letniej Akademii Dialogu Międzykulturowego. Wzięło w nich udział 10 uczestników, z każdego z krajów Partnerstwa Wschodniego: Ukrainy, Białorusi, Gruzji i Polski. Celem programu jest kształcenie nowych kompetencji w kulturze, m.in. w dziedzinach zarządzania, animacji kultury, nowych mediów i dialogu międzykulturowego.

3 sierpnia w Michałowie odbyła się kolejna edycja imprezy pod nazwą „Prymackaja Biasieda". Na scenie zaprezentowały się białoruskie zespoły ludowe i estradowe z Polski i Białorusi. Można też było posmakować specjałów lokalnej kuchni, kupić białoruskie wydawnictwa i wyroby rękodzieła. Organizatorem imprezy jest Gminny Ośrodek Kultury w Michałowie.

W dniach 3-4 sierpnia w Mielniku odbyły się XXIII Muzyczne Dialogi nad Bugiem. Jak co roku występujące na festiwalowej scenie zespoły prezentowały folklor wielu kultur i narodów, m.in. Polski, Białorusi, Ukrainy, oraz – bardziej egzotycznych – Meksyku, Hiszpanii i Senegalu. Organizatorem imprezy jest Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji w Mielniku.

9 i 10 sierpnia w prawosławnym monasterze w Supraślu odbyły się doroczne uroczystości ku czci Ikony Matki Boskiej Supraskiej (Hodigitrii). Do Supraśla dotarły piesze pielgrzymki z całego regionu, w tym najliczniejsza z Białegostoku. Tradycją stało się też organizowanie pielgrzymki kajakowej – w tym roku z niedalekiego Gródka przypłynęło ok. 50 pątników. Uroczystościom z udziałem najważniejszych hierarchów przewodniczył prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa.

11 sierpnia w białostockim parku Planty odbył się 20.Festiwal Piosenki Polskiej i Białoruskiej „Białystok – Grodno", organizowany co roku na przemian w obu miastach. Na scenie zaprezentowało się dwadzieścia mniejszych i większych zespołów z obu krajów, reprezentujących mniej-

szość polską na Grodzieńszczyźnie i białoruską na Białostocczyźnie. Głównym organizatorem imprezy było Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Finansowo wsparli ją samorząd województwa podlaskiego i prezydent Białegostoku, a organizacyjnie Kulturalne Centrum Białorusi w Polsce.

Od 15 do 25 sierpnia szesnastu grafików, projektantów i architektów z Białorusi i Polski brało udział w projekcie „Dialogi z Sąsiadami 3 – Śladami znaczeń wzornictwa ludowego na pograniczu polsko-białoruskim". Podróżowali po Podlasiu i Grodzieńszczyźnie. Ich zadaniem będzie stworzenie projektów nawiązujących do unikalnej tradycji rękodzieła i utrwalenie tego zanikającego dziedzictwa. Projekt, dofinansowany ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, przygotowało Stowarzyszenia na Rzecz Ziemi Podlaskiej Drumla. Honorowy patronat nad działaniami objął marszałek województwa podlaskiego.

W dniach 18-19 sierpnia na Świętej Górze Grabarce odbyły się doroczne uroczystości Przemienienia Pańskiego. Przybyły na nie dziesiątki tysięcy wiernych w licznych pielgrzymkach: pieszych – z Warszawy, Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Drohiczyna, Czarnej Cerkiewnej, Grodziska, Czeremchy, Hajnówki, Narojek, Rogawki, Jabłecznej, Milejczyc, Sokółki, Tokar i dwie z Siemiatycz – rowerowych z Warszawy i autokarowych. Jak zwykle nie zabrakło gości z zagranicy m.in. z Białorusi, Ukrainy, Litwy, Rosji, Słowacji, Holandii, a nawet z Brazylii. Głównym uroczystościom przewodniczył prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa.

W dniach 23-25 sierpnia w Suwałkach, Puńsku i Nowej Wsi odbył się Festiwal Baśni i Legend Wschodu. Festiwal ma na celu promocję sztuki i dziedzictwa kulturowego regionów Suwalszczyzny i Grodzieńszczyzny. Złożyły się nań liczne warsztaty plenerowe oraz pokazy i występy na scenie. Wśród występujących pojawiły się zespoły i teatry z Polski i Białorusi. Organizatorem festiwalu jest Suwalska Izba Rolniczo-Turystyczna.

„Dla Hospicjum – dla życia. Artyści sceny białoruskiej" – to tytuł nowej płyty, wydanej przez Hospicjum Onkologiczne św. Proroka Eliasza w Nowej Woli. Znane na Podlasiu zespoły białoruskie bezpłatnie udostępniły na niej swoje nagrania. Dochód ze sprzedaży krążka zasili konto Fundacji Hospicjum Onkologiczne w Nowej Woli.

Na płycie DVD ukazał się film poświęcony arcybiskupowi Mironowi, prawosławnemu ordynariuszowi Wojska Polskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Dokument zrealizował Roman Wasiluk.

Radni gminy Puńsk zapowiedzieli likwidację Litewskiego Centrum Kultury Ludowej. Utworzona w 2007 r. placówka miała objąć opieką miejscowe zespoły folklorystyczne i etnograficzne, zająć się remontem i rozbudową skansenu oraz organizować imprezy kulturalne. W ramach unijnego projektu przy skansenie powstało małe muzeum oraz zajazd. Samo centrum dodatkowo miało zająć się promocją, przygotowaniem i sprzedażą produktów regionalnych oraz prowadzeniem zajazdu. Od 2012 r. pozyskane tą drogą środki nie wystarczyły jednak na kontynuację pracy Centrum – stąd realna groźba jego likwidacji.

W kraju. Nowy, zaskakujący projekt artystyczny Leona Tarasewicza pojawił się w Lublinie. W XV-wiecznej kaplicy świętej Trójcy malarz przykrył posadzkę kolorowymi kwadratami, tworząc wielobarwną mozaikę. Wszystko to w połączeniu z średniowiecznym wnętrzem i bizantyńsko-ruskimi freskami sprzed 600 lat dało ciekawy estetyczny efekt. Projekt w Lublinie przygotowany został w ramach Festiwalu Sztuki w Przestrzeni Publicznej Open City/Otwarte Miasto pod hasłem UNI/JA-UNI/ON.

25 lipca z inicjatywy posła SLD Eugeniusza Czykwina powstał drugi zespół parlamentarny do spraw Białoru-

iSokolka.eu

Nasze zespoły „disco polo" mają wzięcie nie tylko na imprezach typowo białoruskich. Na zdjęciu Prymaki na festynie „grillowym" 30 czerwca br. w Sokółce

si. Jak wyjaśnił poseł, który został zarazem przewodniczącym zespołu, będzie się on zajmował nawiązywaniem współpracy gospodarczej i kulturalnej z Białorusią, ma też podejmować kwestie wymiany młodzieży, sytuacją mniejszości polskiej w Białorusi i białoruskiej w Polsce. Nowy parlamentarny zespół chce współpracować zarówno z opozycją, jak i z białoruskimi władzami. Gościem pierwszego posiedzenia zespołu był ambasador Białorusi Wiktar Hajsionak. Przewodniczący istniejącego już w Sejmie zespołu parlamentarnyego do spraw Białorusi, podlaski poseł PO Robert Tyszkiewicz, do inicjatywy posła Czykwina odniósł się krytycznie.

4 sierpnia w Warszawie, w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Solidarności ze Społeczeństwem Obywatelskim i ruchem walczącym o prawa człowieka na Białorusi, zorganizowano szereg działań, propagujących demokratyczne idee i postawy obywatelskie. Były to m.in maraton pisania listów do przebywających w więzieniach kilkunastu białoruskich „politycznych" oraz debaty o tematyce społeczno-politycznej i kulturalnej. Na placu Zamkowym przeprowadzono pikietę solidarności z więźniami politycznymi pod rządami Aleksandra Łukaszenki. Odbył się też koncert muzyki białoruskiej w jazzowo-folkowych aranżacjach. Organizatorami obchodów w Warszawie byli Białoruski Dom w Warszawie, Białoruski Informacyjny Dom, Europejska Białoruś, Fundacja im. Stefana Batorego, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Horyzont, Inicjatywa Wolna Białoruś, Informacyjne Biuro Solidarności z Białorusią, kampania „Razem dla Białorusi", POLIS, biuro europosła Marka Migalskiego.

W Republice Białoruś. 9 lipca ministerstwo ds. podatków poinformowało, że białoruskie magazyny pękają w szwach z powodu zalegania w nich towarów rodzimej produkcji. Straty budżetu w pierwszej połowie tego wynoszą w związku z tym 2,6 bln rubli białoruskich, czyli 300 mln dol. W pierwszych miesiącach tego roku znacznie spadł eksport białoruskich towarów przemysłowych, co doprowadziło do wzrostu zapasów. Najwięcej towaru nagromadziło się w branży skórzanej i obuwniczej, motoryzacyj-

Як гэта магчымае?

Беларусь не перастае здзіўляць свет. Палякам суседзі з-за Буга яўляюцца як бедны і прыдушаны Лукашэнкам запалоханы народ. Спачуваюць, што заробкі ў Беларусі ўдвая меншыя як у Польшчы, а цэны тавараў большыя. Адкуль тады грамадзяне з усходу маюць грошы, каб масава ездзіць да нас па пакупкі? Мусіць не жывецца ім аж так кепска, калі могуць на гэта сабе дазволіць.

Нядаўна ў Ваўкавыску арыштавалі былі кантрабандыстаў, якія паціхеньку сотнямі перавозілі праз мяжу лаптопы і ноўтбукі. Аплачвалі дзеля гэтага звычайных пасажыраў „шоп-бусаў". Бывала, што вярталіся яны з Польшчы загружаныя сумкамі з прадуктамі і бытавой тэхнікай, і ў дадатак яшчэ з „асабістым" камп'ютарам. Нават бабуля і дзядуля. Пасля арганізатары такога бізнесу прадавалі тыя лаптопы нават ўтрая даражэй чым каштуюць яны ў Польшчы. І знаходзілі пакупнікоў! Значыць, аднак, бедныя беларусы грошы маюць.

Фота Юркі Хмялеўскага

„Шоп-бусы" з Беларусі ля гіпермаркета Auchan у Беластоку

Што зноў не такія яны ўжо бедныя сведчыць і тое, на якіх аўтамашынах ездзяць да нас па пакупкі. Яшчэ некалькі гадоў таму у чэргах перад Баброўнікамі ці Кузніцай быў проста „шрот" – стаялі амаль адны паржавелыя 20-30-цігадовыя „граты". Цяпер беларусы ездзяць аўто не горшымі чым палякі.

Відаць, у многіх паявіліся грошы, калі з году ў год штораз больш беларусаў напраўляецца ў летні адпачынак у замежныя папулярныя куроты на поўдзень Еўропы і паўночную Афрыку. Беларуская дзяржаўная авіякампанія ўсё пабольшвае лік паветраных маршрутаў, бо кліентаў прыбывае.

Добра было б, каб, скажам, на „Рацыі" ці ў „Белсаце", дзе наўкруга гаворыцца толькі пра палітвязняў і апазіцыю, патлумачылі, акуль гэты ўсё ж такі феномен бярэцца. Лёгка дадумацца, што захутка яшчэ на „беларускі дабрабыт" пасля нядаўняга правалу, калі ў краіне раскупілі ўсю валюту і разгулялася інфляцыя. Аднак, прыток грошай у дзяржаве адкульсці бярэцца. Адкуль, калі заробкі надалей мізэрныя? Вось пытанне.

Юрка Хмялеўскі

nej oraz tekstylnej.

Tego samego dnia kurs dolara amerykańskiego osiągnął na białoruskiej giełdzie historyczne maksimum i wyniósł 8860 rubli białoruskich (o 10 rubli białoruskich przewyższył poprzedni rekordowy kurs z listopada 2011 r.). Eksperci uważają, że jest to skutek problemów Białorusi w handlu zagranicznym. Według danych głównego białoruskiego biura statystycznego Biełstat, deficyt handlu zagranicznego towarami od stycznia do maja tego roku wyniósł 1 390 mln dolarów, podczas gdy w takim samym okresie ubiegłego roku notowano nadwyżkę wysokości 1 600 mln dol.

Фота Міры Лукшы

У канцы ліпеня прайшоў у Мінску VI З'езд Беларусаў Свету „Бацькаўшчына". На здымку: Яраслаў Іванюк з Беластока прэзентуе інтэрнэт-бібліятэку Kamunikat.org

Od 12 lipca wzrosły w Białorusi ceny alkoholu, chleba i cukru. Zgodnie z decyzją ministerstwa gospodarki ceny alkoholu o stężeniu ponad 28 proc. wzrosły o 25,6 proc. Oznacza to, że np. minimalna cena sprzedaży pół litra 40 proc. alkoholu będzie wynosić (bez VAT) 27 tys. rubli białoruskich (10 zł). O 10 proc. wzrosła cena chleba. Pieczywo nadal jest jednak stosunkowo tanie. Przykładowo, chleb żytni kosztuje najwyżej 2576 rubli (96 gr) za kilogram. Ponadto średnio o 5 proc. wzrosły ceny cukru. Cena kilograma cukru sypkiego to obecnie 7900 rubli (2,95 zł). W Białorusi ceny pieczywa i cukru są limitowane przez państwo. Według danych głównego urzędu statystycznego Biełstat inflacja wyniosła w ciągu pierwszego półrocza tego roku 7 proc. (rząd zapowiadał na ten rok obniżenie jej do 12 proc.).W ubiegłym roku wskaźnik ten wyniósł 21,8 proc.

12 lipca prezydent Łukaszenka podpisał ustawę zaostrzającą odpowiedzialność za kierowanie pojazdem w stanie upojenia alkoholowego, pod wpływem narkotyków, środków psychotropowych lub innych substancji odurzających. Przewiduje ona m.in. zwiększenie grzywny oraz zaostrzenie odpowiedzialności karnej za jazdę po pijanemu, przekazanie kierowania pojazdem osobie będącej w takim stanie lub odmowę poddania się badaniu alkomatem. Od października (ustawa wejdzie w życie o północy z 23 na 24 października) w Białorusi będą konfiskowane samochody kierowców, którzy po raz drugi w ciągu roku wsiedli za kierownicę pod wpływem alkoholu, narkotyków bądź innych zakazanych substancji. Według danych białoruskiego MSW co roku jest zatrzymywanych za jazdę w stanie nietrzeźwym 50-55 tys. kierowców.

Rozpoczęła się akcja zbierania w Internecie (na stronie change.org.) podpisów pod petycją do władz Mińska w sprawie postawienia w stolicy pomnika Stanisława Moniuszki, gdzie kompozytor przez dłuższy czas tu mieszkał. Autorzy pisma proponują, by Moniuszce, urodzonemu w 1819 r. w Ubielu pod Mińskiem, w związku ze zbliżającą się 200. rocznicą jego urodzin, postawić pomnik na placu Wolności, frontem do hotelu Europa. W miejscu dzisiejszego hotelu w czasach kompozytora znajdował się teatr miejski, gdzie w 1852 r. odbyła się premiera jego opery „Sielanka" do słów Wincentego Dunina-Marcinkiewicza. Inicjatorem akcji jest historyk Aleś Bieły.

svaboda.org

Сёлетнім фестывалем „Славянскі Базар" у Віцебску заўладзелі рускія эстрадныя гурты

25-letni Michał Kaczmarek z Polski otrzymał grand prix podczas kończącego się 15 lipca XXII międzynarodowego konkursu wykonawców piosenki estradowej „Witebsk 2013". Za wykonanie swoich utworów jako jedyny otrzymał od jury maksymalną ocenę 100 punktów. Wartość nagrody to 15 tys. dolarów. W tym roku w konkursie „Witebsk 2013" startowali przedstawiciele 21 państw.

16 lipca Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie, zgodnie z którym średnie wynagrodzenie kierownictwa firm komercyjnych nie będzie mogło przekraczać ośmiokrotności średniego wynagrodzenia w całym przedsiębiorstwie. Rozporządzenie, które wejdzie w życie 1 września, będzie dotyczyć wszystkich firm niezależnie od rodzaju własności. W przypadku kierownictwa firm, w których udział państwa w kapitale zakładowym przekracza 50 proc., w tym banków, średnie wynagrodzenie kierownictwa nie przekraczające sześciokrotności przeciętnego wynagrodzenia w firmie będzie uzgadniane z organem sprawującym nadzór właścicielski, zaś w przedziale 6-8-krotności średniego wynagrodzenia dodatkowo z premierem. Do średniego wynagrodzenia nie będą wliczane premie roczne czy nagrody państwowe.

W dniach 23-24 lipca w Mińsku obradował VI Zjazd Stowarzyszenia Białorusinów Świata „Baćkauszczyna", w którym uczestniczyło około 300 delegatów z 21 krajów. Przyjęto kilka deklaracji i projektów, w tym ważny program „Białorusini za granicą". Przewodniczącą ponownie wybrano Alenę Makouską. *Relacja ze zjazdu na str. 20*

24 lipca w Mińsku odbył się Dzień Kultury Narodów Wielkiego Księstwa Litewskiego, który zorganizowało Narodowe Muzeum Sztuki w Mińsku. Na dziedzińcu muzeum wystąpiły zespoły muzyczne z Polski, Białorusi, Ukrainy i Litwy. Święto zorganizowano przy wsparciu Instytutu Polskiego oraz ambasady Litwy w Mińsku przy okazji trwającej do 26 sierpnia wystawy ponad 40 portretów władców i magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego ze zbiorów Narodowego Muzeum Sztuki w Mińsku oraz muzeów lwowskich.

26 lipca podczas konferencji prasowej prezydent Aleksander Łukaszenka poinformował, iż zatrzymany został funkcjonariusz białoruskich służb specjalnych, który pracował na rzecz państw obcych. – Niedawno zatrzymaliśmy zdrajcę, który działał w służbach specjalnych i który przez przedstawicieli Kościoła katolickiego był związany z państwami obcymi – oświadczył Łukaszenka. Poproszony o komentarz tych słów prezydenta rzecznik Konferencji Episkopatu Białorusi Jury Sańko powiedział, że nic mu na ten temat nie wiadomo.

Prezydent Łukaszenka tego samego dnia okazał się być również doradcą w kwestii reform w Cerkwi prawosławnej. Doceniając wielki wkład Cerkwi w życie społeczne Białorusi, zauważył m.in. kilka praktycznych kwestii, które należałoby podjąć. I tak, według niego „modły, nabożeństwa oraz kazania są za długie i dorośli, starsi ludzie po prostu tego nie wytrzymują". – Jestem przeciwny temu, żeby ludzie przychodzili i dwietrzy godziny słuchali modłów czy kazań na stojąco, nie mając możliwości usiąść – oświadczył prezydent. Oznajmił także, że jest przeciwnikiem budowy większych cerkwi, bo „będą człowieka przytłaczać", świątynie powinny być „przytulne, dla duszy". Prezydent odniósł się też do kwestii cerkiewnego języka.

16-letnia córka białoruskiego przedsiębiorcy związanego z opozycją, Wiaczasłaua Szeleha, została porwana, pobita i pomazana farbą przez nieznanych sprawców. Wydarzenie miało miejsce 27 lipca, gdy Natalla Szeleh szła na stadion, gdzie zamierzała pobiegać. Uderzono ją w głowę, a następnie wywieziono do lasu, a gdy się po kilku godzinach ocknęła, okazało się, że jest pomazana na twarzy i rękach czarną farbą, zabrano jej buty i porwano ubranie. Według relacji ojca pokrzywdzonej, miesiąc wcześniej ostrzyżeni na łyso mężczyźni grozili jego córce, że jeśli będzie wychodzić z domu, wywiozą ją do lasu i zgwałcą. Szeleh, który mieszka w z Bobrujsku, wiąże napaść na córkę ze swoją działalnością polityczną – w 2010 r. wchodził w skład grupy inicjatywnej, zbierającej podpisy pod kandydaturą opozycyjnego kandydata na prezydenta Andreja Sannikaua, jest tak-

svaboda.org

13 lipca nad Mińskiem przeszła gwałtowna ulewa, powodując potoki wody na ulicach nawet półmetrowej wysokości

że członkiem komitetu na rzecz utworzenia opozycyjnej partii Białoruska Chrześcijańska Demokracja. Milicja wszczęła dochodzenie w sprawie zaistniałego zdarzenia.

29 lipca w Mińsku odbyły się uroczystości 1025-lecia chrztu Rusi Kijowskiej. Po procesji ulicami stolicy, około 50 tys. wiernych wzięło udział w liturgii na świeżym powietrzu, odprawianej przez patriarchę moskiewskiego i całej Rusi Cyryla, który specjalnym pociągiem przybył do Białorusi wraz z siedmioma zwierzchnikami innych Cerkwi, w tym z metropolitą warszawskim i całej Polski Sawą. Jednym z punktów uroczystości było otwarcie wystawy fotograficznej „Kolory prawosławia – Polska" w centrum oświecenia duchowego i służby społecznej Białoruskiego Egzarchatu.

1 sierpnia wszedł w życie elektroniczny system ściągania opłat za przejazd płatnymi drogami BelToll. Objął on m.in. autostradę M-6/E 28 od polskiej granicy w Bruzgach przez Grodno do Mińska. Opłaty za przejazd będą pobierane automatycznie przy pomocy urządzenia, które kierowca otrzymuje po zarejestrowaniu się w systemie BelToll. Aby się zarejestrować, należy zgłosić się do punktu obsługi klienta – w centrach obwodowych, na niektórych stacjach benzynowych oraz na granicy – lub do biura emitenta karty paliwowej. Kierowcy otrzymują urządzenie po opłaceniu kaucji wynoszącej od 20 do 50 euro. Przy jego wydawaniu jest pobierana awansem pewna suma na opłaty. Kierowcy samochodów osobowych będą płacić 0,04 euro/km, ciężarówek i autobusów dwuosiowych o masie powyżej 3,5 ton – 0,08 euro/km.

16 sierpnia rząd podjął decyzję o wniesieniu poprawek do obowiązujących przepisów wizowych, umożliwiających otrzymywanie wiz przez wszystkich cudzoziemców bezpośrednio na białoruskich lotniskach. Warunkiem jest jednak uprzednie dostarczenie do urzędu ds. wjazdu cudzoziemców głównego wydziału konsularnego białoruskiego MSZ niezbędnych dokumentów, takich jak zaproszenie w terminie nie późniejszym niż trzy dni robocze przed terminem przybycia w przypadku wizy krótkoterminowej oraz pięciu dni w przypadku wizy długoterminowej. Osoby pragnące dostać wizę w związku z ciężką chorobą lub śmiercią bliskiego krewnego albo członka rodziny mogą przedstawiać niezbędne dokumenty w momencie składania wniosku wizowego.

W dniach 20-27 sierpnia w Mińsku obradował XV Międzynarodowy Kongres Slawistów. Wygłoszono blisko sześćset referatów, z których znikoma część dotyczyła tematyki białoruskiej. Zdaniem prof. Elżbiety Smułkowej z Warszawy, uczestniczki kongresu, „trudno naukowcom z zagranicy zajmować się językiem, którym sami mieszkańcy tego kraju praktycznie się nie posługują".

Na świecie. W połowie lipca prezydent Aleksander Łukaszenka złożył oficjalną wizytę w Chinach, podczas której podpisano ponad 30 umów na sumę 1,5 mld dol. Są to m.in. dokumenty o współpracy w dziedzinie technologii kosmicznych i obronnych, umowy o dostarczeniu Białorusi elektrowozów towarowych, a Chinom maszyn rolniczych, jak również porozumienia o przyznaniu preferencyjnego kredytu na budowę linii energetycznych do pierwszej białoruskiej elektrowni atomowej. Chiny są dla Białorusi jednym z najważniejszych partnerów handlowych. W ubiegłym roku dwustronne obroty handlowe wyniosły ok. 3 mld dol. Jednakże – studzą ten oficjalny optymizm niezależni ekonomiści – większość tej sumy (2,4 mld dol.) przypada na import towarów chińskich do Białorusi, co pogłębia i tak wysokie ujemne saldo w handlu zagranicznym.

22 lipca w Brukseli odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych UE i sześciu państw Partnerstwa Wschodniego. Wśród nich obecny był szef białoruskiej dyplomacji Uładzimir Makiej, który wyraził zainteresowanie Białorusi udziałem we wszystkich dziedzinach współpracy w ramach Partnerstwa. Podkreślił zarazem, iż wszystkie kraje wchodzące w jego skład powinny być traktowane na równi, bez dyskryminacji. Wypowiedź białoruskiego ministra odnosiła się m.in. do ograniczeń wizowych i sankcji nałożonych przez UE na 30 białoruskich firm. Partnerstwo Wschodnie tworzy sześć wschodnich sąsiadów UE: Mołdawia, Gruzja, Armenia, Azerbejdżan, Ukraina i Białoruś.

Ukraina bierze kurs na integrację europejską. Jak powiedział 20 sierpnia rzecznik ukraińskiej dyplomacji Jewhen Perebyjnis, „kurs na integrację europejską oraz dążenie do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską to zadanie priorytetowe, które realizujemy zgodnie z naszym ustawodawstwem". Mimo zapewnienia, że polityka Ukrainy wobec UE w żaden sposób nie powinna wpływać na stosunki z Rosją, postawa Kijowa wywołała nerwową reakcję Moskwy. W prasie pisało się wręcz o wojnie handlowej pomiędzy obydwoma krajami. Ukraina zamierza podpisać umowę stowarzyszeniową z UE na listopadowym szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie.

Trwające od wielu tygodni walki w Egipcie doprowadziły m.in. do wzmożonej wrogości radykalnych islamskich ugrupowań w stosunku do egipskich chrześcijan. Zaatakowanych zostało ponad 70 świątyń chrześcijańskich – w większości prawosławnych, choć wśród nich znalazły się również kościoły katolickie i zbory protestanckie – kilka szkół teologicznych, a nawet jeden sierociniec prowadzony przez Cerkiew. 52 świątynie zostały zniszczone w znaczny sposób, co najmniej siedem doszczętnie spłonęło. ■

На з'езд сусветнай беларускай супольнасці ў Менск прыехала на гэты раз каля 300-от дэлегатаў з 21 краіны свету
Фота Міры Лукшы

Беларусь – маці, ці мачаха?

Лена Глагоўская

Неяк не было ахвоты ехаць на VI З'езд Беларусаў Сьвету 23-24 ліпеня ў Менск. „Не хочацца" – казаў мне сустрэты сябра. Неахвота ў мяне была выклікана вынікамі папярэдняга З'езду. За чатыры гады нічога ў лепшы бок у Беларусі не направілася. Паявіліся палітвязьні, ды сумненьні наконт сэнсу такіх форумаў у цяперашняй палітычнай сітуацыі. Прымушала паехаць толькі пачуццё абавязку ды павагі перад „Бацькаўшчынай". Адпіхала сумная рэчаіснасьць.

Фармальна з'яўляюся членам Вялікай Рады Міжнароднай Грамадзкай Арганізацыі „Бацькаўшчына" і з гэтай прычыны выпадала прысутнічаць у гэтым форуме. Прытым дваццацігодзьдзе I З'езду забавязвала – быўшы на ўсіх папярэдніх проста не выпадала здавацца пасьля дваццацігадовай дзейнасьці на беларускай ніве. Беларускаму Культурнаму Таварыству „Хатка" ў Гданьску (з сядзібай у Сопаце) ужо таксама стукнула дваццаць гадоў! Нават „Бацькаўшчына" нас павіншавала з юбілеем! Так як і штогод з нагоды Калядаў і Новага Года ды ўгодкаў Беларускай Народнай Рэспублікі. Можна сказаць, што фактычна да віншаваньняў на працягу апошніх чатырох гадоў звялося нашае супрацоўніцтва з „Бацькаўшчынай". Маючы на ўвазе, што МГА „Бацькаўшчына" ўсяго толькі грамадзкая арганізацыя, большай падтрымкі ніхто і не спадзяецца. Хаця... на каго тут можна спадзявацца? Уся дзейнасьць адбываецца на чыстым энтузіязьме і з патрэбы сэрца. Як доўга хопіць сілы і зацікаўленых людзей? Існуем мы самі па сабе, незалежна ад нікога, спадзявацца можам толькі на сябе. Робім нешта ў карысьць агульнай беларускай справы. За мінулы перыяд (2009-2013) дамагліся вуліцы імя Янкі Брыля ў Гдыні, дзе пісьменьнік змагаўся ў верасьні 1939 г. Арганізуем беларускую частку „Гданьскіх біяграфіяў" – дзён нацыянальных меншасьцяў. Падтрымалі пратэстам арыштаваных пасьля прэзідэнцкіх выбараў у 2010 г. Дбаем пра беларускую спадчыну на Гданьскім Узбярэжжы, інтэгруючы закінутых сюды Беларусаў, якім дарагая нацыянальная сімволіка і спадчына. Праўда, не ўсё ўдаецца. Вось ужо гадамі чакаем двухмоўнага (польска-беларускага) выданьня ўспамінаў доктар Надзеі Бітэль-Дабжыньскай з рэпрадукцыямі прац яе брата, вядомага мастака Льва Дабжыньскага. І хоць ты плач, няма на іх выданьне грошай!

Перад кожным З'ездам Беларусаў Сьвету адбываецца З'езд нашай „Хаткі", на якім вызначаюцца і дэлегаты на гэты міжнародны форум. На гэты раз 29 чэрвеня выбралі Ганну Сабэцкую і Аліну Крутэль (або Круцель – як яе прозвішча запісалі сярод удзельнікаў З'езду!).

Заўсёды паяўляецца ў мяне пытаньне, ці патрэбныя „Бацькаўшчыне" такія Беларусы Сьвету як мы? Па сямейных прычынах не змагла ўдзельнічаць у З'езьдзе

Ганна Сабэцкая – прышлося ёй зысьці з цягніка і вярнуцца дахаты. Яна і Аліна Крутэль без праблемаў атрымалі візы ў Генеральным Консульстве Рэспублікі Беларусь у Гданьску ў пятніцу 19 ліпеня. У сувязі з маім прабываньнем на Беласточчыне прыйшлося афармляць візу ў Генеральным Консульстве Рэспублікі Беларусь у Беластоку. Злажыўшы патрэбныя паперы ў панядзелак 15 ліпеня ў Консульстве, пры пытаньні, калі прыйсьці па візу, пачула ў адказ: „Будзем званіць". Ледзь пасьпела вярнуцца дахаты, празьвінеў званок, у якім жаночы голас запрашаў па візу раніцай у панядзелак 22 ліпеня. Зьдзівла мяне гэта, паколькі мэдыцынскую страхоўку я аплаціла з 21 ліпеня, спадзяючыся ў найгоршым выпадку, што візу буду адбіраць, так як і гданьскія сяброўкі, у пятніцу 19 ліпеня. Не пачуўшы ніякіх тлумачэньняў, чаму толькі ў панядзелак раніцай, аставалася настроіцца на падарожжа ў Менск адразу пасьля атрыманьня візы. У 18 гадзін планавалася паседжаньне Вялікай Рады, на якое мне як адной з радных, трэба было пасьпець.

22 ліпеня, у панядзелак раніцай, гатовая да падарожжа ў Менск, забегла я ў Генеральнае Консульства РБ у Беластоку. Жанчына ў консульскім акенцы была зьдзіўленая, што я раптам прыйшла па візу – маўляў: візы ў нас выдаюцца посьле абеда! – Дык вы ж званілі, каб прыйсьці зранку?! – прыйшося адказаць. Жанчына папрасіла пачакаць і пайшла высвятляць. Пасьля нейкага часу вярнулася з прапановай пайсьці пагуляць – пазвоняць, калі будзе гатовая віза. Недзе праз гадзіну пазваніла з інфармацыяй, што віза будзе толькі ў 3 гадзіны пасьля абеда. Падышоўшы пад Генеральнае Консульства РБ у Беластоку роўненька на 3, я сустрэла пад брамай Віктара Стахвюка, які як і я дэлегат З'езду (ад „Белавежы"?) прыйшоў па візу. Зайшлі мы ў консульства, але візаў не было – ні ў 3, ні ў 4 гадзіны. Убіліся мы ў консульскія кабінеты, дзе Віця пробваў даказваць нашую (Беларусаў у Польшчы) місійную амаль ролю ў беларускім адраджэньні, у беларускай дзяржаўнасьці і гд. А недзе ў „гары" высьвятлася справа нашых візаў – даць ці не даць? Такая гульня ў коціка і мышку. Віктар нават пачаў чытаць з памяці свае вершы... У пэўны момант папрасіў вады – быў вельмі гарачы дзень. Нейкая жанчына паднесла яму шклянку для ахаладжэньня. У канцы мы вымушаны былі выйсьці – консуль канчаў рабочы дзень – была 4 гадзіна пасьля абеда. Выйшаўшы ад консуля, мы пабачылі, што чакаюць віз дзьве маладыя дзяўчыны Уршуля Шубзда і Магда Петрук. Таксама зьбіраюцца на З'езд Беларусаў Сьвету. Міра Лукша таксама чакала візу. Сядзелі мы ўсе ў чаканьні вырашэньня да 17-ці гадзін, калі то былі нам выдадзеныя візы. Проста з-пад консульства паехалі на машынах да памежнага пераходу ў Баброўніках, дзе стаяла агромністая чарга беларускіх кантрабандыстаў. Абмінаючы іх і чаргу фураў прабіліся мы на мяжу. Далёка за поўнач, у сярэдзіне ночы былі мы ў гасьцініцы „Арбіта" ў Менску. Там зьдзівіла прыпісаньне нас да канкрэтных пакояў, да невядомых нам асобаў. Прыйшлося пазмагацца, даказваючы абсурднасьць такога размеркаваньня. Я асабіста на папярэдніх з'ездах затрымлівалася ў сваіх знаёмых, каб не абцяжарваць бюджэту „Бацькаўшчыны". На гэты раз палічыла, што пабуду разам з іншымі ўдзельнікамі.

Толькі дзякуючы машынам пасьпелі мы даехаць да пачатку З'езду. Праўда, ніхто з нас не выспаўся, што адчувалася першага дня – 23 ліпеня. Стрэс даўся ўсім нам дастаткова.

„Беларуская нацыя ва ўмовах глабалізацыі: выклікі і магчымасці"

З'езд ужо трэці раз адбываўся ў нямецкім цэнтры імя Ёханэса Раў. Ахоўнікі адсочвалі за дэлегатамі і гасьцьмі – без запрашэньня нельга было зайсьці у будынак. Спярша была рэгістрацыя па краінах пражываньня. Усе атрымалі папкі з праграмай З'езда, мандатамі для галасаваньня, праектамі выніковых дакументаў. Усё гэта ў адмысловых пакетах ЗБС „Бацькаўшчына" – у бел-чырвона-белых колерах. Над прэзідыумам З'езда, у якім сядзелі Алена Макоўская, Валер Герасімаў, Ніна Шыдлоўская, Радзім Гарэцкі, Хведар Нюнька (з Вільні) і Алег Рудакоў (з Іркуцка) вісеў сьцяг ЗБС „Бацькаўшчына". Шкада, што не знайшлося там месца для дэлегата з Польшчы. Адсутнасьць Беларуса з Польшчы ў прэзідыуме З'езда выклікала зьдзіўленьне – ці не было адпаведнай асобы? Ці Беларусы з Польшчы на гэты раз засталіся па-за прыярытэтнай увагай арганізатараў? Дарэчы, дэлегацыя з Польшчы была малапрадстаўнічая, хаця налічвала 16 чалавек. З вядомых мне Беларусаў былі: апрача вышэй успомненых „змагароў" за візу, таксама: Васіль Сегень (ад БГКТ), Тамаш Суліма, Яраслаў Іванюк, Натальля Герасімюк, Віталь Воранаў (з Познані) і Тацяна Царук (з Варшавы). З 16-асабовай дэлегацыі Беларусаў у Польшчы далічылася 11 асоб, якіх ведаю з больш ці менш актыўнай дзейнасьці ў беларускім руху ў Польшчы. А кім былі апошнія дэлегаты і якія арганізацыі яны прадстаўлялі? Нейк у перапынку да мяне з Алінай падыйшоў адзін дзядзька і сказаў, што ён тут z kolegą прадстаўляе Towarzystwo „Polska-Białoruś". „Mój kolega uwielbia Łukaszenkę" – сказаў і хацеў нам яго абавязкова прадставіць. Але калега дзесьці прапаў, так і не давялося нам сустрэцца з, мусіць, найбольшым прыхільнікам „бацькі" сярод з'ездаўцаў. Гэтае нечаканае знаёмства паказала, што ў З'ездзе прымаюць удзел таксама не-беларусы або новыя беларусы. Маю занепакоенасьць выклікала непрысутнасьць Яўгена Вапы – старшыні Беларускага Саюзу ў Польшчы і галоўнага рэдактара тыднёвіка „Ніва". Тым больш, што прыйшлося мне адбіраць ягоны медаль з нагоды 20-годзьдзя „Бацькаўшчыны". Кіраўніцтва „Бацькаўшчыны"

яго непрысутнасьць патлумачыла станам здароўя. Ці так яно было ў сапраўднасьці?

Асноўнай тэмай з'езда была „Беларуская нацыя ва ўмовах глабалізацыі: выклікі і магчымасьці". У параўнаньні з І З'ездам тое бачна хаця б у тым, што выкарыстоўвалася шмат кім мультымедыйная тэхніка. Дарэчы, маю ўражаньне, што нават актыўнасьць Беларусаў Сьвету ацэньваецца іх мабільнымі магчымасьцямі. Калі ты ў віртуальнай сетцы, то і нешта значыш! Вось ужо на чарговым другім З'езьдзе запар Яраславам Іванюком і Натальляй Герасімюк прэзэнтавалася інтэрнэт-бібліятэка „Камунікат", фактычна як адзіны праект Беларусаў з Польшчы. Паколькі на прэзэнтацыю было прызначана толькі некалькі хвілін, Яраслаў Іванюк пасьпеў сказаць пра гісторыю стварэньня сайта kamunikat.org, колькасьць яго наведвальнікаў, а на экране пасьпелі паказацца прывабныя здымкі беларускіх аўтараў на літару „а" і „б" – менш і больш значных, між іншым Кірыла Атаманчыка, які пару гадоў таму назад скраў апрацаваны мной і Людвікай Кардзіс даведнік па могілках Росы і падпісаў як свой. Вось табе магчымасьці глабалізацыі і яе практыка – нехта напрацуецца, а нехта іншы пад тым падпішацца як беларускі аўтар! І яго яшчэ рэкламуюць! У нармальных умовах такая асоба павінна перастаць „існаваць" у асяродзьдзі! Хацелася, каб маючы свае пяць хвілін Яраслаў Іванюк запрэзэнтаваў беларусіх аўтараў з Польшчы, бо ж яны за чатыры гады нечага наствaралі – і паэзіі, і прозы, і больш сур'ёзнай навуковай літаратуры, не ўспамінаючы пра такія выданьні як тыднёвік „Ніва" і месячнік „Czasopis". Яны менавіта ёсьць пісьмовым доказам нашага існаваньня ў Польшчы. А былі сярод нас і „белавежцы" – і Міра Лукша, і Віктар Стахвюк, і маладзенькая Уршуля Шубзда, і Віталь Воранаў. Міра Лукша прывезла «Ніву». Тамаш Суліма – старшыня Асацыяцыі Беларускіх Журналістаў узяў з сабой „Czasopisy", якія разышліся, як цёплыя булачкі, без ніякай рэкламы. Не хапіла іх нават найбольш зацікаўленым. Віталь Воранаў прывёз свае кніжачкі ў перакладзе на польскую мову „Wielkie Księstwo Białoruś" (Gniezno 2013) і літаратурныя зборнікі „Беларуса". Аднак чамусьці іх не прэзэнтаваў. А шкада! Мне дарэчы таксама было б што запрэзэнтаваць, бо за апошнія чатыры гады выдала гісторыю Беларусі Язэпа Найдзюка (супольна з Беларускім Гістарычным Таварыствам і друкарняй „Pozkal"), пісаную ім у Інаўроцлаве (Беласток-Інаўроцлаў 2010), ды „ніўскую" публіцыстыку Мацея Канапацкага „Увесь свет Мацея Канапацкага" (выданьне „Нівы", Беласток 2011), ды навуковую манаграфію „Stosunki polsko-białoruskie w XX wieku. Od Imperium Rosyjskiego do Unii Europejskiej" (выданьне Унівэрсітэту ў Беластоку, Беласток 2012, адзначаную на агульнапольскіх кірмашах навуковых кніг у 2012 г.). Аднак ў сувязі з няпэўнай сітуацыяй з візай не ўзяла я з сабой нават аднаго асобніка ўспомненых вышэй выданьняў – можна сказаць, што паехала, як стаяла – з пашпартам і візай на руках.

Дарэчы, прылаўкаў з выданьнямі ў фае З'езду хапала – можна было купіць цікавыя кнігі. На прылаўку „Гарадзенскай бібліятэкі" я купіла пісьмы Зоські Верас ды выданьне архіва Васіля Быкава. Можна было атрымаць газэты „Народная Воля" ды „Наша слова". Былі прылаўкі з беларускімі сувэнірамі – народнымі ды сучаснымі – тыпу майкі з напісам „Жыве Беларусь!" Сочачы, аднак, за працягам З'езду, не было занадта часу на разгляданьне выданьняў на гэтых прылаўках. Дарэчы, як і чатыры гады таму назад, некаторыя і тусаваліся ў фае ці на панадворку ўвесь час.

З'езд адкрыла кіраўнік ЗБС „Бацькаўшчына" Алена Макоўская, вітаючы ўсіх дэлегатаў і гасьцей з 21 краінаў сьвету. Прывітала таксама міністра культуры РБ Барыса Сьвятлова, упаўнаважанага па справах рэлігіі і нацыянальнасьцяў Леаніда Гуляку ды іншых урадавых чыноўнікаў – таксама з Міністэрства Замежных Спраў, і прадстаўнікоў беларускага парламенту. Успомніла тых, якія за перыяд ад апошняга З'езду адышлі ў лепшы сьвет, таксама Алену Анішэўскую, Сакрата Яновіча, Георгія Валкавыцкага... Прысутныя ўшанавалі іх хвілінай маўчаньня.

Затым адбыліся выбары працоўных органаў З'езду – сакратарыяту, камісіяў: лічыльнай, мандатнай, рэдакцыйнай. Зацьверджаны быў парадак дня з'езду. Алег Рудакоў паведаміў пра рэгламент выступленьняў – 3 хвіліны, рэплікі – 1 хвіліна, да чаго прасіў ставіцца з павагай і пісьмова падаваць заяўкі на выступы.

Як першы выступіў, заяўлены ў праграме, міністр культуры Рэспублікі Беларусь Барыс Сьвятлоў. „Мы чакалі гэтай сустрэчы" – пачаў сваё выступленьне, далей сьцьвярджаючы, што беларуская дыяспара гэта частка нацыі. Слухаючы спадара міністра мелася ўражаньне, што нідзе так як у Беларусі не дбаецца пра культуру і пра Беларусаў па-за яе межамі: „культура гэта адзін з дзяржаўных прыярытэтаў", „толькі ў Беларусі такі падыход і павага да культуры" і да г.п. Успомніў пра дзяржаўную праграму „Беларусы ў сьвеце", якая вырашаецца, пра дапамогу касьцюмамі і інструмэнтамі беларускім самадзейным калектывам у замежжы: „за 2012-2013 перададзена сотні нацыянальных касьцюмаў Беларусам Польшчы і Прыбалтыкі". Гаворачы пра І Фэстываль культуры Беларускага Замежжа ў 2011 г., нагадаў таксама пра планаваны ІІ фэстываль у 2014 г., ды пра табліцы беларускай памяці за мяжой. Канстатаваў, што Рэспубліка Беларусь не ў стане дапамагаць усім Беларусам замежжа. Пачулі таксама пра намаганьні ўрада ў пабудове ўстановаў культуры ў аграгарадках. Цяжка было не пагадзіцца з міністэрскім сьцьвярджэньнем, што беларуская культура з'яўляецца галоўным фактарам аб'яднаньня нацыі. Але колькі той беларускай культуры ў самой Беларусі, можна пабачыць ці пачуць

на аснове падыходу дзяржавы да беларускай мовы... Была таксама выказана думка, што ўрад Рэспублікі Беларусь падтрымлівае тыя беларускія суполкі замежжа, якія падтрымліваюць палітыку дзяржавы. Выказваньні міністра культуры пераконвалі ў сітуацыі, якая насамрэч і ёсьць – дзяржаўныя ўлады дапамагаюць тым Беларусам замежжа, якія не бачаць, або не хочуць бачыць ламаньня правоў чалавека, быццам бы культура апалітычная і нічога супольнага з палітыкай не мае... У з'ездаўскай папцы знайшоўся „дадатак 3 да Дзяржаўнай праграмы супрацоўніцтва з беларусамі замежжа „Беларусы ў свеце" на 2013-2015 гады", у якім пералічаныя 52 прадбачаныя на гэты перыяд мерапрыемствы ў галіне „ўдасканаленьня арганізацыйных механізмаў для далейшага развіцця рознабаковых узаемаадносін з беларускай дыяспарай", „забеспячэння і развіцця інфармацыйнага абмену з беларусамі замежжа аб сацыяльна-эканамічным, грамадска-палітычным і культурным жыцці сучаснай Беларусі", „стварэння ўмоў для наладжвання эканамічных кантактаў з беларусамі замежжа", „стварэння ўмоў і ўдасканалення механізмаў ўзаемадзеяння з беларусамі замежжа ў сацыякультурнай сферы, садзейнічання захаванню беларускай дыяспарай нацыянальна-культурнай ідэнтычнасці", „садзейнічання беларусам замежжа ў падтрымцы і захаванні беларускай мовы". Калі за два гады ўсе гэтыя мерапрыемствы МЗС, Мінкультуры, Мінадукацыі, Мініфарм, Упаўнаважаны па справах рэлігійі нацыянальнасьцей ды яшчэ іншыя дзяржаўныя суб'екты зрэалізуюць, дык дакладна на маргінэсе дзейнасьці апынуцца „неблагонадёжные" з пункту гледжаньня Рэспублікі Беларусь незалежныя беларускія суполкі замежжа. Такую маніпуляцыю сярод Беларусаў замежжа бачна гадамі, таксама пры выдачы візаў беларускім дзеячам. Беларусы не ўсе аднолькавыя для беларускай дзяржавы – ёсьць „свае" і „чужыя". Пасьля выступленьня міністра культуры стварылася ўражаньне, што Беларусь – наша добрая маці, толькі яе дзеці не ўсе паслухмяныя, і калі не слухаюцца, дык самі сабе вінаватыя...

З прывітальным словам ад Мітрапаліта Праваслаўнай Царквы Філарэта выступіў прафесар Сяргей Гардун, перадаючы божае благаславеньне З'езду. Звярнуў увагу, што ў замежжы сярод Беларусаў пераважаюць праваслаўныя. „Дзякую, што не забываеце дарогі да роднай хаты" – мусіць былі найбольш кранальнымі словамі ў гэтым пасланьні. Успомніў таксама пра плённае супрацоўніцтва з „Бацькаўшчынай" пры аднаўленьні крыжа Еўфрасіньні Полацкай. Ад імя грэкакаталіцкай царквы выступіў а. Аўген Асошын, гаворачы пра патрэбу адкрытага дыялогу падзеленых (таксама рэлігійна) Беларусаў. „Божа благаславі Беларусь!" – закончыў сваё прывітаньне. Не хапіла выступленьня прадстаўнікоў рыма-каталіцкага касьцёла і іншых веравызнаньняў, якія актыўна дзейнічаюць у Беларусі.

Радзім Гарэцкі зачытаў прывітаньні ўдзельнікам З'езду ад Івонкі Сурвілы – старшыні Рады Беларускай Народнай Рэспублікі. Жадаючы пасьпяховага З'езду звяртала яна ўвагу на тое, каб паказваць сьвету, што Беларусь жыве і каб шанаваць беларускую мову. Мне асабіста было шкада, што на чарговым З'ездзе не прысутнічала Івонка Сурвіла – як бы не было для шмат каго сімвалізуючая працяг сапраўднай беларускай дзяржаўнасьці з гербам Пагоні і бел-чырвона-белым сьцягам як нацыянальнымі сімваламі. Зьдзівіла мяне таксама выступленьне Войтэка Бародзіча-Смалінскага як паверанага пасольства Нідэрландаў у Беларусі. На беларускай мове падкрэсьліў, што Еўразьвяз вядзе такую палітыку, каб кожны народ гаварыў на сваёй мове. Алеся Кіпель у прывітальным слове ад Беларусаў Амэрыкі таксама сказала пра абарону правоў і функцыянальнасьці беларускай мовы. Старшыня Таварыства Беларускай Мовы Алег Трусаў у сваім выступленьні падкрэсьліў, што мова з'яўляецца адзіным фактарам, які трымае Беларусаў на гэтай зямлі.

З дакладамі па асноўнай тэме З'езду – як было заяўлена ў праграме – выступілі Алена Макоўская і Натальля Гардзіенка з Беларусі, Алеся Кіпель (ЗША) і Алег Рудакоў (Расія). Алена Макоўская прадставіла гісторыю МГА ЗБС „Бацькаўшчына". Нагода дзеля гэтага асаблівая – мінула 20 год ад I З'езду і адпаведны час ужо дзеля падсумаваньня дзейнасьці арганізацыі. Успомніла пра пачаткі арганізацыі, яе першага прэзыдэнта Васіля Быкава і старшыню Яўгена Лецку. Распавяла пра вялікія надзеі і спадзяваньні „Бацькаўшчыны" ў незалежнай Беларусі ў пачатку 90-ых гадоў. Успомніла I З'езд, які сабраў больш за тысячу ўдзельнікаў. Вялізны пад'ём нацыі і Беларусаў замежжа быў тады бачны і мне. Нас з Гданьска тады было больш чым 10 чалавек! Тады і завязалася маё сяброўства з „Бацькаўшчынай", якую наведвала даволі часта пры кожнай пабыўцы ў Менску пры вуліцы Рэвалюцыйнай 15, дзе пачыналі працаваць і музей і бібліятэка. Тады, у 1993 г. аказалася, што па-за межамі Рэспублікі Беларусь пражывае больш за 3 мільёны Беларусаў, што складала 1/3 нацыі і ў нармальнай дзяржаве павінна гэта выклікаць прынамсі пазітыўнае зацікаўленьне сваімі суайчыньнікамі, чаму яны аказаліся па-за межамі сваёй дзяржавы? Для маладой беларускай дыпламатыі Беларусы замежжа былі новай з'явай настолькі, што мне асабіста ў Генеральным Консульстве Рэспублікі Беларусь прыходзілася ў адносінах да сябе і іншых Беларусаў чуць пытаньне: калі і па якіх прычынах вы выехалі з Беларусі? Прыходзілася ўсьведамляць беларускім дыпламатам, што неабавязкова выяжджаць, каб адчуваць сябе Беларусам, што Беларусы могуць таксама нараджацца ў Польшчы. Алена Макоўская ўспомніла пра прапанову законапраекту пра беларусаў замежжа, якая паявілася ў 2001 г. і да сёньня не дачакалася ажыцьцяўленьня бела-

рускім парламентам і ўрадам. У міжчасе „Бацькаўшчына” страціла памешканьне пры вуліцы Рэвалюцыйнай, паяўляліся праблемы з правядзеньнем чарговых з’ездаў. Але ж аставаліся прыхільнікі „Бацькаўшчыны”, якія дазволілі ёй на арганізацыю чарговых з’ездаў, і арганізыцыйную дзейнасьць. Некалькіх спонсараў Алена Макоўская пералічыла, пра іншых сказала, што хочуць астацца ананімнымі. Адзначыла, што з 2008 г. „Бацькаўшчына” актыўна супрацоўнічае з грамадзкай кампаніяй „Будзьма Беларусамі”.

Натальля Гардзіенка распавяла пра феномен Беларусаў, якія апынуліся па-за Беларусьсю ў выніку геапалітычных або міграцыйных працэсаў, дзелячы іх на „маладых” і „старых”. Схарактарызавала беларускую прысутнасьць у сьвеце, звяртаючы ўвагу на арганізацыйныя, палітычныя і эканамічныя аспекты. Звярнула ўвагу на раз’яднанасьць Беларусаў замежжа па палітычных і рэлігійных прычынах; на стаўленьне мітраполіі да Беларусаў замежжа, якая дзеліць іх на чэсных і нячэсных. Найбольшым „грэхам” Беларусі перад Беларусамі замежжа палічыла факт невывучаньня іх адпаведнымі навуковымі ўстановамі. Пры нагодзе распавяла пра дзейнасьць Беларускага Інстытуту Навукі і Мастацтва ў ЗША, які выдае з 1951 г. „Запісы” і з дапамогай беларускіх вучоных выдаў каля 10 кніг. Пры нагодзе ад імя БІНіМ падзякавала за супрацоўніцтва Аляксандру Пашкевічу, уручаючы яму ўзнагароду.

Алеся Кіпель, цяперашняя старшыня Беларуска-Амэрыканскага Задзіночаньня (БАЗА), дачка Вітаўта Кіпеля, прадставіла праблемы беларускай прысутнасьці ў Амэрыцы, параўноўваючы беларускую палітычную паваенную эміграцыю з сучаснай, якая зараз значна меншая, незарганізаваная, у большасьці рускамоўная, не заўсёды нацыянальна сьведамая. Паставіла пытаньне: ці можна спадзявацца на пасьпяховую дзейнасьць Беларусаў у Амэрыцы? Высновы былі даволі сумныя: Беларусы ў Амэрыцы карыстаюцца трыма мовамі – рускай, беларускай і ангельскай. Брак супольнай мовы перашкаджае ў аб’яднаньні. Да таго паяўляецца праблема кіраўніцтва – няма лідараў. Для старой эміграцыі асновай інтэграцыі ёсьць ідэя Беларускай Народнай Рэспублікі, невядомая або абыякавая для новай. Свой даклад Алеся Кіпель закончыла аптымістычна: „Беларуская арганізацыйная дзейнасьць у ЗША будзе прадаўжацца!”

Пра перспектывы Беларусаў у Расіі гаварыў Алег Рудакоў. На аснове дзейнасьці ў Іркуцку сьцьвердзіў: „Выгадней быць Палякам, а цікавей хадзіць да Беларусаў, што непасрэдна звязана з палітыкай Польшчы і Беларусі ў адносінах да сваіх суайчыньнікаў у Расіі”.

Пасьля асноўных дакладаў пачаліся выступленьні дэлегатаў у вельмі абмежаваным часе да 3 хвілін. Хведар Нюнька з Вільні засяродзіўся на праблемах звязаных з рэальнасьцю Беларусаў замежжа: „ёсьць праблемы. Трэба гаварыць праўду”. Нават сваю прапанову, каб правесьці гэты З’езд у Вільні палічыў правільнай, паколькі шмат хто не мог, асабліва спаміж палітэмігрантаў, прыехаць у Менск. Сказаў таксама пра дасягненьні Таварыства Беларускай Культуры ў Літве, якое за 25 гадоў дзейнасьці м. інш. паставіла 10 мэмарыяльных табліцаў, звязаных з выдатнымі Беларусамі ў Вільні. Нагадаў пры тым, што Міністэрства Культуры РБ замяніла іхнюю табліцу прысьвечаную Янку Купалу. Юры Статкевіч з Малдовы сказаў, што адносіны беларускай дзяржавы да Беларусаў у замежжы нагадваюць кіданьне сабакі ў ваду. Гэта ўсё адбывалася першага дня да абеда, які быў падрыхтаваны на месцы – тыпу шведзкага стала.

Пасьля абедняга перапынку старшыня МГА ЗБС „Бацькаўшчына” Ніна Шыдлоўская прачытала справаздачны даклад пра дзейнасьць арганізацыі. Шмат у чым ён перасякаўся з выступленьнем Алены Макоўскай. Алесь Лагвінец прдставіў справаздачу мандатнай камісіі, сьцьвярджаючы правамоцнасьць З’езду. Справаздача рэвізійнай камісіі, як і справаздача з дзейнасьці „Бацькаўшчыны” не выклікалі асобных дыскусіяў і былі адобраныя З’ездам.

Далейшыя выступленьні дэлегатаў З’езду нагадвалі „канцэрт пажаданьняў” – кожны з выступоўцаў або даводзіў да ведама, што ён робіць, або прад’яўляў заўвагі наконт адносінаў да Беларусаў у замежжы з боку дыпламатычных прадстаўніцтваў – адны іх хвалілі за дапамогу, іншыя крытыкавалі іхнія палітычныя гульні. Пра свой удзел у арганізацыі І З’езду Беларусаў Сьвету і спрыяньне Беларусам сьвету ўспомніў былы міністр замежных спраў – Пятро Краўчанка, які выступіў у вышыванай рубашцы. Алег Давідзюк з літоўскага Вісагінэса прапанаваў паслугі беларускіх спэцыялістаў пры пабудове атамнай электрастанцыі ў Беларусі, бо ў Літве яны зараз беспрацоўныя. Выступалі таксама Мікола Пачкаеў (новы старшыня Згуртаваньня Беларусаў Вялікабрытаніі) з Лёндану, Алег Краўцоў з Масквы, Тацяна Царук з Навагрaдка (а зараз прыехаўшая з Варшавы), Мікола Нікалаеў з Пецярбурга, Эдуард Агуновіч і Вячаслаў Рагойша з Менска, Кацярына Фаронда з ЗША, Юрась Беленькі з Менска, Імігій Рыжы з ЗША, Сяргей Кандыбовіч з Масквы, Адам Мальдзіс з Менска, Зінаіда Клыга з Эстоніі ды іншыя. Гучалі папрокі ў адрас беларускіх уладаў („улада акупацыйная, каланіяльная”) і пахвальныя пенні пад адрасам тых жа, заклікі да абароны беларускай мовы ад зьнішчэньня і заклікі да роўнага трактаваньня рускамоўных Беларусаў. Рэкламаваліся Міжнародны фонд імя Янкі Купалы з заклікам „Жыве Беларусь!” і пакуль віртуальны энцыклапедычны даведнік „Беларусы і ўраджэнцы Беларусі”.

Каб неяк стымуляваць з’ездаўскай дыскусіяй, працяг яе адбываўся па запланаваных сэкцыях: „Магчымасьці ўнутраных сіл Беларусі і дыяспары па ўмацаваньні нацыянальнай ідэнтычнасьці”, „Новая” і „старая” эміграцыі: супраца на карысьць нацыянальнага развіцьця”,

„Культурная спадчына беларускага замежжа”. Дэлегаты мелі выбар, дзе выказаць свае погляды, прапановы, жальбы ці пажаданьні. Паколькі мне прыйшлося весьці супольна з Натальляй Гардзіенка і Антонам Астаповічам паседжаньне апошняй сэкцыі, выступленьні ў іншых засталіся па-за маёй увагай. Выступіла ў ёй 11 дзеячаў беларускіх суполак у замежжы і культурных дзеячаў з Беларусі. Найбольш папулярнай спадчынай аказалася багданавічыяна ў Крыме. Прапанавалася, каб у Ялце паўстаў філіял музея Максіма Багдановіча. Віктар Скарабагатаў згадаў пра музычную спадчыну Беларусі і яе вяртаньне „Беларускай капэлай”. Як пра цуд успомніў гісторыю, як выпадкова яго знайшла жанчына, пражываючая недалёка ад сёлетняга З’езду і сказала пра перададзеную ёй спадчыну Яна Тарасевіча. Марыя Міцкевіч, унучка Якуба Коласа, сабрала асобны фонд і падрыхтавала выстаўку у музеі паэта „Якуб Колас у эміграцыйным друку”, на якую запрасіла ўсіх удзельнікаў З’езду на 25 ліпеня. Анатоль Тарас прадставіў прапановы двух выдавецкіх праектаў: „100 выдатных дзеячаў беларускай культуры” і пра паўстаньне 1863 г. Вячка Целеш з Латвіі гаварыў пра спадчыну ў кантэксьце мовы, гісторыі, культуру і мастацтва. Дарэчы, падчас З’езду прэзэнтавалася выстаўка суполкі мастакоў Прыбалтыкі „Маю гонар”. Шкада, што не было яе афіцыйнага адкрыцьця і працы экспанаваліся ў галоўнай зале паседжаньняў на задняй і бакавой сьценах. Не выпадала яе разглядаць у час паседжаньняў... У Музеі сучаснага выяўленчага мастацтва ў Менску з 16 ліпеня па 3 жніўня можна было пабачыць выстаўку Вячаслава Ігнаценкі з Кішынёва, пра што інфармавалі скромныя каляровыя лістоўкі на рускай мове, раздадзеныя мастаком. Неяк не ўяўляла я, што пра беларускую культурную спадчыну можна гаварыць на рускай мове. Аказваецца, можна, пра што заяўлялі гаворачы пра м. інш. спадчыну Максіма Багдановіча. Аляксандр Сапега таксама на рускай мове распавёў, як 6 верасьня 2012 (?) г. у Консульстве РБ у Швайцарыі ладзілася сьвята беларускага пісьменства. Зінаіда Клыга выступіла эмацыйна гаворачы пра сутнасьць беларускай спадчыны і пра яе лёс – каго ён цікавіць і што трэба тут рабіць, каб яе зберагаць. Прыйшлося і мне адказаць на пытаньні наконт беларускай культурнай спадчыны ў Польшчы – што захоўваецца яна саматужна – то ў прыватных зборах, то ў Гайнаўскім беларускім музеі, то ў Беларускім Гістарычным Таварыстве...

Першы дзень З’езду закончыўся вячэрай і багатым канцэртам беларускіх выступоўцаў з Беларусі і замежжа. Уразіў асабліва „Палац”, якому і прыйшлося выступіць на біс ды Іна Снарская з Палтавы, якая чытала свае вершы.

Другі дзень З’езду пачаўся з рэгістрацыі і выступленьняў дэлегатаў. Слухаючы розных выступаў адчувалася безліч праблемаў, якія турбуюць Беларусаў і ў Беларусі і ў замежжы. Асабліва роспачна гучалі выказванні прафесара Леаніда Лыча ў абарону беларускай мовы. Паэт Анатоль Вярцінскі зачытаў верш „Беларусы Сьвету”. Пад сумніў ставіліся вынікі З’езду, за што вінавацілася дзяржаву, якая за 20 год на вырашыла ні адной праблемы, якія падымаліся на чарговых з’ездах. Паэт Сяргей Законнікаў сказаў паўпрост, што пакуль у дзяржаве не будзе нармальнага палітычнага і грамадзкага ладу, не будзе вырашана ніводная праблема, у тым ліку і праблемы Беларусаў замежжа. Сумненьні наконт пазітыўных рэальных пасьлядоўнасьцяў З’езду выказаў таксама Лявон Баршчэўскі. Некаторыя выступоўцы (Аляксадр Сапега са Швайцарыі) выказвалі „благодарность” пасольству Рэспублікі Беларусь у спрыяньні дзейнасьці. Мне, на жаль, прыйшлося сказаць пра праблемы з уездам у Беларусь беларускім дзеячам замежжа, такім як напрыклад Яўген Вапа. Успомніла і пра адмову ў выдачы візы без тлумачэньня і мне ў кастрычніку мінулага года на навуковую канферэнцыю ў Гародні. Прыезд на гэты З’езд таксама стаяў пад пытальным знакам да апошняй хвіліны. Не хапіла часу на самахвальства. Ды які яно мае сэнс, калі пад пытаньнем стаіць „благонадёжнасць” такіх асоб як я. Астаецца надзея на лепшы час.

З’ездам былі прыняты: 1. Зварот да Нацыянальнага сходу, Ураду і Прэзідэнта Рэспублікі Беларусь пра стварэнне заканадаўчай і нарматыўна-прававой асновы для ўзаемадзеяння з беларусамі замежжа, 2. Праграма „Беларусы замежжа” (2013-2017), 3. Рэзалюцыя „Беларуская мова – галоўны фактар захавання беларускай нацыі”, 4. Заява „Аб акце добрай волі”, 5. Рэзалюцыя пра захаванне гістарычна-культурнай спадчыны, 6. Рэзалюцыя пра транслітэрацыю найменняў беларускіх геаграфічных назваў, 7. Выніковая рэзалюцыя дэлегатаў Шостага з’езду беларусаў свету.

Усе яны былі прынятыя бальшынёю галасоў удзельнікаў, хаця і не абышлося без дысуксіяў ды папрокаў самога Станіслава Шушкевіча (быўшага старшыні Вярхоўнага Савета РБ) наконт правамоцнасьці галасаваньня. Выбіраліся таксама кіроўныя органы МГА ЗБС „Бацькаўшчына”. Кіраўніцтва на чарговы тэрмін (4 гады) асталося тое самае: кіраўніком надалей выбрана Алена Макоўская, а старшыёй Рады – Ніна Шыдлоўская. У 100-асабовую Вялікую Раду ўвайшло па 50 Беларусаў з Беларусі і замежжа. Варта прыгадаць, што надалей мне і Яўгену Вапу давядзецца ў ёй прадстаўляць Беларусаў з Польшчы. Апрача нас у склад Вялікай Рады трапілі Яраслаў Іванюк і Натальля Герасімюк. Ці не самае малое гэта прадстаўніцтва Беларусаў з Польшчы за ўсе Вялікія Рады?

Дарога дадому

Да абеду 25 ліпеня трэба было пакінуць гасьцініцу. Апошнія сустрэчы падчас сьняданку ва ўсіх выклікалі аднолькавую рэфлексію, што за мала часу было адведзена на сяброўскія сустрэчы, не запланавана ніякіх

Да пабачэння праз чатыры гады...
Фота Міры Лукшы

экскурсіяў па Менску, па музеях, тэатрах – а варта згадаць, што некаторыя дэлегаты і госьці прыехалі ў Менск упершыню. Не хочацца, каб дэлегаты былі патрэбныя „Бацькаўшчыне" выключна дзеля правядзеньня і правамоцнасьці чарговага з'езду.

Пасьля сьняданку прышлося развітацца з бачанымі чатыры гады раней сябрамі з беларускага замежжа і спадзявацца на сустрэчу праз чатыры гады – мабыць у лепшай Беларусі, дэмакратычнай, без палітычных вязьняў, беларускамоўнай.

На зваротнай дарозе вырашылі мы з сяброўкай заехаць у Нясьвіж, каб пабачыць адноўлены замак Радзівілаў. Зараз робіць ён „цацачнае" ўражаньне – турысты могуць прайсьціся па 25 залах. Недахоп кандыцыянераў знеахвочвае да замаруджваньня і засяроджваньня ўвагі на асобных пакоях ці экспанатах. Хочацца як найхутчэй выйсьці на свежае паветра, каб падыхаць ім у парку і над вадой. Наведаўшы таксама касьцёл Божага Цела і цэнтр горада з ратушай, праз Слуцкую браму падаліся мы на старыя могілкі – сапраўдны гістарычны помнік. Там вельмі хутка знайшлі пры галоўнай алеі магілу славутага Радзівілаўскага лекара Даната Малькевіча (памёр у 1906 г.), якога сын Ян ратаваў жыцьцё Янку Купалу ў 1920 г. у Менску. Ад людзей на могілках даведаліся пра дарогу ў Малева, дзе Радзівілаўскі маёнтак арандаваў доктар Малькевіч, завёўшы там у канцы XIX ст. славутую гадоўлю авечак-мярыносаў – каля 2 тысяч штук! Туды да яго па мэдыцынскую дапамогу з'яжджаліся хворыя нават з Менскай губерні! Малева – зараз вялікая вёска, якая знаходзіцца недзе 7 кіламетраў ад Несьвіжа. Па маёнтку асталіся рэшткі парку, сыраварня і плыткі стаў, у якім пры стрыжцы мылі авечак. Зараз там гадуюць кароў і стаяць кароўнікі – тыповы калгасны краявід. Хаця там доктара Даната Малькевіча няма ўжо 108 гадоў, жыве ён у памяці і як знакаміты лекар і гаспадар. Адведалі мы таксама і былы суседні маёнтак Альхоўка, які да вайны належаў Пажэцкім. І там нічагусенькі не асталося, апрача некалькі старых ліпаў і клёнаў. Шукаючы яго ўбіліся мы ў тупік у канцы вёскі, дзе пад хатай сядзела старэнькая бабуля. Якая была нашая радасьць, калі разгаварыўшыся з ёю, даведаліся, што яна – Вера Ніканчук родам сз падгайнаўскага Старога Беразова. Нарадзілася там у 1930 г. і ў 1940 г. была вывезена саветамі з бацькамі ў Сібір. Пасьля вайны як Беларусы не маглі вярнуцца на Беласточчыну, хаця пісалі ў гэтай справе ў Маскву. Там параілі бацькам разысьціся і пабарацца шлюбам з яўрэямі, якім дазвалялася выяжджаць з Савецкага Саюзу. Ніканчукі аднак не хацелі ствараць такой фікцыі і вымушаны былі астацца ў Савецкім Саюзе. Трапілі ў Беларусь у вёску Мацулевічы, дзе вымушаныя былі пайсьці ў калгас. Бацька з гора памёр не пражыўшы нават паўвеку і не дачакаўшы сьмерці Сталіна. Так прыйшлося дажываць век у Беларусі, тужачы па сваёй бацькаўшчыне... Спадарыня Вера мае дзьве дачкі – адну ў Менску, другую ў недалёкіх Казлах. У апошняй мясцовасці праводзіць зіму, а вясной і летам сядзіць у сваім доме ў Альхоўцы.

Так перад выездам з Беларусі лёс падарыў нам нечаканую сустрэчу з зямлячкай (мама Аліны Крутэль нарадзілася ў Шастакове, адлеглым 2 кіламетры ад Старога Беразова). Ашчасьлівіўшы бабулю сваім з'яўленьнем не маглі мы зайсьці да яе ў хату, бо ўжо змяркала, а нам трэба было даехаць да мяжы ў Мінчыках. Усю дарогу гаварылі пра гэтую сустрэчу, быццам пра цуд падараваны лёсам...

Каля поўначы на мяжы стаяла ўжо невялікая чарга Беларусаў, якія ехалі ў Польшчу па тавары. Пасьля фармальных працэдур на беларуска-польскай мяжы апынуліся мы ў Польшчы. За намі асталася Беларусь і незабыўныя ўражаньні ад сустрэч на З'езьдзе і па дарозе. Шкадую, што некатарых знаёмых не пабачыла на З'езьдзе (хаця спадзяваньні былі) і што не хапіла часу, каб сустрэцца са сваімі даўнімі менскімі, радашковіцкімі, гарадзейскімі ды баранавіцкімі знаёмымі. Астаецца мець надзею на спатканьні ў будучыні!

Лена Глагоўская ■

Мікола Гайдук
(29 траўня 1931 — 2 верасня 1998)
пісьменнік, журналіст, краязнавец, педагог

1985 г. Вільня. Гедымінава вежа

1950. гады. З бацькамі
і малодшай сястрой

1986 г. Паход па Беластоку

1979 г. У студыі Беларускага тэлебачання
ў Мінску падчас падрыхтоўкі да перадачы

1969 г. У беларускім ліцэі ў Бельску Падляшскім

1973 г. Рэдакцыя „Нівы”.
У час працы над матэрыялам.

1995 г. Юбілей Віктара Шведа

1996 г. Падчас спаткання з вучнямі
беларускага ліцэя ў Гайнаўцы

фота з
сямейнага
архіва

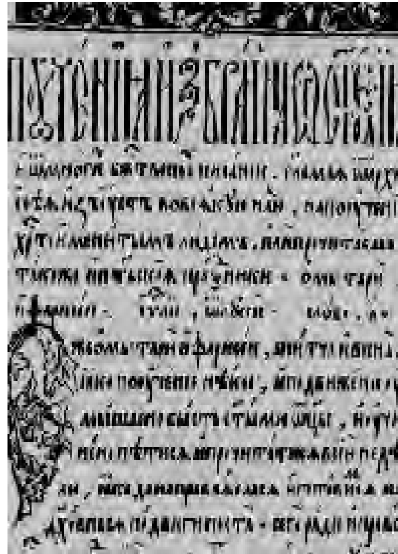

Календарыюм

Верасень – гадоў таму

1030 – У 983 г. вялікі князь Уладзімір на чале дружын, аснову якіх складалі дрыгавіцкія і крывіцкія воі, рушыў супраць яцьвягаў. Армія перайшла па землях сёньняшняй Беласточчыны і паводле "Повести временных лет" як напісана: "Въ лето 6491 иде Володимир на ятвяги и победи ятвяги и взя землю их".

515 – У 1498 г. вялікі князь Аляксандар Ягелончык абдараваў Драгічын на Бузе магдэбурскім правам на самакіраваньне. У хуткім часе Драгічын стаў чацьвёртым па велічыні і значэньні горадам Вялікага Княства Літоўскага пасьля Вільні, Гародні і Бярэсьця.

510 – У 1503 г. быў пасьвячаны краевугольны камень пад славутую Сьвята-Благавешчанскую царкву ў Супрасьлі. Пабудова была закончана ў 1511 годзе.

480 – 27.09.1533 г. на тэрыторыі Румыніі нар. Стэфан Баторы, кароль Рэчы Паспалітай выбраны ў сьнежні 1575 г., з чэрвеня 1576 г. вялікі князь ВКЛ. Абавязваўся захоўваць самастойнасьць ВКЛ, на яго тэрыторыі заснаваў езуіцкія калегіі і Віленскую акадэмію. Памёр у Гародні 12.12.1586 г.

365 – 15.09.1648 г. польскія жаўнеры расстралялі сьв. Афанасія Берасьцейскага - Філіповіча (нар. каля 1597 г.) – выдатнага праваслаўнага падзьвіжніка, змагара супраць царкоўнай вуніі.

285 – 30.09.1728 г. у маёнтку Саломенка на Гродзеншчыне нар. Марцін Пачабут-Адляніцкі, астраном і асьветнік, з 1764 г. прафэсар Віленскай акадэміі. Памёр 20.02.1810 г.

220 – У 1793 г. у Бельску на Падляшшы нар. Іосіф Ярашэвіч (пам. 1.02.1860 г.), беларускі гісторык, этнограф, прафэсар Віленскага Унівэрсытэту, аўтар дасьледаваньня “Пра ўплыў хрысьціянскай рэлігіі на цывілізацыю славян” (1826), “Вобраз Літвы з пункту гледжаньня цывілізацыі ад найстаражытнейшых часоў да канца веку” (1844-45), “Матэрыялы да статыстыкі і этнаграфіі Гродзенскай губерні: Бельскі павет” (1848) і інш.

190 – 29.09.1823 г. у Смольгаве на Бабруйшчыне нар. Уладзімір Сыракомля (сапр. Людвік Кандратовіч, пам. 15.09.1862 г.), польскі і беларускі паэт. У большасьці сваіх твораў адлюстроўваў жыцьцё ў Беларусі, яе гісторыю. Аўтар краязнаўчых нарысаў: “Вандроўскі па маіх былых ваколіцах” (1853), “Мінск” (1857), “Нёман ад вытокаў да вусьця” (1861); “Кароткага дасьледаваньня мовы і характару русінаў Мінскай правінцыі” (1856), апрацовак беларускіх народных казак.

165 – 2.09.1848 г. памёр Якуб Зэбэдэўш Фалькоўскі, асьветнік-дабрачынец, пачынальнік навучаньня глуханямых дзяцей мовы жэстаў. Нар. на Беласточчыне 24.04.1775 г. Належаў да ордэна піяраў, быў рэктарам школы піяраў у Шчучыне на Гродзеншчыне. У 1817 г. у Варшаве адкрыў першую школу для глуханямых. Напісаў м. ін. працу „De instructione surdorum et mutorum” (1816).

165 – 25.09.1848 г. у Магілёве нар. Вацлаў Федаровіч, краязнавец, калекцыянер, юрыст, член-карэспандэнт Кракаўскай АУ. З 1884 г. жыў у Віцебску, працаваў намесьнікам старшыні Віцебскай вучонай архіўнай камісыі. Пісаў артыкулы па гісторыі краю ў „Витебские губернские ведомости”. Памёр 25.01.1911 г.

160 – 1.09.1853 г. у Варшаве нар. Міхал Федароўскі (пам. тамжа 10.06.1923 г.), фальклярыст, этнограф, археоляг. У 1877 г. пераехаў у Пружанскі павет, дзе пражыў амаль 30 гадоў. Сабраў каля паўтары тысячы беларускіх песенных і танцавальных мэлёдый, каля 10 тысяч прыказак, сотні казак, загадак і іншых твораў, зьмешчаных у васьмітомным выданьні „Люд беларускі” (1887-1981). Значную частку іх запісаў на Сакольшчыне, Янаўшчыне, Дуброўшчыне, вакол Беластока, Нараўкі.

150 – 9.09.1863 г. у Оршы расстраляны Ігнат Будзіловіч (нар. у 1841 г.), удзельнік студзеньскага паўстаньня ў Аршанскім павеце (пад псэўданімамі Каткоў і Ян Піховіч).

140 – 8.09.1873 г. памёр Яўста-

фій Тышкевіч, археоляг, гісторык, этнограф і краязнавец (нар. 18.04.1814 г. у Лагойску). У 1831 г. закончыў Мінскую гімназію, у 1843 г. з мэтай археалягічных досьледаў наведаў Данію, Швэцыю, Фінляндыю. Заснаваў Віленскі музэй старажытнасьцей і Віленскую археалягічную камісію. Дасьледаваў курганы і гарадзішчы. Пасьля 1863 г. вызвалены з усіх пасад. Напісаў шматлікія краязнаўчыя, археалягічныя і гістарычныя працы, напр. „Opisanie powiatu borysowskiego” (1847).

120 – 5.09.1893 г. у мястэчку Налібокі Ашмянскага пав. нар. Язэп Фарботка, беларускі нацыянальны дзеяч, паэт, фатограф, навуковец. Закончыў клясычную гімназію ў Менску (1914), студыяваў у Кіеўскім унівэрсытэце да 1918 г. Уключыўся ў беларускі палітычны і культурны рух на Украіне і ў Менску (1918 – 1920). З 1920 па 1924 г. студыяваў у Віленскім унівэрсытэце, пасьля працаваў там выкладчыкам заалёгіі. У 1932 г. абараніў кандыдацкую дысэртацыю. Займаўся мастацкай фатаграфіяй і дзейнічаў у „Віленскім фотаклюбе” Яна Булгака. Працаваў таксама ў Ваяводзкай управе ў Вільні ў сельскагаспадарчым аддзяленьні. Пасьля вайны арыштаваны і сасланы ў Данбас. У канцы 1945 г. пасяліўся ў Лодзі. Памёр там 8.06.1956 г. *Чытайце занатоўку побач.*

120 – 10.09.1893 г. нар. Аляксандар Ляўданскі (расстраляны ў Менску 27.08.1937 г.), гісторык і археоляг, загадчык сэкцыі археалёгіі Інстытута Беларускай Культуры, дацэнт Беларускага Унівэрсытэта, вывучаў археалягічныя і архітэктурныя помнікі Беларусі.

120 – 12.09.1893 г. у Будславе на Вілейшчыне нар. Паўліна Мядзёлка (пам. 13.02.1974 г.), дзеячка культуры. З 1930-ых гадоў у ссылцы ў Сібіры, а потым у глыбі Расіі. Пасьля другой сусьветнай вайны вярнулася ў Беларусь.

110 – 6.09.1903 г. у Ікازьні на Браслаўшчыне нар. Мікола Дварэцкі (псэўданім Мікола Базылюк), дзеяч праваслаўнай фракцыі Беларускай Хрысьціянскай Дэмакратыі і паэт. Пасьля вайны жыў Польшчы, на Узбярэжжы. З 1956 г. пасылаў свае вершы і карэспандэнцыі ў беластоцкую „Ніву”. Памёр 15.08.1988 г. у Руміі. Пахаваны ў Лембарку.

110 – 20.09.1903 г. у Баку нар. Натальля Арсеньнева (па мужу Кушаль), паэтка, культурная дзеячка. Выпускніца Віленскай Беларускай Гімназіі. У 1940 г. НКВД арыштавала яе і саслала ў Казахстан. Дзякуючы захадам, між іншым Янкі Купалы, вярнулася на радзіму. Падчас нямецкай акупацыі брала ўдзел у арганізаваньні беларускага нацыянальнага жыцьця. Пасьля вайны актыўна ўдзельнічала ў культурнай і асьветніцкай дзейнасьці ў лагерах ДП, была выкладчыцай у Беларускай Гімназіі імя Янкі Купалы. З 1950 г. у ЗША. Памерла 25.07.1997 года. У 1979 г. у Нью Ёрку Беларускі Інстытут Навукі і Мастацтва апублікаваў ейную паэтычную спадчыну (да 1970 г.) у абшырным зборніку „Між берагамі”.

110 – 22.09.1903 г. у Заслаўі нар. Хвядос Шынклер, пісьменьнік. Загінуў на фронце 25.10.1942 г.

110 – 27.09.1903 г. нар. Вера Харужая (замардавана Немцамі ў 1942 г.), дзеячка камуністычнага руху ў Заходняй Беларусі, асуджаная ў працэсе ў Беластоку ў 1928 г., грыпсы з турмаў, у якіх была яна зьняволена, склалі кнігу "Лісты на волю".

100 – 1.09.1913 г. у в. Мокрае Клімавіцкага р-на нар. Масей Сяднёў, беларускі пісьменьнік. Вучыўся ў Мсьціслаўскім пэдагагічным тэхнікуме (1930 – 1932) і Мінскім пэдагагічным інстытуце (1933 – 1936). У 1936 г. рэпрэсаваны. У 1943 г. апынуўся ў Беластоку, супрацоўнічаў у газэце „Новая Дарога”, сябраваў з Хведарам Ільляшэві-

Wyszperane w archiwum

W Centralnym Litewskim Archiwum Historycznym w Wilnie w zespole USB znajduje się teczka akt osobowych Józefa Farbotki (F.175, Ap. 6VIIB, B. 87). Wśród dokumentów (l. 21a) znajduje się życiorys, własnoręcznie napisany przez Józefa Farbotko. Zachowano oryginalną pisownię.

Helena Kozłowska

Curriculum vitae.

Urodziłem się w dniu 5 września (23 sierpnia st. st.) 1893 r. w miasteczku Naliboki, pow. stołpeckiego (dawn. Oszmiańskiego) woj. Nowogródzkiego.

W 1905 r. wstąpiłem do gimnazjum rządowego klasycznego w Mińsku. Świadectwo dojrzałości uzyskałem w 1914 r. w Gimnazjum Mińskiem.

W 1914 r. wstąpiłem na wydział matematyczno-przyrodniczy Uniwersytetu Św. Włodzimierza w Kijowie. Studja moje na Uniwersytecie Kijowskim trwały do połowy 1918 r, w sierpniu zaś tego roku z powodu wypadków wojennych zmuszony zostałem studja przerwać.

W 1920 r. wstąpiłem na wydział Matematyczno-przyrodniczy U.S.B., gdzie też w 1924 r. uzyskałem absolutorjum.

Od 1924 r. prowadzę badania nad wojsiłkami (Panorpa), a wyniki prac przeprowadzonych do 1928 r. uwidocznione są w załączonych 2-ch odbitkach z tomu V prac Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z 1929 r.[1]

Józef Farbotko

Wilno dn. 6.V.1931 r.

[1]Chodzi o prace J. Farbotki: „Materiały do znajomości aparatu kopulacyjnego wojsiłek (Panorpa”) i „Przyczynek do znajomości wojsiłek północno-wschodniej Polski”.

чам. З 1944 г. на эміграцыі, спярша ў Нямеччыне, а з 1950 г. у ЗША, дзе і памёр у 2002 г. Напісаў раманы „Раман Корзюк” (1985), „І той дзень надыйшоў” (1987), зборнік вершаў „Патушаныя зоры” (1992), успаміны „Масеева кніга” (1995).

100 – 25.09.1913 г. у в. Нобель Пінскага павета нар. Сяргей Грахоўскі, беларускі пісьменьнік. У 1936 г. закончыў літаратурны факультэт Мінскага пэдагагічнага Інстытута, працаваў рэдактарам у Беларускім радыё. У 1936 г. рэпрэсаваны, 10 гадоў быў у лагеры. У 1946 – 1949 гг. выкладаў рускую мову і літаратуру ва Урэцкай сярэдняй школе на Случчыне. Пасьля паўторна арыштаваны і сасланы на вечнае пасяленьне ў Новасібірскую вобласьць. Пасьля рэабілітацыі ў 1955 г. вярнуўся ў Беларусь, працаваў на радыё, у часопісах „Бярозка”, „Вясёлка”. Першы верш надрукаваў у 1926 г. У 1973 і 1983 гг. выдаваліся яго „Выбраныя творы” ў 2 тамах. Памёр 11.12.2002 г. у Менску.

95 – 21.09.1918 г. у Клетным каля Глуска нар. Фёдар Янкоўскі, беларускі мовазнавец і пісьменьнік. Памёр 13.11.1989 г.

90 – 10.09.1923 г. у в. Скварцы Дзяржынскага р-на нар. Мікалай Бірыла, беларускі мовазнавец, аўтар прац „Беларуская антрапанімія” (т. 1 – 3, 1966 – 1982), „Націск назоўнікаў у сучаснай беларускай мове” (1986). Памёр 30.09.1992 г.

90 – 29.09.1923 г. у в. Студзянкі каля Васількава на Беласточчыне нар. Арсень Лабовіч, тэатразнавец. Дасьледаваў сувязі беларускай тэатральнай культуры з польскім тэатрам. Працаваў між іншым у Інстытуце Мастацтвазнаўства, Этнаграфіі і Фальклёру ў Менску.

75 – 1.09.1938 г. расстраляны кс. Адам Пучкар-Хмялеўскі (нар. 24.12.1891 г. у Івянцы). Пасьвячоны ў сьвятары ў 1916 г. Служыў у Савецкай Беларусі, м. ін. быў пробашчам Мінскага катэдральнага касьцёла з 1929 г. Быў прыхільнікам беларусізацыі касьцёла. Арыштаваны ў 1933 г. і сасланы на Салаўкі.

75 – 16.09.1938 г. у в. Валокі Хойніцкага р-на нар. Віктар Дашук, выдатны беларускі кінарэжысёр-дакумэнталіст.

75 – 17.09.1938 г. у Нараўцы нарадзілася Тамара Саланевіч, сцэнарыст і рэжысёр дакументальнага кіно, у 90-ыя гг. працавала на Беластоцкім Тэлебачаньні. Памерла 18.07.2000 г. у Беластоку, пахаваная ў Міхалове.

75 – 25.09.1938 г. у Краснасельскім каля Ваўкавыска нар. Вячаслаў Целеш, мастак і беларускі дзеяч у Латвіі. Жыве ў Рызе

70 – 20.09.1943 г. у в. Нівы Бярозаўскага р-на нар. Ніна Мацяш, беларуская паэтка і перакладчыца. У 1960 г. закончыла Бярозаўскую сярэднюю школу і паступіла на факультэт французскай мовы ў Інстытут замежных моў у Менску (закончыла ў 1966 г.). Выкладала нямецкую мову ў Белаазёрскім прафесійна-тэхнічным вучылішчы (1973 – 1977). Жыла ў Белаазёрску. Першы верш апублікавала ў 1962 г. Аўтарка зборнікаў вершаў „Агонь” (1970), „Удзячнасць” (1973), „Ралля суровая” (1976), „Прыручэнне вясны” (1979), „Поўны келіх” (1982), „Жнівень” (1985), „Паварот на лета” (1986), „Шчаслівай долю назаві” (1990), казак „Два браты і сякера” (1975), „Казка пра суседзяў, змяю і мядзведзя” (1982), п’ес для тэатра лялек „Прыгоды трох парасят” (1976), „Крок у бессмяротнасць” (1977), перакладаў з французскай, польскай, нямецкай моў, м. інш.: Ж. Сімянона „Першая справа Мегрэ” (1982), А. дэ Сэнт-Экзюперы „Планета людзей” (1984) і „Маленькі прынц” (1989), навелаў Г. дэ Мапасана (1989). Памерла 19.12.2008 г.

70 – 22.09.1943 г. забойства ў Менску гаўляйтнэра Вільгэльма Кубэ, Генэральнага камісара Беларусі.

55 – 27.09.1958 г. памёр Аляксей Туранкоў, беларускі кампазытар (нар. 21.01.1886 г. у Пецярбургу).

55 – 29.09.1958 г. у Дзяржынску (Койданаве) нар. Адам Глобус (Уладзімір Адамчык), адзін з найбольш папулярных сучасных беларускіх пісьменьнікаў. Вучыўся ў Мінскім мастацкім вучылішчы на пэдагагічным аддзяленьні (1973 – 1977). Закончыў мастацкае аддзяленьне Беларускага дзяржаўнага тэатральна-мастацкага інстытута (1983). З 1988 г. член Саюза Пісьменьнікаў Беларусі, аўтар зборніка паэзіі „Парк” (1988), зборнікаў апавяданьняў „Адзінота на стадыёне” (1989), „Койданава”, „Дамавікамэрон” і іншых.

40 – 26.09.1973 г. памёр у Канадзе Тарас Сайка, пастар баптыстаў. Нар. у 1906 г. у в. Ліпск на Піншчыне, дзе ў палове 30-ых гадоў узначаліў баптысцкую царкву. З 1950 жыў у ЗША ў Мінэаполіс. Ініцыятар перакладу Бібліі на беларускую мову.

35 – 3.09.1978 г. у Рыме памёр кс. Пётр Татарыновіч, беларускі каталіцкі дзеяч. Нар. 2.06.1896 г. у Гайніне Слуцкага пав. Пасьвячоны ў сьвятары ў 1921 г. Служыў у Пінску, Навагрудку, Баранавічах, Дамачаве і Століне. Быў прыхільнікам вуніі. У час II сусьветнай вайны быў у Варшаве – вучыў рэлігіі ў беларускай школе, удзельнічаў у II Усебеларускім кангрэсе ў Менску ў 1944 г. З 1944 г. на эміграцыі ў Нямеччыне, з 1945 г. – у Рыме, дзе абараніў доктарскую працу „Сьв. Кірыла Тураўскі і яго асцэтычная дактрына”, выдаваў беларускі каталіцкі часопіс „Źnič” (1950 – 1975), арганізаваў Беларускую сэкцыю Ватыканскага радыё, пераклаў на беларускую мову „Quo vadis” Г. Сянкевіча (1956).

30 – 25.09.1983 г. памёр у Торуні Мар’ян Пецюкевіч, беларускі этнограф і грамадзкі дзеяч (нар. 14.09.1904 г. у Цяцерках на Браслаўшчыне). Вучыўся ў беларускіх гімназіях у Вільні і Радашкавічах, студыяваў этнаграфію ў Віленскім унівэрсытэце, якую закончыў у 1938 г. Дзейнічаў у Беларускім Студэнцкім Саюзе, Беларускім

Інстытуце Гаспадаркі і Культуры, Беларускім Навуковым Таварыстве. Быў першым рэдактарам часопіса „Шлях Моладзі” (у 1930–1931 гг.). У 1939 г. стаў дырэктарам Беларускага музэя ў Вільні. У час вайны пэўны час быў павятовым інспэктарам асьветы ў Ашмяне і выкладчыкам беларускай мовы ў Мэдычным інстытуце ў Новай Вілейцы. У 1949 г. арыштаваны і сасланы ў Краснаярскі край. Там паўторна арыштаваны і сасланы ў Варкуту. У 1957 г. пасьля разгляду справы звольнены. Прыехаў у Польшчу да сям'і. З 1959 г. па 1970 працаваў у Этнаграфічным музэі ў Торуні. Пісаў карэспандэнцыі ў беластоцкую „Ніву”. Аўтар успамінаў „У пошуках зачараваных скарбаў” і „Кара за службу народу”.

25 – 24.09.1988 г. на Ракавіцкіх могілках у Кракаве на адшуканай Алегам Латышонкам магіле Алеся Гаруна (Аляксандра Прушынскага) урачыста быў адкрыты надмагільны помнік беларускаму паэту і нацыянальнаму дзеячу.

15 – 2.09.1998 г. пам. Мікола Гайдук (нар. 29.05.1931 г. у Кабылянцы каля Міхалова на Беласточчыне) настаўнік, пісьменьнік, журналіст, краязнавец. Друкаваўся з 1957 г., аўтар зборніка вершаў “Ціш”, апавяданьняў, аповесьцей і гістарычных эсэ “Трызна”, “Паратунак”, “Брэсцкая унія”, казак, артыкулаў, нарысаў, сааўтар падручнікаў па беларускай мове.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы** ■

Leon Moenke

Stawka o życie

18. – Tak, towarzyszko, woda się ogrzeje natychmiast, fale pójdą po morzu, gdy powieje wiatr z zachodu – dorzucił „seksot”.

„Gdy powieje wiatr z zachodu” – odbiło się echem w mej duszy.

Oczekiwanie

Nazajutrz z rana miałem również niespodziankę.

– Jutro dwunasty. Dziś, chociażby bez biletu, wracam do Moskwy... Nie mogę bez Jurka... – oświadczyła mi żona.

– I cóż tam będziesz robiła! Chcesz znowuż, byśmy wszyscy pojechali na pewną zgubę do Kazachstanu?

Pełne desperacji spojrzenie było jedyną odpowiedzią na moje pytanie.

– Niech tylko powieje wiatr z zachodu! Za parę dni będziemy za granicą i zabierzemy Jureczka. Chcesz zniszczyć to wszystko? Chcesz zgubić nas wszystkich?

Milczeniem pełnym rezygnacji odpowiedziała mi żona.

Zaczęły się dni oczekiwania.

* * *

Na razie jeździliśmy do uzdrowiska, lecz potem zaniechaliśmy tego zbędnego wydatku i niepotrzebnego rzucania się w oczy przeróżnym „seksotom” i gepistom.

Wczesnym rankiem wychodziliśmy jedynie na ulicę, na jakiś plac nad Newę, by stamtąd spojrzeć:

– Skąd wieje wiatr?

– Ze wschodu! Z północnego wschodu! Z północy! – brzmiała za każdym razem gnębiąca odpowiedź.

Po dniach upalnych i pogodnych przyszły pochmurne i chłodne.

Dni się dłużyły w nieskończoność. Teraz dopiero zrozumiałem całkowicie, bez przenośni, okropne przysłowie rosyjskie:

„Siediet' u moria i żdat' pogody”[1].

W tej przymusowej bezczynności myśli o synu, o sytuacji, w której znaleźliśmy się, szarpały nami bez litości i wytchnienia.

Prawie codziennie jak i w dni powszednie chodziliśmy do hotelu „Inturista” – „Astorii”, by dowiedzieć się, czy nie przyjechała z wycieczką babcia Jureczka, by go zabrać.

– Nie ma. Nie przyjechała – brzmiała za każdym razem ta sama odpowiedź!

I znowuż zostaliśmy sami ze swym bólem i myślami.

W Moskwie już na pewno zauważono nasze zniknięcie i wszczęto poszukiwania. Lada dzień mogą natrafić na nasz ślad. Każdej wolnej chwili możemy spotkać kogoś znajomego z Moskwy, czy też po prostu być zauważeni.

Nieszczęście czyhało na nas za każdym rogiem, za każdym zakrętem ulicy, w mieszkaniu, w każdej dosłownie chwili dnia i nocy. Kładąc się spać, nie wiedziałem jak się obudzę, wychodząc z domu, nie wiedziałem czy do niego wrócę; wchodząc do domu, nie wiedziałem, co mnie tam czeka.

Nie byliśmy pewni ani dnia, ani godziny. Każdej chwili mogliśmy być aresztowani.

Na tę myśl zamierało mi serce. Było to poniżające, podłe, obezwładniające uczucie strachu.

Niebezpieczeństwo w walce, w ruchu, gdy się wroga widzi przed sobą wywołuje najwyższe napięcie wszystkich naszych mięśni, nerwów, uczuć, uwagi i sił. Strach się wówczas przezwycięża. Przezwyciężony dodaje nam tylko zaciętości, bezwzględności i wyjątkowej przebiegłości w walce. Zgubiony zaś jest ten, kto nie zdoła opanować tego uczucia, gdyż nie jest zdolny wówczas do niczego. Lecz my nie mieliśmy tego wroga przed sobą. Wróg był wszędzie i nigdzie zarazem.

Nie było też ani ruchu, ani walki, ani cienia jakiejkol-

wiek działalności. Nie było niczego, co by wyzwalało, mobilizowało energię i siły, co by dawało możność opanowania tego uczucia. W tym bezradnym i bezczynnym oczekiwaniu pozostawał tylko obezwładniający strach i przeszywająca nieznośnym bólem myśl o synu. Pokonać tego nie było sposobu. Jedynym ratunkiem dla mnie przed całkowitą prostracją w tym bezczynnym oczekiwaniu było tylko zapomnienie: oderwać się od rzeczywistości i całego otoczenia, przenieść się do całkiem innego świata i żyć w nim, być strusiem w stosunku do siebie samego, nie widzieć, nie wnikać w swoje położenie, jak najgruntowniej zapomnieć o nim.

„Kurier Wileński" nr 52, 22.02.1938 r., s. 5

[1]Siedzieć nad morzem i czekać na pogodę.

Raz zdecydowany czekać pogody, starałem się już więcej do tego nie wracać i nie medytować, a tylko zająć czymś czas, „ubit' wremia", jak powiadają Rosjanie.

Jeszcze leżąc w łóżku, rozmyślałem już nad tym, co robić w dniu bieżącym, dokąd pójść, co oglądać, czym „zabić" swoje myśli.

Nie było ani jednej wystawy, ani jednego muzeum, ani jednego okazalszego gmachu, soboru lub ogrodu, w którym byśmy nie obejrzeli z całą dokładnością wszystkiego.

Gdy nie przychodziło mi nic nowego do głowy, zawsze jeszcze miałem w rezerwie Ermitaż i muzeum Aleksandra III, tzw. Rosyjskie. Były to obiekty, których nigdy się nie miało dość. Mimo to starałem się nie odwiedzać ich zbyt często, gdyż były one ucztą duchową, o którą dbałem, by nie spowszedniała.

Jeżeli wiatr od wschodu nie dawał nam możności wydostania się na zachód fizycznie, to przekraczając próg Ermitażu, przenosiłem się do niego duchowo. Tu zewsząd wiało zachodem, dokąd by się człowiek nie obrócił, gdzieżby nie padł jego wzrok. Tu byli Leonardo da Vinci, Rafael, Tintoretto, Correggio, Velesquez, Murillo, Rembrandt, van Dyck, Snyders, Rubens, Franz Hals... Tu byli Włosi, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Anglicy, Holendrzy, Flamandczycy, Egipt i skąpana w słońcu, radosna Grecja.

Gdy się wchodziło do tych sal, zapominało się o wszystkim. Żyło się w krajach i epokach wszystkich mistrzów, ale pod jednym warunkiem, że się unikało zetknięcia z wycieczkami i tłumaczeniami przewodników. Ci swymi tłumaczeniami unicestwiali cały nastrój. Nie było to zresztą zbyt trudne. Przebywali oni z wycieczkami przeważnie w tak dobrze mi znanych salach średniowiecza i tylko sporadycznie, galopem przebiegali pozostałe, podobnie jak nasza pamiętna wycieczka.

Gdy ujrzałem lub usłyszałem, że nadchodzi jakaś wycieczka, zawsze starałem się ją wyminąć, wiejąc do bocznej sali. Czyniłem to jednak nie tylko ze względu na „tłumaczenia" przewodników, lecz również i ze względu na bezpieczeństwo osobiste. Zawsze bowiem można było spotkać kogoś znajomego z Moskwy. Ta perspektywa bynajmniej mi się nie uśmiechała, a więc i z tego względu unikałem spotkań z wycieczkami.

Po chwili, gdy wycieczka przetoczyła się w swym biegu przez salę, byłem znowu na miejscu poprzednim, kontynuując oglądanie dzieł sztuki i... ucieczkę od rzeczywistości.

W swej ucieczce od rzeczywistości, wędrując po całym Ermitażu, oprócz sal średniowiecza skrzętnie omijałem jeszcze jedną salę. Była to sala hiszpańska.

Cóż w tych starych malowidłach hiszpańskich było wspólnego z rzeczywistością sowiecką? – spyta czytelnik.

I nic. I wszystko – odpowiem mu na to. Nic – bo nie było tu żadnego, najdalszego nawet podobieństwa do rzeczywistości sowieckiej w tematyce obrazów – i wszystko, bo tu panował dla mnie ten sam nastrój, te same przeżycia, od których uciekałem całą duszą, całym swym jestestwem. Tu panował ból i nadludzkie cierpienia i pozbawione jakiegokolwiek bądź uczucia ludzkiego nadęte twarze degeneratów na tronie hiszpańskim. Nie zmieniały tego wrażenia pełne spokoju i pokoju obrazy Murillo i innych mistrzów. Nie one tu panowały, nie one tworzyły dla mnie nastrój tej sali. Na tle pozbawionych ludzkich uczuć degeneratów hiszpańskich panował tu wielki obraz „Ukrzyżowania". Nie, raczej tylko głowa Chrystusa, pełna męki i nieludzkich cierpień, namalowana z wstrząsającym realizmem.

Takiego realizmu w odtwarzaniu męczarni, bólu, boleści i męki ludzkiej dotąd nie spotykałem. Coś podobnego nie mogło być płodem żadnej fantazji artystycznej. To stworzył, to mógł stworzyć jedynie człowiek, który własnymi oczami widział podobne tortury, obecny był przy nich, wchłaniał wprost w siebie ten widok, by potem z pasją, z dzikim realizmem go odtworzyć. Tak, to mógł uczynić jedynie Hiszpan. Był nim Morales.

Gdy wchodziłem na salę hiszpańską, oczy mimo woli kierowały się ku temu obrazowi i tkwiły w nim.

Lecz nie bólu, cierpienia i męczarni, nie napuszonych twarzy władców hiszpańskich szukałem. Szukałem zapomnienia. Szukałem tego, czego nie miałem. Szukałem piękna i radości życia. Szukałem też i słodyczy niczym niezmąconego użycia. Tego mi było trzeba. Tego mi było brak.

„Kurier Wileński" nr 54, 24.02.1938 r., s. 5

Przelewających się wszystkimi barwami tęczy winogron, błyszczących jabłek, pokrytych puchem brzoskwiń, krwią nalanych granatów, żółtych cytryn, złocistych pomarańcz, czarno-srebrzysto-czerwonej harmonii morskich ryb i stworzeń; blasku atłasu, połysku aksamitu, bieli koronek i czerni matowej sukna, sztywnych brokatów, opływających jedwabi; rozśpiewanej młodzieży, uśmiechniętych, tchnących zdrowiem, weselem i radością twarzy mężczyzn i kobiet, humoru pijaków, iskier wina w szlachetnym krysztale, pełnych spokoju, powagi i dostojeństwa panów i mknących w lotnym biegu płochliwych jeleni, złocistego brązu i zimnej

przeświecającej porcelany, kwiatów i jeszcze raz kwiatów, światła, słońca i cieni, soczystej zieleni... Wszystkiego, co jest piękne, radosne i pociągające na świecie. Tego pożądałem całą swą istotą i tego było pełno, cały potop, w holenderskich i flamandzkich salach Ermitażu.

Tam przebywałem całymi godzinami, całymi dniami przed obrazami Snydersa, Franza Halsa, van Dycka, Rubensa i in., podziwiając dary ziemi i morza, wytwory rąk ludzkich, moc i odwagę mężczyzn i pełne wdzięku postacie kobiece, a nade wszystko – rozlaną wszędzie radość, radość życia.

Obrazy Rembrandta, nawet najbardziej dramatyczne, z ostatniego okresu, nie wnosiły dysonansu do tego chóru radości, a zlewały się z nim w nierozerwalną całość. Tam nie było koszmaru hiszpańskiego; Z nich tchnęło jedynie głębokim pojednaniem z życiem.

* * *

Pewnego dnia stałem tak w zapomnieniu w sali holenderskiej, patrząc na martwą naturę.

W wysmukłym kielichu płonął żółtymi ogniami trunek szlachetny. Kielich był bezbarwny i przezroczysty, jak kropla rosy, a cienki jak bańka mydlana.

„Ale gdybym z niego pił, to bym na pewno ust sobie nie pokrajał” – pomyślałem i przypomniała mi się zielona szklanka, grubości palca, o ostre brzegi której wczoraj jeszcze pocięła sobie żona usta.

Zapomnienie prysło.

Dokąd bym teraz nie skierował wzroku, wszędzie wstawała przede mną rzeczywistość sowiecka. Patrząc na śniadej białości obrusy, widziałem kleiste od brudu ceraty w stołowniach leningradzkich.

Precz stąd! Do sali włoskiej! Gdzie nie ma sklepów, i mięsa, i ryb, gdzie nie widać z jakiego materiału są szaty na obrazach, gdzie pełno jest słońca, pogody, błękitu nieba, harmonii barw i piękna obnażonego ciała, gdzie od obrazów religijnych wieje spokojem niebiańskim i cichą radością, gdzie są Leonardo, Rafael, Tycjan, Correggio, Tintoretto...

* * *

W sali włoskiej, patrząc na obrazy Leonarda da Vinci, przypomniałem sobie jego „Wieczerzę Pańską”, której kopia w postaci tkaniny gobelinowej wisiała w stołowym pokoju rodziców i przeniosłem się myślą do domu rodzicielskiego, do czasów wczesnego dzieciństwa...

Stanąłem teraz przed „Madonną z Dzieckiem” Rafaela, zapatrzony w misterny blask na jasnych jej włosach. Wtem zatrzymał się mój wzrok na pełnej tkliwości macierzyńskiej i zadumy twarzy. W tejże chwili zniknęły przede mną drzewa, woda i dalekie góry i sama twarz przybrała inne rysy. Pozostał jedynie jej wyraz...

W zaułku Kamergierskim, przy ścianie domu, na zaprószonych śniegiem schodach, siedziała chłopka z dzieckiem, oboje otuleni w jeden kożuch. I, jak przed paru zaledwie miesiącami, potoczyła się na nowo nasza rozmowa.

„Kurier Wileński” nr 57, 27.02.1938 r., s. 5

Cdn

Mój wrzesień 1939 r.

Mój wrzesień ‘39 zaczął się tydzień wcześniej, bo już 23 sierpnia rano III Okręg Korpusu w Grodnie rozpoczął mobilizację. Kompanię karabinów maszynowych, w której służyłem jako plutonowy podchorąży, poderwano alarmem o 4:55 z obozu ćwiczebnego na Rumlówce pod Grodnem. Po dwóch godzinach dotarłem z kompanią do koszar i tam objąłem przydzieloną mi funkcję podoficera mobilizacyjnego przy dowództwie batalionu.

Miałem okazję obserwować z bliska przebieg mobilizacji, gdyż sympatyczny porucznik wprowadził mnie w arkana dokumentów mobilizacyjnych, którymi operowanie okazało się łatwe i proste. W obu dziennikach (kompanii i dowództwa batalionu) zapisany był czas otwarcia teczki o tzw. godzinie „A”. Na każde zadanie w teczce znajdował się rozkaz-instrukcja dla wykonawcy, który o przewidzianej godzinie zjawiał się po jego odbiór.

Wybuch wojny 1 września zastał nas w dużej wsi Naumowicze, położonej około 12 km na północny zachód od Grodna,w kierunku granicy Polski z Prusami Wschodnimi. Nasz batalion tworzyły trzy kompanie strzeleckie, kompania karabinów maszynowych, pluton artylerii piechoty oraz dowództwo. Stan osobowy i uzbrojenie były niepełne, nie mieliśmy jeszcze w ogóle amunicji. Wyposażenie i umundurowanie pozostawiało także sporo do życzenia.

Drogę do Naumowicz pokonałem wraz z kompanią pieszo, zapadając, po raz pierwszy w życiu, parokrotnie w sen w trakcie maszerowania. Dała tu o sobie znać 72-godzinna służba pełniona bez przerwy od godziny „A”. Marsz nietrudny ze względu na niewielką odległość i dobrą pogodę oraz okoliczność, że nie mieliśmy głównego obciążenia piechura, czyli amunicji, dla części świeżo zmobilizowanych żołnierzy okazał się jednak zadaniem trudnym. Przeważnie byli to bowiem mieszkańcy województwa nowogródzkiego, z rejonów przygranicznych, w wieku czterdziestu i więcej lat. Większość z nich mówiła tylko po białorusku i nieraz trudno było się z nimi porozumieć, zwłaszcza że było wśród nich sporo analfabetów.

W Naumowiczach zostaliśmy zakwaterowani w poszczególnych obejściach gospodarskich, w zachodniej części wsi. Zadaniem batalionu okazała się budowa stanowisk obro-

ny przedpola Grodna od północnego zachodu. Dostarczono odpowiednie ilości łopat i kilofów oraz potrzebnych materiałów, a także rysunki (oleaty – nakładki na mapę terenu) poszczególnych stanowisk obronnych, stanowiące wzór do rozmieszczenia ich w terenie. Na ten temat doszło do ostrej dyskusji między mną a oficerami kompanii, wspieranymi przez sierżanta-szefa.

1 września przypadła mi służba oficera kontrolnego kompanii. Na dziesięć minut przed pobudką byłem gotów do objęcia służby. Obudziłem kolegów Janka i Bogusia, kiedy usłyszałem dochodzący gdzieś z góry, dudniący dźwięk obcych silników. Jest 4:55. Chwila obserwowania porannego nieba pokrytego częściowo obłokami i... są! W przerwie między obłokami, na wysokości ok. 2 tys. metrów, widzę dwa dwusilnikowe samoloty typu Heinkel 111, lecące w kierunku Grodna. Krzyczę do Janka i Bogusia, pokazuję – potwierdzają moje spostrzeżenia. No więc zaczęło się – zdaje sobie sprawę – i biegnę zameldować dowódcy kompanii. Meldunek mój spotyka się z niedowierzaniem. „A czy podchorąży mógł na takiej wysokości rozpoznać znaki na samolotach? Skąd pewność, że to niemieckie?”.

Kilka minut potem słychać było przelot ponad chmurami większej liczby samolotów, a nieco później ponure odgłosy bombardowania Grodna.

O godz. 6:00 przeprowadziłem zbiórkę żołnierzy kompanii w dwuszeregu, gotowych do apelu porannego. Zameldowałem dowódcy kompanię gotową do wymarszu. Ten odebrał meldunek, powitał żołnierzy, którzy, jak zwykle, odkrzyknęli gromko „czołpańpniku” i w tym momencie powietrze rozdarł potężny ryk zbliżających się błyskawicznie silników lotniczych. Zdążyłem krzyknąć do dowódcy: „Trzeba dać „lotnik kryj się”!. Ale nie zareagował na to. Na wysokości kilkudziesięciu metrów, tuż nad drzewami, ukazał się długi charakterystyczny kadłub Dorniera 17. Oba jego silniki grały na pełnych obrotach, podmuch targał gałęziami drzew i podrywał gęste kłęby kurzu. Zdołałem zauważyć strzelca przedniego kaemu, widocznego poprzez oszklenie przodu kadłuba, oraz jakąś postać we wnętrzu. Zaskoczenie było tak nagłe, że żołnierze jak wryci pozostali przeważnie na miejscu, a tylko nieliczni odruchowo się pochowali. Przypuszczam, że Dornier wracał znad Grodna, być może z misją fotografowania rezultatów bombardowania i wybrał powrót lotem koszącym, aby uchronić się przed ogniem artylerii przeciwlotniczej.

Zebrałem strzelców służbowych na krótką odprawę. Pouczyłem, że rozpoczęła się wojna, nakazałem wzmożenie czujności, oraz poleciłem przełożyć maski gazowe z położenia magazynowego w położenie użytkowe, nakazując jednocześnie zedrzeć z pochłaniaczy osłonę z papieru impregnowanego.

Po jakimś czasie przyszedł do mnie podenerwowany szef kompanii i wybuchnął wściekłością: „Kto pozwolił zdzierać osłony z pochłaniaczy! Nie ma żadnej wojny!”.

Wkrótce nadbiegł goniec z meldunkiem o napotkaniu przez kompanię, maszerującą ku budowanej pozycji obronnej, skażenia gazowego. Wydałem rozkaz włożenia masek. Jeden z żołnierzy zasłabł.

Powyższą wiadomość przyjąłem z niedowierzaniem. Wprawdzie Dornier musiał przelatywać także nad drogą używaną przez kompanię, więc teoretycznie mógł wywołać skażenie chemiczne tego terenu, ale w praktyce dokonanie tego lotem koszącym było nieprawdopodobne. Wkrótce dotarło do nas wyjaśnienie. Ktoś z maszerującej kompanii poczuł ostry zapach chemiczny i wyraził podejrzenie o obecności skażenia terenu. Nie wszyscy żołnierze pamiętali o konieczności zdarcia osłony pochłaniacza. Ten, który zemdlał, zasłabł wskutek braku dopływu powietrza do pochłaniacza. Zadziałał w końcu zdrowy rozsądek i maski schowano do toreb, a kompania pomaszerowała dalej.

Przez cały dzień słyszeliśmy co pewien czas odgłos przelatujących formacji lotniczych, a pod wieczór znów odgłosy bombardowania Grodna i okolic, widzieliśmy także dymy pożarów.

2 września od wczesnego ranka Luftwaffe kontynuowała bombardowania, zwłaszcza dywizyjnych składnic amunicji w fortach Czechowszczyzny. Ich pożar był widoczny z dziesięciu kilometrów.

Późnym wieczorem przyjechał do Naumowicz duży siedmiotonowy chevrolet z amunicją dla naszego batalionu, przywiezioną z Czechowszczyzny. Zbrojmistrz zorganizował wyładunek wprost do chałupy służącej jako zbrojownia, a bezpośrednio potem całonocną pracę przy sortowaniu i taśmowaniu amunicji.

Rano poczuliśmy się znacznie pewniej. Wprawdzie do pełnego uzbrojenia zabrakło granatów, ale tym się nikt wtedy nie martwił.

Przygotowania przeciwlotnicze prowadziliśmy tak, aby nasi dowódcy o nich nie wiedzieli. Przekonaliśmy się już bowiem, że na ich bojową inicjatywę nie można liczyć.

Zdawałem sobie sprawę, że nasze Maximy pochodzą jeszcze z czasów pierwszej wojny i przez wiele lat tkwiły w magazynach. Pamiętałem przecież z nauki o broni, że sprężyny urządzenia powrotnego na okres długotrwałego przechowywania magazynowego rozluźnia się całkowicie.

Prócz zadań taktyczno-bojowych miewaliśmy i zadania dydaktyczno-wychowawcze. Jednym z nich, dla mnie niezwykle trudnym, było pomaganie naszym żołnierzom w pisaniu listów do rodzin, jako że zaczęła właśnie funkcjonować poczta polowa. To „pomaganie” sprowadzało się w wielu przypadkach po prostu do napisania całego listu, bo „pan padchuronzy wi lipij, co pisac”.

Minął kolejny dzień prac przy budowie pozycji. Szczęśliwie lotnikom Luftwaffe nie przychodziło do głowy atakowanie żołnierzy kopiących okopy.

Nazajutrz od świtu byliśmy ponownie na stanowiskach. Przed południem przetoczyła się nad nami niewidoczna w chmurach grupa samolotów, tym razem chyba kierująca

się na Grodno. Około południa dostrzegłem pojedynczy samolot lecący od strony Prus wzdłuż szosy od Sopoćkiń. Leciał pod chmurami na wysokości nieco ponad tysiąca metrów. Był to Dornier 17, lecący, przypuszczam, z zadaniem wykonania zdjęć wyników bombardowania. Zanosiło się więc na jego stosunkowo niedaleki przelot nad naszym stanowiskiem.

Zelektryzowany zbliżającą się akcją dałem znak i skoczyliśmy we trzech, każdy do swego maxima. Taśmy tkwiły już w podajnikach i tylko taśmowi szykowali się do ich poddawania. Okazało się, że Dornier leciał wzdłuż szosy, nieco na południe od niej, a więc za chwilę miał przedefilować właśnie przed naszymi lufami, tyle że dość wysoko.

Dałem znak do zrzucenia maskujących drzewek. Teraz już chwytaliśmy sylwetkę samolotu w siatkę kręgów i promieni naszych muszek kołowych i odkładali wyprzedzenia... Wreszcie uznałem, że nadszedł najlepszy moment do otwarcia ognia. Oddałem krótką serię, szybko poprawiłem celowanie i jeszcze jedną krótką... Rozłożyłem ręce, bo cel zdążył się już dość znacznie oddalić. Chybiliśmy...

Tymczasem jednak Dornier przechylił się nagle mocno na prawe skrzydło i zaczął zataczać obszerne półkole, oddalając się wciąż od nas. Wrócił wreszcie na kurs powrotny ku niemieckiej granicy i zmierzał w jej kierunku, tracąc stopniowo wysokość lotu. Zniknął nam z oczu i dopiero ochłonąwszy z wrażenia tego pierwszego starcia z nplem doszliśmy do wniosku, że jednak dosięgliśmy wroga. Obliczyłem bowiem sobie czas lotu naszych pocisków, z uwzględnienia którego wynikało, że skręt samolotu i zawrócenie na powrotną trasę nastąpiły prawie bezpośrednio po upływie czasu dotarcia naszych pocisków do celu.

11 września wróciliśmy do Naumowicz, aby nazajutrz rano, pomaszerować z całym batalionem do Grodna. Marsz odbył się bez przeszkód i około południa dotarliśmy do miasta. Jednak nie udaliśmy się do koszar, ale zatrzymaliśmy się na postój przy drodze do Jezior, na polu pomiędzy zabudowaniami Myśliwskiej Górki a rampą kolejową.

Korzystając z wolnej chwili i uprzejmości gospodarzy pobliskiego domu, którzy udostępnili mi wielką miednicę pełną wody, postanowiłem gruntownie się umyć. Właśnie utkwiłem namydloną głową w owej miednicy, kiedy do uszu mych doszedł dobrze znajomy warkot silnika samolotu RWD 8; za chwilę nałożył się nań drugi podobny dźwięk. „Erwudziaki" musiały lecieć bardzo blisko i nisko, bo dźwięk dochodził nierównomiernie, tłumiony przez obiekty terenu, domy i inne zabudowania. Nagle powietrze rozdarł ostry huk wystrzałów karabinowych, a za chwilę serii z rkm i po chwili długiej serii z pobliskiego ckm. Wpół rozebrany, ociekający wodą, rzuciłem się pędem ku stanowisku naszych ckm, wrzeszcząc: „Przerwij ogień!".

Tymczasem nad polem na wysokości ok. 80 metrów leciały powoli w stronę koszar dwa RWD 8, gęsto ostrzeliwane przez żołnierzy naszego batalionu. Patrzałem na to z rozpaczliwą trwogą, że lada chwila zostaną trafione... Ale wciąż leciały... Tymczasem pojawił się trzeci „erwudziak" podążający w ślad za poprzednikami. Wzmógł się znów skierowany na niego ogień karabinowy, co gorzej, z koszar 76 pp odezwało się działo plot Bofors 40 mm, wystrzeliwując w kierunku tego trzeciego RWD serię smugowych pocisków, które, szczęściem niecelne, wybuchały kolejno w powietrzu nad nami. Silnik trzeciego RWD ucichł, samolot znurkował ku ziemi, ale wyprostował się tuż nad nią i wylądował na polu jakieś 150 m przed nami. Kilkunastu żołnierzy puściło się biegiem ku samolotowi, z którego wyskoczył pilot i usiłując dawać znaki biegnącym, wywijał kaburą z Visem zawieszonym na zdjętym z szyi sznurze.

Janek Karpowicz dopadł do czołówki biegnących żołnierzy w ostatniej chwili, by zapobiec tragedii. Właśnie celowniczy rkm-u brał na cel lotnika, podczas gdy dowódca drużyny wydawał rozgorączkowanym głosem komendę ogniową: „Przed nami nieprzyjacielski samolot!". Janek był tak zdyszany, że nie mógł z siebie wydobyć słowa. Padł obok celowniczego na ziemię, chwycił go za gardło i odciągnął od erkaemu.

Po chwili dopiero zdołał dobiec do pilota, kaprala wojsk lotniczych, od którego dowiedział się, że owe trzy samoloty leciały z Wilna do Warszawy i że ochrona przeciwlotnicza na całej trasie przelotu była uprzedzona. Obejrzeli razem samolot. Nie było w nim ani jednej przestrzeliny... Pilot zdecydował się jednak lądować, kiedy spostrzegł wystrzelone weń smugowe pociski armatnie.

Incydent z trzema RWD 8 wprawił mnie i kolegów w minorowy nastrój. W przygnębieniu ładowaliśmy się po rampie na podstawiony przez kolejarzy skład pociągu towarowego. Późnym wieczorem ruszyliśmy w drogę, nie wiedząc dokąd jedziemy...

Wyjechaliśmy z Grodna linią kolejową wiodącą na Wołkowysk, a więc przypuszczaliśmy, że odsyłają nas na głębokie tyły, byśmy tam mogli spełniać funkcje oddziału zapasowego.

Przed przekroczeniem mostu na Niemnie w miejscowości Mosty mieliśmy dłuższy postój. Rozglądaliśmy się po niebie, lecz na szczęście samolotów wroga nie było widać. Ten i następne postoje były oczywiście wykorzystywane na roznoszenie jedzenia z kuchni do wagonów, zaopatrywania się w wodę, przeważnie z lokomotywy, oraz inne czynności „przytorowe".

Transport toczył się zgodnie z planem przez Wołkowysk, Słonim, Baranowicze w kierunku Łunińca.

Wjechaliśmy na tereny Wołynia, jadąc przez Równe, Dubno, Brody. Zauważyłem, że na mijanych stacjach tablice z nazwą miejscowości zostały świeżo starannie zamalowane białą farbą. Tylko towarzyszące im, równe wielkością, żółto-czarne tablice reklamowe „cukier krzepi" pozostały czytelne. Chodziło oczywiście o utrudnienie orientacji w terenie lotnikom niemieckim, ale i my, skutkiem tego nie wiedzieliśmy przez jaką stację przejeżdżamy.

Na kilku stacjach transport nasz był witany okrzykami zebranej na peronach młodzieży i obrzucany przez nią kwiatami i słodyczami.

Zbliżaliśmy się do Lwowa od wschodu. Parokrotnie widzieliśmy po prawej stronie w oddali wysoko lecące grupy samolotów, ale nie byliśmy przez nie niepokojeni.

Jadąc stopniowo coraz to wolniej dotarliśmy do stacji Barszczowice, odległej ok. 15 km na wschód od Lwowa. Na stacji stał już transport przybyły przed nami. Postój przedłużał się. Dowiedzieliśmy się, że kolejarze uznali dalszą jazdę w kierunku Lwowa za zbyt ryzykowną. Zresztą dobiegały nas niekiedy dalekie odgłosy detonacji, a na terenie stacji widać było liczne leje po bombach.

Po jakimś czasie ujrzeliśmy zbliżające się od strony Lwowa, na pułapie ok. 2 tys. metrów, dwa Dorniery 17. Zrzucały ulotki wzywające polskich żołnierzy do poddawania się.

15 września wcześnie rano wkroczyliśmy do Lwowa przy akompaniamencie ognia artyleryjskiego i serii broni maszynowej. Wiedzieliśmy już, że to Niemcy atakują Lwów.

Od 16 września tkwiliśmy na swych stanowiskach. Niemcy nie atakowali, a dawali znać o swym istnieniu, ostrzeliwując nasze pozycje nękającym ogniem artylerii.

Od dowódcy kompanii otrzymałem zadanie udania się z plutonem na ul. Rycerską i zajęcia tam stanowisk ogniowych w wysokim czteropiętrowym budynku mieszkalnym. Ze stanowisk tych pluton miał wesprzeć ogniem przeciwnatarcie naszych kompanii strzeleckich, które otrzymały zadanie odebrania nieprzyjacielowi stanowisk na cmentarzu Janowskim.

Nad dzielnicą zauważyłem nisko lecący powoli niemiecki samolot rozpoznawczy typu Henschel 126. Zatoczył on szeroki łuk ku wschodowi i zniknął oraz ścichł, zakryty dachami domów. Za chwilę jednak pojawił się na bardzo niskim pułapie, lecąc teraz pełną mocą silnika od południa ku nam. Było jasne, że zamierza zaatakować nasz pluton. Krzyknąłem głośno „lotnik, kryj się!" i jednocześnie obaj z Jankiem Karpowiczem złożyliśmy się do strzału z naszych kbk. Henschel 126 to dwumiejscowy górnopłat o dwóch odkrytych kabinach: pilota oraz obserwatora, uzbrojonego w karabin maszynowy MG15, na obrotowej podstawie.

Pilot nadlatując na wysokości około 40 metrów wykonał ćwierć-beczkę w lewo, umożliwiając swemu obserwatorowi ostrzeliwanie nas z bliska. Ten ostatni oddał do nas długą serię. Słyszałem jego szybkostrzelny ogień i jednocześnie czułem bijące mnie po nogach ziarna żwiru i odpryski kamieni wyrywanych pociskami z jezdni. Starannie wymierzyłem w przód silnika oceniwszy to wyprzedzenie za wystarczające, by trafić w któregoś z lotników. Błyskawicznie biegnący czas tego starcia postrzegałem wtedy jakby w rozciągniętej, spowolnionej skali. Miałem czas na obserwowanie ruchów strzelca w lotniczej haubie i okularach, wychylonego mocno z kabiny, a także ruchów głowy pilota. Pociągnąłem spokojnie za spust...

Nie miałem okazji dowiedzieć się, gdzie trafił mój pocisk, ani ten wystrzelony równocześnie przez Janka. Ale czułem, że utkwiły gdzieś w celu. Henschel oczywiście nie ponowił ataku.

Postanowiłem, że w myśl regulaminowych obowiązków dowódcy oddziału muszę starać się osiągnąć styczność z nieprzyjacielem. Udaliśmy się więc z podchorążym Janem Karpowiczem na rozpoznanie. Dotarliśmy na odległość ok. 1,5 km od naszych stanowisk, w rejon ul. Okrężnej. Stwierdziliśmy ślady niedawnych walk, m.in. nie pochowane ciała polskich żołnierzy, porozrzucaną broń, a także oznaki szybkiej ewakuacji wojsk niemieckich, jaka miała miejsce przypuszczalnie poprzedniego dnia. Stał nieuszkodzony niemiecki jaszcz artyleryjski oraz leżało sporo niemieckiego wyposażenia wojskowego. Znaleźliśmy kilka karabinów kbk Mauser (nie pamiętam czy niemieckich czy polskich), które postanowiliśmy zabrać dla dozbrojenia naszych żołnierzy (celowniczowie i taśmowi nie byli dotąd uzbrojeni w kbk).

Obładowani sprzętem, po trzy karabiny na pasie przez szyję, z własnym kbk w ręku musieliśmy wracać, nie stwierdziwszy, gdzie jest nieprzyjaciel

Mieliśmy zamiar udać się w piątkę na jeszcze głębsze rozpoznanie, kiedy usłyszeliśmy obcy dźwięk silników, a wkrótce potem ukazał się nam obraz klucza trzech nisko lecących dwusilnikowych samolotów. Były to sowieckie, nowoczesne samoloty typu SB-2. Zataczały obszerny krąg w powietrzu nad zachodnim rejonem miasta, które, niestety, milczało. Ogarnęła mnie wściekłość. Jakim prawem bolszewicy latają nad Lwowem?! Gdzie się podziały Boforsy! Dlaczego nie strzelają! Kiedy klucz przybliżył się do nas, oddaliśmy w jego kierunku po kilka strzałów z kbk i serię z pm. Bez szans trafienia – ale jako symboliczny sprzeciw.

Wkrótce nadeszła wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski. U żołnierzy dał się już wyczuwać nastrój niepokoju. Jeden z nich oświadczył mi, że jeżeli dojdzie do spotkania z Rosjanami, to on i jego koledzy Białorusini walczyć nie będą. Przecież członkowie ich rodzin mieszkający po drugiej stronie granicy służą w wojsku rosyjskim. – Czyż mają strzelać do braci? – zapytał z trwogą. Nie podjąłem dyskusji na ten temat, szanując jego szczerość i lojalność wobec mnie.

Po kilku dniach dowiedziałem się, że Lwów skapitulował i że jutro oficerowie i podchorążowie mają stawić się na zbiórkę w dowództwie pułku, celem oddania się do niewoli, natomiast żołnierze są wolni i mogą udać się do miejsc zamieszkania.

Utraciwszy kontakt ze swoją jednostką, postanowiliśmy przedzierać się w cywilnych ubraniach do Warszawy. Żołnierze zamieszkali na terenach zajętych przez wojska sowieckie postanowili wracać w swoje rodzinne strony, czyli do Grodna i Wilna.

Gustaw Budzyński ■

Успаміны з 1986 г.

2. Праз гадзіны дзве даляцелі мы да аэрадрома ў Калькуце. На аэрадроме мы забралі свой багаж і вынеслі яго на двор, бо ў нас не праглядваў ніхго ні дакументаў, ні багажа. Звонку поўна было рыкшаў, ручных і матаровых, вадзіцелі якіх пыталіся куды нас завезці. Ды сустрэў нас прадстаўнік польскага ,,Электрыма”, які машынай завёз нас у гасцініцу. Па дарозе аглядалі мы поўна бедных абдзёртых індусаў, якія цягнулі, як коні, сідзячых на рыкшах людзей. Ноччу праз акно гасцініцы бачылі мы, як бедныя індусы, мужчыны, жанчыны і дзеці, спяць і кахаюцца на вачах іншых на вуліцы за акном. У гасцініцы многія яе працаўнікі спалі на падлозе ў калідорах на матарацах.

У гасцініцы атрымалі мы абед, вячэру і 13 сакавіка рана снеданне на кошт ,,Электрыму”. Пасля снедання з’явіўся польскі прадстаўнік з электрастанцыі Бакара і завёз нас на чыгуначны вакзал у Калькуце, і цягнікам паехалі мы з ім у Дхамбад, а адтуль машынаю ў Бакара. Калі ехалі мы цягнікам, то на кожнай станцыі ўбягалі ў вагон індускія прадаўцы з розным таварам і заахвочвалі, каб яго купіць.

У Бакара завезлі нас у выдзелены пасёлак з чырвоных цагляных будынкаў пабудаваных даўно для савецкіх спецыялістаў, якія тут жылі ў многіх будынках. Яны паставілі ў элекрастанцыі Бакара 6 блокаў па 25 мегаватаў і эксплуатавалі іх. Домікі стаялі між пальмамі, папаямі і іншымі трапічнымі дрэвамі. Домікі былі двухпавярховыя і кожны меў на першым і на другім паверсе па дзве кватэры. Укожнай кватэры была кухня, з кухоннай электрычнай печкай, шафай і ўмывальнікам, пярэднім вялікім пакоем з шафамі на адзенне, бібліятэчкай са сталом, мяккімі фатэлямі і крэсламі, ванны пакой з умывальнікам, туалетам і душам з цёплай вадой і два спальныя пакоі з кандыцыянерамі, якія ўвесь час працавалі і ахалоджвалі паветра. У кожным спальным пакоі быў вялікі ложак з маскітнаю сеткай супраць камароў. У пярэднім пакоі былі вялікія вокны з сеткамі на адной сцяне і на другой супрацьлеглай. На плоскім даху дома стаялі два вялікія бакі з халоднай вадой, якая сцякала да пакояў і якую помпы ўвесь час далівалі да бакаў з глыбіні зямлі. На даху былі крэслы і там можна было загараць на сонцы. У кожнай кватэры магло жыць толькі два чалавекі, і я доўгі час жыў у ёй адзін.

Рускія спецыялісты мелі амбулаторыю з лекарам і двумя санітаркамі, якія прымалі таксама і палякаў, хворым выпісвалі лекі і давалі звальненне ад працы. Рускія мелі водны басейн, дзе дазвалялі купацца польскім працаўнікам, аднак для гэтага трэба было мець згоду лекара. Калі я першы раз прыйшой па дазвол да лекара, ён мне не даў, бо ў мяне тады быў вялікі ціск крыві. Калі ў мяне ціск крыві ўнармалізаваўся, я атрымаў дазвол купацца ў басейне.

У рускіх была вялікая святліца з вялікім тэлевізарам, які ад савецкага спутніка атрымліваў тэлепраграму з Масквы. Я ведаючы добра рускую мову, амаль кожны дзень хадзіў туды аглядаць савецкае тэлебачанне. Палякі ўключалі над сталовай індускае тэлебачанне і часта пазычалі ў горадзе Час касеты з парнаграфічнымі фільмамі і іх там аглядалі.

У рускіх у клубе была сцэна і рускія часта запрашалі на суботу і нядзелю індускіх артыстаў, каб тыя выступалі перад працаўнікамі. Іх аглядалі тады таксама і польскія працаўнікі. Часам нейкія іхнія працаўнікі выступалі з песнямі, запрашалі палякаў, каб заспявалі, ды ніхто не адважыўся выйсці с песнямі на сцэну, хаця, як выпілі многа гарэлкі, то чуць было іх спевы паміж дамамі. Часта ў гэтай зале на экране паказвалі савецкія фільмы.

Адзін наш дом быў заняты на сталоўку, дзе нанятыя індусы гатовілі нам снеданні, абеды і вячэры, аднак за іх трэба было плаціць індыйскімі рупіямі. Я толькі хадзіў на абеды, даволі смачныя. Снеданні і вячэры я рабіў сабе сам. За электрычную энергію нам не трэба было плаціць.

Паблізу нашага пасёлка быў індускі базар і ўсё там можна было купіць з ежы. Сырой вады я баяўся там піць. Я яе кіпяціў і наліваў у бутэлькі і толькі такую піў.

Часта нейкія нашы працаўнікі з цукру гналі самагон. Самі прыгатовілі апарат да прадукцыі самагону і перадавалі яго адзін другому, ды самагон гэты смярдзеў дымам. І многія палякі яго пілі. А ў продажы там алкаголю было многа, ды быў дарагі.

Метраў 100 ад нашага пасёлка быў невялікі каталіцкі касцёл, дзе ў нядзелю ранкам было набажэнства на індускай мове. Нейкія польскія працаўнікі туды хадзілі.

У пакоях па столі бегалі зялёныя яшчаркі, якія з’ядалі камароў. Я пачаткова пробаваў іх лавіць і выкідваць, а пасля перастаў. Яны былі няшкодныя. Камароў вельмі было многа, асабліва ў час мусона, ды як я ўжо пісаў, яны не былі заражаны малярыяй, таму перастаў я прымаць лекі супраць малярыі.

Бакара ляжыць ў паўночнай частцы Індыі ў штаце Біхар і таму там халадней, чым на поўдні Індыі, ды самая нізкуя тэмпература, якую я там сустрэў была каля 25 снежня, гэта + 16 °С. Дрэвы там былі вечна-зялёныя. У маі сустрэў я тэмпературу вышэй 52 °С.

На працу на электрастанцыю вазілі нас аўтобусам, які меў кандыцыянер. Калі мы ехалі па дарозе на электрастанцыю, бачылі

гурты худых кароў, якімі ніхто не апекаваўся. Бачыў, як яны збіралі і елі каляровыя папяровыя лістоўкі, якія раскідвалі часта па дарозе прафсаюзныя працаўнікі. На дрэвах сядзела многа вялікіх каршуноў і калі прыкмецілі яны нежывую карову, наляталі на яе і праз 15 мінут аставаліся з яе адны косці, якія аб'ядалі мурашкі і іншыя насякомыя. Ды калі на дарозе ляжала жывая карова, яе ніхто праганяў з дарогі, а яе аб'язджалі ці чакалі аж сама ўстане і сыдзе з дарогі.

Сяляне там гадавалі не кароў, а вялікіх чорных буйвалаў. Іх ў рэчцы мылі, у іх самак даілі малако і прадавалі палякам.

Амаль усе члены аховы перад уваходам на тэрыторыю электрастанцыі былі сікхамі, якія насілі турбаны на галаве і мелі пры сабе зброю.

У электрастанцыі быў пакой з туалетам, умывальнікам, сталамі і крэсламі дзе я працаваў, калі трэба было рабіў нейкія папраўкі ў электрычным праекце ,,Энергапраекта". У сакавіку яшчэ не было высокай тэмпературы звонку і надвор'е было вельмі прыемнае. Да канца сакавіка працаваў яшчэ са мной сябра з ,,Энергапраекта" З. Чарнэцкі, які паказаў мне ўсю электрастанцыю і ўсё што трэба было мне рабіць, і пад канец сакавіка вярнуўся ў Варшаву. Кіраваў ўсімі польскімі працаўнікамі праз увесь час кіраўнік з «Мегадэксу, вельмі сімпатычны інжынер.

З індусамі дагаворваўся я, як і іншыя нашы працаўнікі, толькі на англійскай мове. Індускі тэхнічны персанал ведаў англійскую мову добра, іншыя гаварылі з нейкім індускім акцэнтам, аднак сумеў я з імі дагаварыцца.

13 сакавіка, калі я быў ужо ў Індыі, СССР запусціў у космас пілатаваны касмічны карабель Саюз Т-15 з касманаўтамі Л.Козіным і У. Салаўёвым. Даляцелі яны першы раз да новай арбітальнай станцыі ,,Мір" і там былі да 4 мая і пераляцелі 5 мая на Саюзе Т-15 на арбітальную станцыю ,,Салют 7, там выходзілі два разы ў адкрыты космас, станцыю закансервавалі і 25 чэрвеня яе апусцілі, і на Саюзе Т-15 пераляцелі зноў на арбітальную станцыю ,,Мір", на якой былі да 16 ліпеня і Саюзам Т-15 вярнуліся на Зямлю.

16 сакавіка ў Польшчы павысілі цэны на хлеб, кашу, малако, масла, цукар і алкаголь.

24 сакавіка пасля абстрэлу ў Лівіі ракетамі зямля-паветра амерыканскіх самалётаў, амерыканскія самалёты бамбілі лівійскае ракетнае абсталяванне і лівійскія ваенныя караблі ў Заліве Вялікай Сырты.

31 сакавіка ў авіякатастрофе ў Мексіцы Боінга 727 кампаніі Мексікана, які разбіўся ў Маравітыа, згінула 167 асоб.

31 сакавіка прэзідэнт ЗША Р Рэйган выдаў загад пастаўляць ў Афганістан для моджахедзінаў ракеты ПЗРК ,,Стынгеры" зямля-паветра супраць савецкіх самалётаў.

5 красавіка ад бомбы лівійскіх агентаў у Заходнім Берліне згінула тры асобы і ў тым ліку 2 амерыканскіх салдат, а 250 асоб было параненых. За гэта амерыканскія самалёты 15 сакавіка бамбілі сталіцу Лівіі Трыполі і горад Бенгазі, дзе забілі прыёмную дачку Кадафі і 40 грамадзян Лівіі ды паранілі 226 асоб.

13 красавіка папа рымскі Ян Павел II, першы рымскі папа, наведаў жыдоўскую сінагогу ў Рыме.

14 красавіка ў раёне Гапалгандж у Бангладэшы ад граду, якога градзіны важылі каля 1кг, згінула 92 асобы.

26 красавіка на Чарнобыльскай АЭС на Украіне у час выпрабавання па загаду Масквы 4-га энергаблока пры выключаных аховах блока, атамны рэактар перагрэўся і наступіў выбух, які разбурыў рэактар. Выбух часткова разбурыў будынак пры якім згінуў аператар галоўнай цыркуляцыйнай помпы Валеры Хадэмчук і другі працаўнік Уладзімір Шашэнак. На даху пачаўся пажар. Выбух выкінуў у паветра радыёактыўныя рэчывы, як ізатопы ўрана, плутонія, ёда-131, цэзія-134, цэзія-137 і стронцыя-90. Многія з іх даляцелі да Беластока і нават да Швецыі. Тады ў Індыі падняўся шум, я чытаў аб аварыі ў ангамоўных газетах. Найгорш ад яе пацярпела Беларусь, з тэрыторыі якой трэба было выселіць многа людзей.

28 красавіка ранкам мы даведаліся, што ноччу ў электрастанцыі Бакара быў непрыемны пажар у кабельнай. Згарэла многа кабеляў, абгарэлі сцены і вышэй кабельнай згарэў польскі пульт кіравання блокам 65 мегаватаў. Бо агонь па кабелях перайшоў да пульта кіравання. Праўдападобна зрабіў гэты пажар нейкі індус, каб не страціць працы.

Дырэкцыя электрастанцыі, каб паскорыць адбудову згарэлай часткі электрастанцыі, набрала на працу многа індускіх жанчын у сары, якія на дошках на галовах пяшком насілі ў місках цэмент і цэглу на трэці паверх электрастанцыі. Ішлі па чарзе адна за адной з грузам наверх і пасля ў чарзе вярталіся назад без грузу, толькі з дошкай на галаве, набіралі груз і зноў ішлі наверх. Аб працы жанчын у Індыі я напісаў верш ,,Карусель", які увайшоў у зборнік вершаў ,,Эцюды падарожжа". Першая страфа верша гучыць:

Абвітыя ў сары ідуць, як мурашкі,
Адна за адной па чарзе.
Замест капялюша – з цэментам таз цяжкі
На кожнай стаіць галаве.

Для мяне таксама прыбавілася праектнай працы і таму замест год, я працаваў там больш як два з паловай года. Частку праектнай працы дырэкцыя электрастанцыі даручыла індыйскаму праектнаму бюро ў горадзе Кота і каб ім памагчы скіравалі мяне з сябром з «Энергапраекта» з Лодзі З. Сакалоўскім 13 мая да іх на тры тыдні. Каб хутчэй да іх даехаць, купілі нам авіябілеты на самалёт з горада Ранчы ў Дэлі. Пад вечар завезлі нас у гасцініцу ў

Ранчы. Горад знаходзіцца на поўдні ад Бакара. Там далі нам вячэру, а ранкам снеданне і завезлі нас на аэрадром.

На аэрадроме ў Ранчы чакалі мы амаль дзве гадзіны самалёта з Дэлі, які нас забраў у сталіцу Індыі. Там вечарам атрымалі мы месцы ў спальным вагоне з кандыцыянерам у цягніку ў Коту. Ранкам мы прыехалі ў Коту і атрымалі месцы ў гасцініцы ў пакоях з кандыцыянерамі. Там тры тыдні хадзілі мы ў ідыйскае праектнае бюро і памагалі ім праектаваць аўтаматыку для электрастанцы Бакара. Кота ляжыць у заходне-паўночнай частцы Індыі ў штаце Раджастан. Горад славіцца хімічнай прамысловасцю, Праплывае там шырокая рака Чамбал. Аглядзелі мы там стары індыйскі форт збудаваны ў 12 стагоддзі і гарадскі палац з 16 стагоддзя, а ў ім два цікавыя музеі з ідыйскай старой зброяй і карцінамі. Цікавы быў мангавы сад з трапічнымі раслінамі і прыгожымі пальмамі. Звонку аглядзелі мы чырвоны і белы палац, бо ўнутры тады яго аглядзець нам не дазволілі.

6 чэрвеня завезлі нас на малы аэрадром ў Коце і невялікім пасажырскім самалётам на 30 асоб мы даляцелі ў Дэлі і там затрымаліся ў гасцініы ў пакоях з кандыцыянерамі, каб наступнага дня паляцець другім самалётам у Ранчы, дзе чакала нас машына з Бакара.

21 мая СССР выпусціў у космас беспілотны касмічны карабель ТМ-1, для апрацоўкі сістэм карабля новай сістэмы беспілотных караблёў. 30 мая ён прызямліўся.

26 мая ў Бангладэшы на рацэ Медха перавярнуўся двухпалубны паром Шамя. Згінула 600 людзей.

31 мая ў Мексіцы пачаўся Чэмпіянат свету па футболу. Кончыўся ён 29 чэрвеня. Першае месца заняла Аргенціна, другое – ФРГ.

30 чэрвеня задоўжанасць Польшчы дасягнула 31,2 мільярда долараў.

Дзмітры Шатыловіч

(Працяг будзе)

Гутарка

Яўген Петрашэвіч:

„Музыцы я ніколі не здраджваў…”

З гарадзенскім кампазітарам, педагогам, паэтам, мастаком, кіраўніком фальклорнага ўзорнага ансамбля „Гарадзенскія дударыкі” (1990-2002), выдатнікам адукацыі Рэспублікі Беларусь Яўгенам Петрашэвічам я пазнаёміўся ў 2009 годзе, калі збіраў матэрыялы пра беларускага кампазітара, дырыжора, хормайстра і педагога Антона Валынчыка (1896-1985). Яўген Петрашэвіч некалі шчыра сябраваў з Антонам Валынчыкам. Таму мне шмат цікавага распавёў пра яго, падараваў ноты песень кампазітара, дзве ягоныя скрыпкі. Адну я перадаў у Слонімскі раённы краязнаўчы музей імя Я. Стаброўскага, а другую скрыпку мяркую перадаць Клецкаму раённаму музею, бо ў Клецкай беларускай гімназіі ў пачатку 1930-х гадоў Антон Валынчык выкладаў музыку.

Мяне заўсёды здзіўляла і здзіўляе да сённяшніх дзён ягоная апантанасць жыццём, рухавасць, актыўнасць, цікавасць да жыцця, захапленне музыкай, мастацтвам, літаратурай спадара Петрашэвіча. А яшчэ Яўген Кастанцінавіч – шчыры беларус, найцікавейшы чалавек, якога я сёння ведаю ў Гародні, бо за свае пражытыя 83 гады ён шмат чаго бачыў, чуў, пабываў у многіх краінах свету.

У свой час Яўген Петрашэвіч быў узнагароджаны ганаровымі граматамі Міністэрства культуры СССР і БССР, Вярхоўнага Савета БССР, граматай Першага Усебеларускага фестывалю самадзейнай творчасці працоўных (1975), быў дыпламантам шостага Міжнароднага фестывалю народнай музыкі, уладальнікам дыплома абласнога конкурсу кампазітараў-аматараў Гродзеншчыны – за цыкл песень-балад на гістарычную тэму на вершы Яна Чачота (Гродзенскі клуб кампазітараў-аматараў). Ён з’яўляецца аўтарам скульптур для літаратурна-краязнаўчага музея ў Гудзевічах, аўтарам надмагільных абеліскаў бацькам і роднай сястры, аўтарам вакальна-харэаграфічных кампазіцый, музыкі да спектакляў, песень, рамансаў, гімнаў і г.д. Усяго зробленага Яўгенам Канстанцінавічам на ніве беларускай літаратуры і мастацтва немагчыма пералічыць. Даўно яму пара было надаць званне заслужанага дзеяча Рэспублікі Беларусь і ганаровага грамадзяніна горада Гродна. На жаль, сённяшняя ўлада ў Беларусі такіх асоб не дужа паважае, цэніць, шануе. Але Бог, як кажуць, ім суддзя. Затое мы Вас любім і ганарымся Вамі, шаноўны спадар Яўген. Дзякуй Вам за ўсё і дзякуй, што пагадзіліся адказаць на мае пытанні.

Спадар Яўген, Вы аднойчы сказалі, што „маё крэда – ствараць, але не вытвараць". Зразумелае крэда, але ў нас сёння найбольш вытвараюць…

– Ствараць – гэта самае высокае, што дадзена чалавеку, таму да творчасці павінны ставіцца з вялікай адказнасцю. Бо перад самім сабой і перад ўсімі мы ў адказе, таму „што напісана на паперы, не высячаш і сякерай". А прафесар Д. Камінскі некалі казаў: „Галоўнае да справы прыставіць драбіну" і яшчэ: „Аўтара б'юць не за тое, што напісаў, а за тое, што паказваў". Кампазітар Юры Семяняка любіў паўтараць: „Паставіць подпіс пад творам – апошняя справа". Такім чынам, з гадамі і вопытам творчы чалавек прыходзіць да скутку, набывае характэрны почырк, накірунак, і ў лепшым выпадку свой твар і самабытнасць. А наконт таго, што сёння вытвараюць, магу сказаць, што чалавек у сутнасці лянівая істота, а кампютарныя тэхналогіі – подобны хадулям, на якіх хутчэй не пабяжыш.

Вы родам з вёскі Падбараны Мастоўскага раёна. Раскажыце трохі пра сваю вёску.

– Мая вёска некалі называлася Падбарамі. Лясы высеклі і пры Польшчы назвалі Podborzany. А пры саветах – Подборяны. Беларусы цяпер называюць Падбараны. Такім чынам, назва вёскі выклікае перакошаную грымасу найменняў, але смеху не выклікае, а калі выклікае смех, то праз слёзы. Вёска Падбараны, якая раскінулася на левым беразе Нёмна ўніз на два кіламетры ад мястэчка Лунна, была некалі ажыўлёная. Там за польскім часам хадзілі параходы, яны называліся Баторы, Ягайла, а ў 1939 годзе, калі прыйшлі саветы, іх перайменавалі ў Пушкіна, Сталіна. Плытагоны нас вучылі рабіць свісцёлкі, свістулькі з бярозавай кары, а турысты, што ад Стоўбцаў плылі, затрымліваліся, каб паслухаць іх свіст. А мы, дзеці, бегалі паслухаць у байдарачнікаў патэфон. З дзяцінства памятаю і ўкраінца Сямёна Крывашэя. Майстра быў на розныя штукі, рабіў цудоўныя куфэркі. Дзякуючы яму я меў магчымасць асвоіць украінскія песні, як свае. Вось дзе была мая кансерваторыя!

А хто Вашы бацькі? Ці ведаеце што пра сваіх дзядоў, прадзедаў?

– У маладосці маці хадзіла да Нёмана, не магла ніяк наспявацца. Казалі, што „кагосьці так накрычыць". Яна накрычала мяне. Мая маці Вольга Васільеўна была з роду Рамашкаў, скончыла гандлёвую школу ў Гродне, ёй дапамагаў бацька, мой дзед Рамашка Васіль. Дзед Васіль жыў у Амерыцы, быў цырульнікам, а потым меў уласную цырульню. Маці разам з бабуляй Фядорай таксама там былі ў Амерыцы, але вярнулася з-за неспрыяльнага клімату. Бацька Канстанцін Канстанцінавіч Петрашэвіч у Харкаве атрымаў адукацыю і спецыяльнасць кваліфікаванага паштовага служачага. Служыў начальнікам пошты ў Лунне на Мастоўшчыне. У 1939 годзе, з прыходам савецкай улады, яго перавялі на работу ў Гародню, на пасаду галоўнага бухгалтара абласной пошты. Бацька прымаў удзел у конкурсе каліграфічнага напісання і атрымаў другую прэмію, таму што вельмі добра і прыгожа пісаў. Пры польскай уладзе працаваў са сваім старэйшым братам цесляром па традыцыях роду.

Бацька меў таксама матэматычныя здольнасці, быў строгім чалавекам і не раздзяляў захапленне сына музыкай, гэта быў „дзіўны чалавек, з дзіўным лёсам, калісьці іграў на гармоніку, вывучыў па нотах „Отче наш".

Бацькі мае былі рэпрэсіраваны, як агітатар і шпіёнка, за перапіску з матуліным бацькам Васілём і цёткамі Наталкай і Алесяй, якія жылі ў Амерыцы. Бацька на 15 гадоў, а маці на 25 гадоў былі адпраўлены ў ссылку. У іх дом пасялілі жыць кегебістаў.

Яўген Петрашэвіч, 2013 г.

Бацька ў Ангарску, а маці ў Архангельску ў Расіі адбылі ў ссылцы па 5 гадоў. Аднойчы Канстанцін Канстанцінавіч убачыў сон, у якім былі лічбы, якія ён потым запісаў на накрыўцы чамадана. Гэтыя лічбы і з'явіліся датай вызвалення бацькоў. Пасля вяртання на Радзіму мама і тата былі рэабілітаваны. Бацька памёр у 1979 годзе, а маці ў 1976-м.

У дзяцінстве ў мяне была мянушка «лупаты» за маю асаблівую прыхільнасць да губнога гармоніку. Жалезныя дэталі гэтага інструмента нагадвалі мне фальгу з-пад шакаладу. Калі я іграў, я адчуваў асалоду ад гукаў. У дзіцячым узросце я любіў ствараць аркестры з мясцовай дзетвары, дзе іграў на губным гармоніку. Пазней навучыўся іграць на баяне. Музычнай была наша сям'я. Дзядзька Грыша іграў на гармоніку, прадзед Піліп Мілашэвіч – на скрыпцы, а мая маці Вольга і сёстры Люда і Зіна – спявалі. Людзі прыходзілі іх пасдухаць, дзівіліся і плакалі. Гэта асяроддзе народнай музыкі, напэўна, аказала на мяне значны ўплыў.

Вы згадалі свайго прадзеда Піліпа Мілашэвіча. Раскажыце пару слоў пра яго.

– Мой прадзед Піліп Мілашэвіч, які іграў на скрыпцы, жыў у Княжаводцах са сваёй Аўдоццяй-бабуляй. Іграў на вяселлях, вечарынках. Калі вяртаўся з вяселля, тры дні граўшы, яго запынілі хлопцы і змусілі іграць, свістаць і нагой тупаць для сваёй уцехі. „Грай або грошы аддай!" – казалі. Ён іграў і „пераіграў" руку, а потым не змог іграць. І аднойчы, калі я ехаў на вяселле ў аўтобусе, іграў на баяне ўсю дарогу.

А калі вярталіся з вяселля, п’яная кампанія стала да мяне приставаць: іграй тое, як мы ехалі на вяселле. Калі ім расказаў здарэнне з прадзедам, то нават п’яныя адчапіліся. Я памятаю прадзеда. Ён прыходзіў да нас у вёску Падбараны ў срэбнай кашулі з сінім-сінім гузічкам, як і яго вочы, садзіў мяне на калені, гладзіў ласкава па галоўцы…

А які Ваш любімы музычны інструмент?

–У школьным узросце я іграў на губным гармоніку. У Гродне, калі пераехалі, іграў на гармоніку венскага строю. А падчас вайны ў нас кватэравалі вайскоўцы, што мелі баян, тады я мог наіграцца ўволю. Калі мой сусед заўважыў маю прыхільнасць, то параіў паступіць у музычную школу. Закончыў яе я паспяхова і паступіў у Мінску музычную вучэльню па класу баяна, аркестроваму дырыжыраванню. Там я палюбіў усе інструменты, бо кожны з іх мае свой тон, сваю адметнасць, фарбу. А калі працаваў у Гродзенскай музычнай школе, то першае пытанне паступаючаму вучню задаваў такое: музычны інструмент – гэта прадмет адушаўлёны ці неадушаўлёны? І неяк ад аднаго вучня пачуў адказ: „Адушаўлёны тады, калі на ім іграеш!”. Я ўсе інструменты люблю.

Спадар Яўген, Вы яшчэ добры паэт. З друку ў Гародні выйшлі два Вашыя арыгінальныя зборнікі вершаў. Гэта – „Пасынкі” і „ Віншаванкі”. Мне падабаюцца Вашы вершы. А скуль такая любоў да літаратуры?

– Бацька мой Кастусь, бывала, вечарам пры лямпе чытаў нам Біблію, або кніжку пра Ірму. І калі трапляўся выраз на рускай мове: „уж настал вечером…”, я аж падскокваў і крычаў: „Тата, там уж”. А бацька супакойваў і казаў, што гэта слова „ўжо”. Слова „ўжо” я разумеў, а слова „уж” мяне палохала.

Неяк бацька склаў эпітафію на сястру Лёлю, якая пахавана ў вёсцы Гудзевічы на Мастоўшчыне:

На тваёй магілцы, Лёля,
Кветачак я пасаджу.
Вясна сагрэе іх уволю,
А я слязою акраплю і г.д.

Або аднойчы тата выдаў такія радкі:

А, Божа ж мой, Божа мой,
Да чаго даждаўся…

А я чуў гэтыя словы, пахадзіў і дабавіў:

Баба сані прадала,
Што з печы спускаўся!

Стрыечны брат Кастусь мяне таксама вучыў рыфмоўцы:

Як прыедуць паны па падаткі,
Пазбіраюць каровы, цяляткі…

А вяскоўцы часта спявалі, я запамінаў:

Ні трэба нічога баяцца,
Трымайцеся ўсе грамадой.
Як толькі вайна распачнецца,
Мы кінемся дружна ў бой…

Пасля ўсіх гэтых паэтычных „урокаў”, я сам спрабаваў і працягваю спрабаваць пісаць вершы, строфы. Неяк пад уражаннем футбольнага дваровага матчу напісаў экспромт:

За што б’яце так футбол
Неразумна, дзеці.
Як забілі першы гол,
Аж сталі пацеці…

Аднойчы прафесар Аляксандр Баршчэўскі з Варшавы выказаў мне сваю падзяку за вершы. Я яму даў тэкст песні „Пра каліну”, схематычны варыянт, а ён склаў добрую песню і перадаў кампазітару Ігару Лучанку. Песня гучала нават па радыё. А калі Аляксандр быў у Гродне, я паказаў варыянт гімна Беларусі, які рыхтаваў на конкурс, ён мне трохі дапамог нават знайсці трапныя радкі. Але тады ўсе конкурсныя гімны

Беласток, Беласток

Умерана, добразычліва

Словы і музыка Я. Петрашэвіча

Я дыхаю ветрам пушчы
І водарам у цішы.
Беластоцкія далі і кручы,
З вамі лёс я звязаў газаўжды.

Прыпеў:
Беласток, Беласток,
Ты у сэрцы як сціплы расток –
Расцвітай і расці,
Горад шчасця у нашым жыцці.

Узлятаюць буслы на ранку
Дзівіцца тваёй красой.
Беласток – дарагая буслянка,
Горад ласкі з адкрытай душой.
Прыпеў

Любуешся мірным небам,
Будуешся навякі,
Сустракаеш сяброў соллю-хлебам,
Як спадар з працавітай рукі.
Прыпеў

ў Беларусі не прайшлі, бо паэт Карызна пераапрацаваў савецкі гімн, які мы чуем сёння.

Нядаўна па запрашэнню наведаў на Беласточчыне дом Сцяпана Копа. Цікавы і таленавіты ён чалавек. У застоллі мы спявалі беластоцкія і гарадзенскія песні, якімі мы потым абмяняліся. Я Сцяпану падараваў песні сваёй роднай вёскі Падбараны, а ён – некалькі сваіх песень, у тым ліку і „Пакахала беларуса".

Я заўсёды шчыра сябраваў і сябрую з паэтамі. На іх вершы напісаў сотні песень. Пісаў песні на словы Уладзіміра Шурпы, Янкі Насуты, Дануты Бічэль, Ларысы Геніюш, Станіслава Судніка, Міхася Мельніка, Уладзіміра Васько, Пятра Макарэвіча, Апанаса Цыхуна, Міхася Губернатарава, Юркі Голуба, і на твае, Сяргей, вершы.

З цягам часу стаў і сам пісаць тэксты не толькі песень, але і сур'ёзныя вершы. Напісаў „Баладу пра Грунвальд", „Сказ пра Каложу", выдаў кнігі вершаў „Пасынкі" (Гродна, 2012) і „Віншаванкі" (Гродна, 2013). Калегі і сябры мае кажуць, што запозна я пачаў пісаць вершы. А я ў адказ кажу, што зярняты, якія зарадзіліся ў маленстве, прараслі своечасова і, як спелы яблык, упалі на галаву Н'ютона…

Вы яшчэ, спадар Яўген, і філосаф. Мусіць, любіце паразважаць, пажартаваць… Так?

– З дзяцінства люблю афарызмы. І цяпер у сталым узросце яны не супярэчаць маёй натуры. Бывае, ноччу штосьці будзіць, каб запісаць думку ці мелодыю, а калі запішу, то нібы чую: а цяпер можаш спаць.

Яшчэ ў студэнцкія гады мяне называлі дзіваком, бо быў я, як не ўсе. А з цягам часу, калі пабывалі мае сябры за мяжой, то казалі, што там усе такія дзівакі. Яшчэ мяне клікалі народным філосафам, а я казаў ім: філас**о**ф, не кажуць філ**о**саф. Такім чынам, аналітычнаму мысленню я лічу спрыяла ўсё ж музыка і закваска ў маленстве, якая нават вылілася і ў сатырычныя вясёлыя творы, як, напрыклад, „Байкі-непазяхайкі".

Акрамя музыкі і літаратуры Вы яшчэ, спадар Яўген, добры мастак, разьбяр…

–У маленстве мы, падлеткі, рабілі цацкі самі. І гэта спрыяла самавыказванню сваёй фантазіі ў канкрэтных формах. А бацька займаўся цяслярствам і сталяркай. Калі ён пілаваў якую-небудзь дошчачку ці што рабіў, мы ўважліва сачылі, вучыліся. Ён любіў майстраваць параходы, самалёцікі, свісцёлкі. У дарослым узросце, калі бываў у дзіцячых летніках, я майстраваў дзецям з кары розныя фігуркі, скрыначкі з бяросты. Дзеці імі любяць гуляць, але цацкі павінны рабіць усё ж дарослыя. Так я стаў і мастаком. Зрабіў неяк Матку Боскую, якую Алесь Белакоз узяў для свайго Гудзевіцкага музея. Для Гудзевіч я яшчэ высек памятны знак на камені: Гудзевічы, 1738. З граніту сам зрабіў помнік бацькам. А ў Даніі з драўлянага пню высек вікінга.

Яўген Петрашэвіч і Ян Леанчук у Гродне, 2011 г.

Гарадзенскія дударыкі ў Бельску, 1989 г.

А скуль Вы, спадар Яўген, усё жыццё чэрпаеце сілы для творчасці?

– У маладыя гады аднойчы ў Беластоку набыў кніжку М. Міхальскай „Joga dla wszystkich". І потым часта займаўся стойкай на галаве і іншымі практыкаваннямі. Засвоіў глыбокае дыханне дыяфрагмай (ніжнім дыханнем). І цяпер, калі ў мяне пытаюцца: ці займаешся ёгай, адказваю: ёга цяпер займаецца мной. Вось гэта мая сіла.

І ўсё ж музыка ў Вас застаецца на першым месцы. Так?

– Так. Лічу, што людзі падзяляюцца на музыкальных і немузыкальных. Музыка – рэч універсальная. Музыка – маё жыццё. Музыцы я не здрадзіў ніколі і яна мне таксама. Запісваю заўсёды не тое, што з галавы выйшла, а тое, што ў галаву ўвайшло.

Сяргей Чыгрын

Новы фармат Басовішча

19-20 ліпеня ў гарадоцкім Барыку прагучалі канцэрты 24-га Фестывалю музыкі маладой Беларусі „Басовішча – 2013”. Сёлетні выпуск адрозніваўся ад папярэдніх эксперыментальнай праграмай, прафесійным тэхнічным абсталяваннем, а з другога боку – выразна меншай энергіяй, якая ледзь плыла так са сцэны, як і ад публікі. Пры тым бюджэт мерапрыемства быў удвая большы чым у папярэдніх гадах, бо апрача датацыі на падтрымку беларускай меншасці са сродкаў Міністэрства адміністрацыі і лічбавізацыі, упершыню дадатковыя 100 тысяч зл. на правядзенне імрэзы – у рамках польска-беларускіх дзеянняў – прызнаў яшчэ міністр замежных спраў.

Характэрных для Басовішча ўзнёслых ідэяў у Барыку з году ў год штораз менш. Галоўная прычына – непахісная ад 20-ці гадоў ідэалогія беларускай дзяржавы, супраць кшталту якой прыдуманы жа гэты фестываль. Праўда, удзельнікі з Беларусі ў гэтым годзе таксама развівалі бел-чырвона-белыя сцягі, аднак словы „Жыве Беларусь!” публіка крычала ўжо даволі ціха. Затое былі крыкі напрыклад... „Więcej szatana!”

У тэкстах выканаўцаў надта мала было адважных і бунтаўнічых слоў. Калісь было больш авангарды і бунту.

У прынцыпе, Басовішча накіравана, аднак, перадусім да польскіх беларусаў і палякаў. Як штогод, і цяпер з’ехалі ў Барык фанаты перадусім з Беластока, Гайнаўшчыны ды Бельшчыны. З Беларусі з’явілася ледзь жменька публікі і пару журналістаў. Хаця арганізатары моцна хадайнічалі ў польскім Міністэрстве замежных спраў за аднаразовыя бясплатныя візы для грамадзян Беларусі, каб маглі яны прыехаць на гарадоцкі фестываль, аднак – без рэзультату. А ў польскіх консульствах у Беларусі шэнгенскую візу трэба чакаць цяпер і паўгода.

Фота Юркі Хмялеўскага

Дзякуючы большаму бюджэту на сёлетнім Басовішчы было багатае тэхнічнае абсталяванне

З Беларусі менш прыехала таксама і гуртоў. Але гэта таму, што сёлета арганізатары запрасілі больш выканаўцаў з Польшчы, прытым з розных музычных плыняў.

Музычнага гонару беларускай меншасці бараніў толькі беластоцкі гурт „Ilo&friends”. Калісь на Басовішчы было ад нас заўсёды прынамсі два-тры гурты. І нараджаў іх менавіта гэты фестываль. У палове 90-х гадоў была гэта славутая „R.F. Braha”. На яе канцэрты публіка проста чакала. Словы са сцэны, як „...будзь сабою, дурню!” моцна мабілізавалі для ідэі не толькі моладзь.

Прафесар Лявон Тарасэвіч, які тады ў Басовішча ўкладаў шмат сэрца, працы і грошай таксама, лічыць, што быў гэта вельмі рамантычны час. Падкрэслівае, што „R.F Braha” была не толькі гуртом, але вялікім грамадска-музычным праектам, над якім працаваў штаб людзей. Скажам, некаторыя тэксты для гурта пісаў незабыўны Сакрат Яновіч.

Пасля „Брагі” ўзнікла яшчэ гарадоцкая „RIMA”, як таксама даволі цікавы музычны праект (толькі ўжо музычны). І, пакуль, гэта ўсё. Сёння на Беласточчыне няма падобных і наўрад ці такія яшчэ з’явяцца, бо для гэтага трэба чагосьці больш чым „свая” таварыская кампанія.

Амаль ад самога пачатку на Басовішчы выступаюць таксама польскія рок-гурты. У 90-х гадах у якасці зорак зайгралі напрыклад легендарныя „KULT” ці „Proleta-

ryat”. Іх канцэрты напаміналі, што рок-музыка адыйграла ў Польшчы важную ролю, спрыяючы палітычным зменам у краіне. У выпадку Беларусі, аднак, аказалася, што не мае яна аж такога мабілізуючага значэння. Мабыць таму, што ў тэкстах беларускіх выканаўцаў гэтага энергетычнага жанру даўно няма вострых слоў і супраціву для рэчаіснасці.

На гэтым фоне ўсё паказвае на тое, што, на жаль, пакуль перамагае праект сённяшняй беларускай улады, якая ад амаль ужо дваццаці гадоў замацоўвае ў запалоханым грамадстве цалкам іншыя ідэі і сімволіку, чым маніфест Басовішча. Напачатку ліпеня беларускі рэжым усяму свету прадэманстраваў, хто мае рацыю. Напярэдадні афіцыйнага Дня незалежнасці ў Мінску ўрачыста адкрылі аграмадную плошчу, над якой залунаў агромнай велічыні чырвона-зялёны неасавецкі сцяг. На беларускай мове прагучаў адно гімн, таксама неасавецкі.

Фота Юркі Хмялеўскага

Бел-чырвона-белыя сцягі лунал, але заклік „Жыве Беларусь!" публіка крычала без энтузіязму

„Ілі-ілі”, значыць «або-або»

Нягледзячы на цяжэйшыя з году ў год беларускія нацыянальныя абставіны, сёлетняе Басовішча было даволі цікавай музычнай і мастацкай падзеяй.

У першы дзень на сцэне ў Барыку выступілі беларускія і польскія выканаўцы, у тым ліку мінскі гурт з рускай назвай „Ili-ili” („или-или”, значыць „або-або”), які перамог у конкурснай частцы. Быў ён вылучаны яшчэ ў чэрвені ў Беластоку падчас слуханняў відэазапісаў прысланых з Беларусі. Гурт „Ili-ili” атрымаў – ужо ў Барыку – узнагароду войта Гарадоцкай гміны, велічынёй 2 тысячы злотых.

Канцэрты вёў добра вядомы ў гэтай ролі Аляксандр Памідораў, адначасова лідар гурту „Pomidor/off”. І папраўдзе няма завельмі кагосьці іншага, хто мог бы правесці гэты фестываль. Ён сапраўды – прафесійны музыка і шоўмен. Як „Pomidor/off” выступіў з поўным складаных эмоцый канцэртам. У тэкстах яго песень зрэдку з’яўляліся таксама намёкі на запалоханае жыццё ў Беларусі. „Хочаш лётаць, можаш поўзаць” – гэта споў яго песні, якую ўжо калісь у Барыку выконваў. Бадай упершыню праспяваў „Снайпер на даху”, песню створаную пэўна пад уплывам амерыканскіх фільмаў.

З польскай рок-сцэны арганізатары запрасілі м.інш. гурт „Kim Nowak”, названы так у гонар амерыканскай акторкі Кім Новак. Пра што спяваў, пачуць было немагчыма. Але сама гучная музыка давала самавітую энергію. Як сказаў журналістам лідар гурта, Бартош Ваглевскі „Фіш”, тут слоў не трэба, бо энергія року не патрабуе тэксту. Найважнейшыя ў ёй эмоцыі і экспрэсія.

Пасля выступіў гурт „Relikt” з Гомеля, вядомы на Беласточчыне з іншага фестывалю – „Бардаўскай восені”. На Басовішчы музыкі выступілі ў стылі арт-року.

Мяшанку фолькy, рэгі, панка і электронікі даў са сцэны польскі гурт „Masala Soundsystem”.

На другі дзень апрача канцэртнай часткі былі таксама мастацкія, фільмовыя і фатаграфічныя мерапрыемствы. Гэта былі паказы фільмаў і перформенс польскага рэжысёра Артура Жміеўскага, таксама кангрэс малявальшчыкаў, на якім хто хацеў, тое і маляваў.

На сцэне м.інш. выступілі „Дзецюкі” – фольк-панкавы гурт з Гродна з тэкстамі ў песнях пра беларускіх герояў – паўстанцаў розных часоў.

На фоне выканаўцаў кантраставаў „Клезмерскі аркестр Сейненскага тэатра”. На сцэну выйшла васемнаццаць мужчын у чорных элегантных касцюмах з „матылькамі” пад шыяй. Спакойныя яўрэйскія акорды публіка ўспыняла даволі сімпатычна.

Даволі востра і адважна заспяваў Vincent – малады музыка і акцёр, уцякач з Беларусі, што жыве цяпер у Варшаве (таму не баяўся). Выканаў ён у мінулым годзе галоўную ролю ў антылукашэнкаўскім фільме „Жыве Беларусь”.

Прыехаў таксама гурт з Украіны. „Perkalaba” з Івана-Франкоўска, заспяваў песні з гуцульскімі матывамі ў стылі фольк-року.

Падчас Басовішча Беларусь сімвалічна на момант увайшла ў склад Еўразвязу. Хаця публіка ледзь заўважыла, як двух апранутых у белыя камбінезоны тыпаў паміж канцэртамі зрабілі замяшанне і на мачтах побач сцэны залуналі побач сябе беларускі бел-чырвона-белы сцяг і сцяг Еўразвязу. Быў гэта перформенс.

Сёлетняе Басовішча саарганізаваў штаб некалькіх асоб, якім ад імя Фонду Villa Sokrates – арга-

нізацыі фармальна выступаючай як галоўны арганізатар – кіраваў Павал Грэсь, фотамастак з Гарадка. Дапамагала як штогод група маладых валанцёраў з Беларускага аб'яднання студэнтаў.

Насычаная і розная фестывальная праграма не выклікала, праўда, спадзяванага арганізатарамі зацікаўлення і захаплення з боку публікі. Нібыта не спрацавала належна рэклама. Не паспрыяла таксама надвор'е, бо было даволі холадна і ад часу да часу крапіў дожджык.

Або Басовішча ў новым фармаце прымецца, або трэба будзе шукаць яшчэ іншых спосабаў, каб фестываль набраў яшчэ большага значэння. Добра, што за арганізацыю сур'ёзна ўзяліся ўрэшце адпаведныя людзі, якім на гэтым залежыць.

Юрка Хмялеўскі

(„Гарадоцкія навіны", н-р 8/2013)

Turcja. Podróż na Wschód

Fot. Jerzy Sulżyk

Istambuł. Widok na Bosfor z restauracji na dachu hotelu

Sahan w Safranbolu

W gablocie muzeum w Safranbolu przeczytałem zaskakujący mnie podpis pod eksponatem: *sahan*. Obok stało pękate żeliwne naczynie trzylitrowej około pojemności. Całkiem niepozorne, XVII-wieczne. Anglojęzyczna metryczka zupełnie mnie nie zaciekawiła; co tam jakiś 'pot' – myślałem – gdy w tureckim, kompletnie niezrozumiałym ciągu wyrazów, poraził mnie *sahan*. Tysiące kilometrów od domu w samym środku Turcji, w Azji, w nudnawym nieco muzeum pięknego, starego Safranbolu, znalazłem słowo z mojej małej wioski Mętnej. *Sahan*. Babcia mówiła: *Prynysi sahana… De sahan*? A raz zdenerwowany ojciec krzyknął do mnie i mojej siostry przy śniadaniu: *Uspukujtesie, bo jak zaraz dam, to pulitisz w tyji sahany*!

Nie mogąc opanować zdziwienia i niepojętej do końca radości, chodziłem od jednej osoby do drugiej i objaśniając moje odkrycie ciągnąłem za sobą do gabloty nieco zdezorientowanych współtowarzyszy podróży. Po czym wskazawszy triumfalnie przyrdzewiały mały garnek oznajmiałem: *sahan*. Belgowie, w swojej chłodnej kalkulacji, z przyrodzonym taktem słuchali moich wywodów, po czym gratulowali mi odkrycia i szli dalej. Włoszki z Sycylii uśmiechały się przyjaźnie, a że słabo znały angielski, brunatny garnuszek ich nie ekscytował; odchodziły uśmiechnięte, znowuż poszukując miejsca, gdzie mogłyby zapalić kolejnego papierosa. Moi tureccy przyjaciele (jeszcze gorzej znali angielski niż Włoszki; właściwie nic nie potrafili powiedzieć w zrozumiały sposób) byli za to dumni, że tak mnie zajmuje ich kultura. Nie rozumieli moich emocji, nie wiedzieli, że *sahan* porusza najgłębsze pokłady mojej świadomości, zapisane w jakimś pierwotnym mętniańskim kodzie kulturowym wraz ze słowem. Nic to. Szedłem dalej. W sali ze strojami nie zachwycały mnie złote i jedwabne szaty, choć tureccy przyjaciele machali wymownie rękoma w geście podziwu dla ich bogactwa. Odpowiadając im machinalnie uśmiechem i mądrym skinieniem głowy, już wychodząc, dostrzegłem nagle na ścianie dość niepozorną tkaninę. Ale to nie ona sama w sobie mnie oczarowała, a znowuż turecka metryczka i pierwsze pogrubione słowo: *kilim*. No i masz, znowu mignęła przed oczami Mętna i tkane *kilimy* upchnięte w starej szafie albo rozścielone na czas świąt na tapczanie lub łóżku. Safranbolu i Mętna. *Sahan* i *sahan*. *Kilim* i *kilim.* Z akcentem na drugą sylabę, nie na pierwszą (jak w polskim „sagan", „kilim"), co ma tu niebanalne znaczenie.

W Safranbolu – powiedział Husejn – zjecie prawdziwy kebab. W wielkim, świeżo wypieczonym placku z wycięta ogromną kieszenią, do której pakuje się upieczone, skrajane kawałeczki wołowiny (baraniny) i surową cebulę. Po trzech godzinach spędzonych w autokarze byliśmy głod-

ni. Niestety, wszystkie stoliki w restauracji były zajęte, ale ponieważ nasze grupa miała tak zwaną rezerwację, to czekaliśmy na wolne miejsca tylko jakieś pół godzinki. A gdy nareszcie udało nam się usiąść, cierpliwie, acz zarazem tocząc hektolitry śliny, oczekiwaliśmy na dostawę ogromnych kebabów. Placek naprawdę miał średnicę może trzydziestu centymetrów i tym bardziej nas podniecał swoim ogromem i zapowiedzią ciepłych, pachnących, puszystych kalorii, zarumienionych delikatnie po brzegach. Gdy więc młody kelner przyniósł nam je w końcu i postawił na stoliku, większość z nas chwyciła bochno-placki obydwiema rękoma, miętosząc je i wyginając na różne sposoby. Poddawały się lekko i delikatnie tak, że już w rozgrzanych opuszkach palców czułem ich smak. Niesamowite, jak oczekiwanie pobudza zmysły i jak spełnienie trwa dramatycznie krótko. Całe szczęście, że ci, co piekli te placki, również o tym wiedzieli i zagniatali takie olbrzymy!

W Safranbolu po raz pierwszy też jadłem lody z dodatkiem szafranu. Szafran (*safran*) jest w nazwie miasta. I pełno go w niezliczonej ilości towarów na bazarze, którym były właściwie wszystkie główne uliczki Safranbolu.

Bosfor, Istambuł

Weszliśmy do jednej z wielu pływających po Bosforze i Złotym Rogu łodzi-restauracji. Wieczorne światło podskakiwało po marszczącej się powierzchni wody. Dzień gasł, a wraz z tym gaśnięciem ciemniała woda.

Istambuł* to Bosfor. To widoczne z dalekiego planu, ze środka cieśniny, pałace nad samą wodą i piętrzące się na zboczach po kraniec horyzontu domy i inne budowle. Popijaliśmy wino i patrzyliśmy na przepływający krajobraz miasta na Bosforze. (Raz jedyny podczas naszego tygodniowego pobytu piliśmy wino, bo zazwyczaj albo obowiązywała nas abstynencja, albo anyżowe *raki* zalewane obficie wodą i białe przez to, jak mleko.) Jako że powoli zapadał zmierzch, w oknach pojawiały się światła, a wtedy szczególną uwagę przyciągały rozświetlone stambulskie pałace, którym ciemnozłote iluminacje dodawały należytej powagi. Jednakże ogrom miasta powodował, że były one zaledwie punktem orientacyjnym na tle masy budowli włażących sobie na plecy na stromych brzegach. Niestety, w tym słabym, wieczornym świetle trudno było fotografować i pamiątkowe zdjęcia „z tłem", robione z naszej pływającej restauracji, zanadto wyostrzały postaci na pierwszym planie, gubiąc plan dalszy, który tak chciałem uchwycić.

Taki był dla mnie podczas tej krótkiej wieczornej wizyty Istambuł. Na drugim planie. Bez swego pierwszego planu, tego ubogaconego szczegółem, detalem, dostępnym na wyciągnięcie ręki.

Hüzün

Istambuł wygląda bardzo korzystnie z dalekiego planu. Krajobraz metropolii podkreśla jej wielkość, niepowtarzalny charakter. Plany malarskie pchają się przed oczy, a Bosfor unosi kolory i osadza je na konturach budynków, całych dzielnic i podkreśla linią kilometrowego mostu wiszącego nad cieśniną. Taki Istambuł potrafi zauroczyć, nastroić. Mnie nastrajał melancholijnie. Czy to był słynny stambulski hüzün? O którym czytałem onegdaj w świetnym „Stambule" Orhana Pamuka**. Tureckie słowo hüzün oznacza melancholię i ma arabskie korzenie. Mówi o poczuciu smutku nad światem z powodu zbytniego przywiązania do przyziemnych przyjemności i materialnych korzyści, i świadomości ich nietrwałości.

Istambulski hüzün, opisany przez Pamuka, to połączenie melancholii zaniedbanego miasta – z odpadającym tynkiem i nadpróchniałymi drewnianymi willami i pałacami, spatynowanymi przez czas, podupadającymi wraz z upadkiem starych fortun – z żywą materią, tworzoną przez ludzi. *Chcąc go zrozumieć, trzeba umieć dostrzec miejsca i chwile, w których miesza się z tkanką miasta. Trzeba umieć zobaczyć ojców, którzy wieczorem, w bladym świetle latarni wracają do domów z siatkami w dłoniach. Trzeba poznać starych księgarzy, którzy nie chcą wydawać pieniędzy, oszczędzają na ogrzewaniu (…) i dlatego marzną, całymi dniami czekając na klientów, dygocąc z zimna; trzeba poznać fryzjerów, którzy narzekają, że obywatele nie strzygą się już tak często od czasu ekonomicznego krachu. Trzeba umieć patrzeć na uwiązane do pustych pomostów leciwe bosforskie krypy; na marynarzy, którzy z wiadrami w dłoniach zerkają w czarno-białe telewizory, powoli szykując się do snu na swoich łajbach; na dzieciaki grające w piłkę między samochodami zaparkowanymi na wąskich, brukowanych uliczkach; na osłonięte kobiety z reklamówkami w dłoniach, czekające w milczeniu na autobus, który długo nie nadjeżdża, na stojące przy starych nadmorskich rezydencjach puste szopy; na çayhane* (herbaciarnie – J.S.) *wypełnione po brzegi bezrobotnymi…*

Ten nastrój miasta, właściwie jego zapowiedź, poznałem już przed kilku laty w rumuńskiej nadczarnomorskiej Konstancy. Miasta pięknie smutnego i melancholijnego, tonącego w żalu i zieleni, porastającej skruszone, poszczerbione mury wspaniałych niegdyś budowli.

Hagia Sophia. Noc

Na pomoście czekał na nas przewodnik. Z dobrze oświetlonej przystani, gdzie cumowały pływające restauracje, autokar przewiózł nas do dużo ciemniejszej części miasta. Wydawało mi się, że żarówki nie są tu dostatecznie jasne, a latarnie stoją zbyt daleko od siebie. A może to świadomość obecności złotego Orientu tak rozmiękczała światło, nadając mu właściwości sephii. Idąc już pod górę, w stronę słynnej świątyni Hagia Sohia i Błękitnego Meczetu, myślałem o historii, która się tu dokonała. Choć dopiero co zapadał zmrok,

co w wielkiej metropolii oznaczać powinno budzenie się miasta do życia, to w Parku Sułtana Ahmeda, nieopodal najbardziej charakterystycznych, najważniejszych obiektów, z którymi kojarzony jest Istambuł na całym świecie, życie zdawało się gasnąć powoli wraz z ogarniającym nas zmrokiem. Sprzedawcy placków składali swoje wózki, przechodniów jakoś całkiem było niewielu; gdzieniegdzie tylko spacerowały małe grupki (nie tłumy) turystów takich jak my. Być może gdzie indziej, w zgiełku nocnych klubów i restauracji, tętniło owo wielkomiejskie, nocne życie Istambułu. Ale nie tu.

Obie wielki świątynie są do siebie na pierwszy rzut oka bardzo podobne. Ogromne, z podobnie zaplanowanymi kopułami (i minaretami wokół), oświetlone bez przesadnego przepychu, były trudne do identyfikacji wieczorną porą – ustalenia, która z nich jest którą. Czy aby nie taki był zamiar sułtana Ahmeda I, który nakazał wznieść wspaniały meczet, aby ten swoim rozmachem, kształtem bryły, liczbą i wysokością minaretów, przyćmił, usunął nieco z pierwszego planu, Hagia Sophię (zamienioną w 1453 r. w meczet), która budziła niesłabnący zachwyt i której historia dodawała wielkości nie ówczesnej potędze Imperium Osmańskiego, a przeszłej chwale Cesarstwa Bizantyjskiego, nie uwznioślała islamu (który otoczył słynną kopułę wieżami minaretów), a chrześcijaństwo?

Na obydwiema oświetlonymi budowlami krążyły dziesiątki dużych, rozbielonych światłem, morskich ptaków. Zataczały okręgi, znikając za kopułami i pojawiając w regularnych odstępach czasu jakby zaprogramowane przez genialnego inżyniera, konstruktora tej niezwykłej machiny. Nie, nie – pomyślała niejedna głowa – to nie to, że ptaki nocą po prostu lecą do światła. Nie, w tym jest jakaś tajemnica, symbolika, jakaś świętość. Duch! Białe ptaki na nocnym niebie nad świątynią Mądrości Bożej.

Za to otoczenie pozostawało w półmroku, w którym spacerowaliśmy, jakby nieco błądząc. I znowuż, jak na Bosforze, próbując robić zdjęcia traciłem drugi plan. Gdy przeglądam dziś te fotografie, widzę uśmiechnięte twarze znajomych i rozmyte, nieostre świetlne zarysy Hagii Sophii i Błękitnego Meczetu.

Następnego dnia śniadanie w hotelu podano w zaaranżowanej na dachu szklanej restauracji. Z wysokości piątego pietra rozciągał się widok na tłoczące się dachy stambulskich domów, majaczący w nieco przymglonym porannym świetle Bosfor i sunące tak powoli, że zdające się być nieruchome, statki. Poranne światło okazało się być sprzymierzeńcem zagubionego wczorajszego wieczoru drugiego planu miasta. Ale wkrótce musieliśmy wyjeżdżać, opuścić Istambuł.

Wyjeżdżanie ze Stambułu trwało kilka godzin. I to nie przez korki na ulicach, ile raczej z powodu rozległości 15-18 milionowej metropolii (według różnych szacunków dopuszczalny błąd w określaniu liczby mieszkańców miasta na Bosforze zawiera w sobie podwojoną liczbę mieszkańców Warszawy!). Jechaliśmy i jechaliśmy, a Istambuł był wciąż wokół nas. I skończył się nie wiedzieć kiedy, czego byłem zupełnie pewien, gdy zatrzymaliśmy się w leśnej przydrożnej restauracji na *czaj*, czyli herbatę.

Çay (*Czaj*)

Czaj pije się w Turcji cały czas. Każda przerwa w pracy, każde spotkanie, każdy posiłek jest dobrym czasem na *czaj*. Tu, w leśnym zajeździe, nastąpiło moje pierwsze spotkanie z tym tureckim napojem. Przyrządza się go w specjalnym samowarze podgrzewanym węglem drzewnym. Oddzielnie nalewa się z małego imbryka mocną esencję herbacianą, którą następnie rozcieńcza się dolewanym z dużego, głównego naczynia samowaru wrzątkiem. *Czaj* pije się z malutkich, szpulkowatych szklaneczek, koniecznie stawianych na charakterystycznych spodkach, najczęściej metalowych, rzadziej szklanych lub ceramicznych. Pije się go małymi łyczkami, bez pośpiechu, a najlepiej smakuje podczas rozmowy. Jest jak znak interpunkcyjny, chwila przerwy, teatralne zawieszenie głosu, jak czas na milczące spojrzenie na drugiego człowieka, dzięki czemu łatwiej nawiązuje się z nim jakąś pozawerbal-

Fot. Jerzy Sulżyk

W przydrożnej *çayhane* (herbaciarni)

ną więź. W Turcji zawsze musiał być czas na *czaj*.

Czaj piłem między innymi z pewnym kapitanem statku, którego poznałem w rejsowym autobusie, jadącym z Bartin do Istambułu. Do pokonania tego 400-kilometrowego dystansu potrzebowaliśmy około siedmiu godzin. Gdy na jednym z przystanków bezowocnie usiłowałem porozumieć się po angielsku z kierowcą, podszedł do mnie i ze szczerym uśmiechem zaoferował pomoc. I tak następne dwie godziny spędziłem w towarzystwie tego miłego człowieka, który od razu wzbudził moją sympatię i zaufanie. Na jednym z dłuższych postojów, siedząc i popijając *czaj*, gawędziliśmy o wszystkim, a najwięcej o sobie. Kapitan, okazało się, od dwóch miesięcy był na lądzie. Odwiedził swoją córkę w Bartin i wracał do Istambułu. Wyglądał na jakieś nieco ponad 50 lat, marynarskich doświadczeń miał więc aż nazbyt wiele. Był właściwie wszędzie, w Gdańsku też i to kilkakrotnie. Oprócz angielskiego, nieźle posługiwał się rosyjskim i hiszpańskim. Jego żona pochodziła z Wenezueli, była chrześcijanką – katoliczką, co zupełnie mu jako muzułmaninowi nie przeszkadzało. Bardzo podkreślał, że jest tolerancyjny, otwarty, tak zresztą, jak jego zdaniem, wszyscy Turcy. Inaczej rzecz się ma z Arabami – wyjaśniał mi, a w jego głosie słyszałem wyraźnie poirytowanie. Nie lubił Arabów za ich, jak to określił, zarozumiałość w kwestiach religii i narzucanie wszystkim wokół swojej wizji islamu. Turcy są inni, podkreślał kilkakrotnie, otwarci, chcą żyć wspólnie z ludźmi różnych religii bez wzajemnej wrogości i niechęci. Kiedy kończyliśmy nasz *czaj* i zaproponowałem, że zapłacę rachunek, zaprotestował i dodał, że w Turcji jego goście, przyjaciele, nie będą płacić rachunków w restauracji. Często podczas rozmowy używał zwrotu „my friend", jakby chciał tymi słowami jeszcze mocniej wyrazić swoją właśnie narodzoną przyjaźń. W Istambule odprowadził nas do metra, pokazał gdzie kupić bilety i wytłumaczył, jak dojechać na lotnisko. Prowadził nas jak dzieci, stawiając sobie za punkt honoru pomóc nam w podróży. Prowadził nas przez długie perony, schody. Szedł i uśmiechał się serdecznie, mimo że chodzenie sprawiało mu niejaką trudność – utykał wyraźnie na prawą nogę.

Jerzy Sulżyk

Cdn.

*Używam zamiennie nazw Istambuł i Stambuł. Oficjalna nazwa miasta to Istanbul

**Orhan Pamuk, Stambuł. Wspomnienia i miasto. Wyd. Literackie, Kraków 2008, cytat pochodzi ze stron 126-127 (tłum. Anna Polat)

Рэцэнзіі, сустрэчы

We mgle

„We mgle" („U tumanie") – tak nazywa się ostatni film białoruskiego reżysera Siergieja Łoźnicy, do którego napisał także scenariusz. Jest to produkcja holendersko-niemiecko-rosyjsko-białorusko-łotewska. Na zeszłorocznym Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes (16-27 maja 2012 r.) otrzymał prestiżową nagrodę FIPRESCI – Międzynarodowej Federacji Krytyków Filmowych.

Film powstał na podstawie powieści o tym samym tytule białoruskiego pisarza Wasila Bykawa (1924-2003) z 1989 roku. Jego akcja rozgrywa się w 1942 roku na Białorusi okupowanej przez Niemców. Bohaterami są trzej mężczyźni – Suszenia, Burau i Wojcik. Dwóch ostatnich należy do partyzantki. Film rozpoczyna się sceną, gdy idą oni do domu Suszeni, żeby wykonać na nim sprawiedliwy wyrok. Suszenia był więziony przez Niemców razem z trzema kolegami z pracy – ich powiesili, jego puścili wolno. Wydaje się być jasne – zdrajca. Ale czy na pewno...? Logika wojny nie pozostawia jednak wiele miejsca na rozważania – wyrok zapadł, Burau i Wojcik idą go wykonać. Suszenia nie przyznaje się do winy, ale go-

dzi się przyjąć wyrok... Nie chce jednak leżeć w bagnie. „Niechby chociaż piaseczek” – mówi do swoich oprawców w zdawałoby się przedostatniej minucie swojego życia. Burau na to przystaje, gdyż znają się od dziecka. Ten drobny wzgląd kata na swoją ofiarę przemienia losy wszystkich trzech bohaterów. Jak? Zobaczcie sami, jeśliście ciekawi!

Jednak każdemu, kto zechciałby się wybrać na ten film, winna jestem przekazać, że nie jest to kino akcji i efektów specjalnych. Trwa 2 godziny i 7 minut, chwilami się dłuży. Akcja rozgrywa się głównie w lesie, bohaterowie dużo chodzą i nie robią tego szybko. Jedyną „ścieżkę dźwiękową” tworzy wiatr, liście, które szeleszczą pod stopami lub oddechy bohaterów, ciężkie i głębokie, dominującą barwą jest szarość. To psychologiczny portret trzech mężczyzn. Za sprawą trzech retrospekcji poznajemy historię każdego z nich.

Tym, co od początku przykuwa uwagę, jest osobliwa dobroć, prostoduszność i pokora Suszeni. Trudno uwierzyć, że człowiek w ogóle taki może być. Także Burau wydaje się być „dobry” – widać, że z trudem przychodzi mu wykonać wyrok na sąsiedzie, jednak odczuwa, że tak trzeba, aby sprawiedliwości stało się zadość. Właśnie to, co „należy” i czego „nie wolno”, a co odczuwa się w głębi duszy zdaje się być najbardziej wartościowym aspektem tego filmu. Najlepiej widać to w bliskim końca filmu dialogu pomiędzy Suszenią i Wojcikiem. Dla samego tego dialogu warto wytrzymać dwie godziny filmu. Łoźnicy udało się w bardzo prosty sposób pokazać, jak naprawdę różni mogą być ludzie, a to, co ich dzieli, ma źródło głęboko w duszach. Proste słowa Suszeni i jego towarzysza pokazują, co każdy z nich kryje wewnątrz siebie – jak to, co dla jednego „za nic w świecie”, nawet za cenę życia, nie „mieści się w jego głowie”, dla drugiego, za tę samą cenę, jest dopuszczalne...

„We mgle” to prawdziwy dramat i trzeba to wiedzieć, wybierając się do kina. Jeśli ma się ochotę na rozrywkę, to należy pójść na coś innego. Ten film może zmęczyć, ale daje pogłębiony wgląd w drugiego człowieka. Nie pozostawia jednak w widzu uczucia rozpaczy, przeciwnie, zostawia przekonanie, że to, co naprawdę coś warte, to życie zgodne z wyznawanymi przez siebie wartościami, nawet jeśli jest to życie tragiczne.

Celina Głogowska

Польска-беларускі тэматычны слоўнік

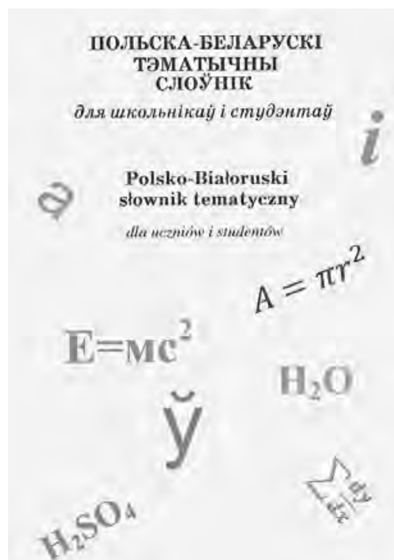

У Мінску ў выдавецтве Зміцера Коласа выйшаў з друку „Польска-беларускі тэматычны слоўнік” для школьнікаў і студэнтаў. Яго падрыхтаваў кандыдат філалагічных навук, вядомы беларускі перакладчык Лявон Баршчэўскі. Слоўнік выйшаў з друку дзякуючы фінансавай дапамозе Пасольства Рэспублікі Польшча ў Беларусі, налічвае ён звыш 17,5 тысяч слоўных артыкулаў. Наклад выдання – 500 асобнікаў.

Наогул, у Беларусі, а таксама ў Польшчы, у апошнія дзесяцігоддзі з друку выйшла нямала розных беларуска-польскіх і польска-беларускіх слоўнікаў. Адразу прыгадваюцца наступныя выданні. Гэта – „Польска-беларускі слоўнік” (Мн., 2004), які ўклалі Яўгенія Волкава і Валянціна Авілава. Слоўнік налічвае звыш 40 тысяч слоў. „Польска-беларускі, беларуска-польскі слоўнік” (Варшава, 1996, 2007) – даведнік змяшчае ў абедзвюх частках каля 20 тысяч слоў, у тым ліку ўстойлівыя выразы і фразеалагізмы. Аўтарамі-ўкладальнікамі слоўніка з’яўляюцца Тэрэса Ясіньска і Альберт Барташэвіч. Цікавым і карысным атрымаўся і „Беларуска-польска і польска-беларускі дзіцячы слоўнік” (Мн., 2006) Валерыі Ждановіч і іншыя выданні. Дарэчы, Лявон Баршчэўскі плённа працуе на карысць польска-беларускіх сувязей. У 2008 годзе ён выдаў „Кароткую граматыку польскай мовы”. А ў 2011 годзе ў кнігарнях Беларусі з’явіўся ягоны „Беларуска-польскі размоўнік-даведнік” і г.д.

І гэта невыпадкова, а звязана з тым, які піша ва „Уводзінах” да слоўніка Лявон Баршчэўскі, што ў апошнія гады колькасць маладых беларусаў становяцца навучэнцамі сярэдніх навучальных устаноў або студэнтамі ўніверсітэтаў Польшчы. Так ці інакш, дзеля добрай вучобы ў Польшчы беларускім юнакам і дзяўчатам даводзіцца ў надзвычай кароткі час засвойваць базавую тэрміналогію з самых розных галін ведаў, вучыцца чытаць і разумець вучэбную, мастацкую і грамадска-палітычную літаратуру.

„Польска-беларускі тэматычны слоўнік” для школьнікаў і студэнтаў мае дыферэнцыяльны характар. Сюды ўключаны толькі тыя паняцці і тэрміны, пераклад якіх можа ўяўляць складанасць для асобы, якая ў дастатковай меры валодае беларускай мовай. Таму ў складзе слоўніка адсутнічае значная колькасць інтэрнацыяналізмаў, агульных для беларускай і польскай моў тэрмінаў, запазычаных з лацінскай, англійскай, нямецкай, французскай і іншых моў, а таксама тэрмінаў, якія наогул, паводле свайго гучання і напісання, лёгка зразумелыя носьбіту беларускай мовы, навучэнцу або студэнту.

Слоўнік складаецца з дзвюх частак. Першая частка прысвечана агульнай і агульнадыдактычнай лексіцы. Вось як, напрыклад, гучаць словы па-польску і ў перакладзе на беларускую мову з гэтага раздзелу:

Akomodacja – прыстасоўванне, гнуткасць.

Dosyt – сытасць, перанасычэнне.

Kop – выспятак.

Jednoraki – аднатыпны.

Interakcja – узаемаўплыў, узаемадзеянне.

Mruk – маўчун.

Otucha – бадзёрасць, дух… і г.д.

У другую частку слоўніка ўвайшлі словы спецыяльных тэрміналогій. Гэта тэрміны з філалогіі (літаратура, мова) і мастацтвазнаўства, тэрміны, паняцці і назвы з гісторыі і грамадазнаўства, геаграфічныя тэрміны, тэрміны з біялогіі і экалогіі, хімічныя тэрміны, тэрміны з фізікі і астраноміі, матэматыкі і інфарматыкі. Напрыклад:

Upstrzony – спярэшчаны, заплямлены.

Grupa odniesienia – рэферэнтная група.

Haracz – даніна, падатак.

Sep – адсыпны падатак.

Wodzian – гідрат… і г.д.

Для беларускіх карыстальнікаў слоўнікам, Лявон Баршчэўскі робіць і пэўныя ўдакладненні ва „Уводзінах". Ён піша, што польскія дзеясловы звычайна падаюцца ў форме аднаго — незакончанага або закончанага — трывання, з улікам ужывальнасці той або іншай формы ў адпаведным корпусе тэкстаў. Зваротныя формы дзеясловаў падаюцца ў слоўніку толькі ў тых выпадках, калі іх пераклад наўпрост не выводзіцца з незваротнай формы. Ёсць і іншыя пэўныя каментарыі для тых, хто будзе карыстацца гэтым неабходным і цікавым слоўнікам.

„Польска-беларускі тэматычны слоўнік" для школьнікаў і студэнтаў будзе карысным не толькі для тых беларусаў, якія вучыцца ў навучальных установах Польшчы, але і для ўсіх настаўнікаў і педагогаў школ, навучальных устаноў з польскай і беларускай мовамі навучання, а таксама для ўсіх, хто цікавіцца польскай і беларускай тэрміналогіяй, гісторыяй добрасуседскіх узаемаадносін Польшчы і Беларусі.

Сяргей Чыгрын

Basowiszcza 2013. Przerwany prolog

W niezwykle malowniczych Mostowlanach – niewielkiej wsi nad Świsłoczą, przy samej granicy z Białorusią – w przeddzień festiwalu Basowiszcza zorganizowany został jako impreza towarzysząca plenerowy pokaz niemego filmu białoruskiego „Kastuś Kalinouski", nakręconego w 1927 r., z akompaniamentem na żywo na pianinie (jak w dawnym kinie) w wykonaniu Siarhieja Puksta, awangardowego muzyka z Mińska. Przedsięwzięcie odbyło się w ramach projektu „Tuzin. Niemaula" Opery i Filharmonii Podlaskiej, sfinansowanego ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Ten niezwykły seans filmowy urządzono w miejscu szczególnym – na dawnych folwarcznych posiadłościach majątku, w którym przyszedł na świat bohater narodowy Polski i Białorusi. Na wykoszonej łączce stanął duży ekran. Przyjechała też niewielka mobilna scena, na której ustawiono krzesła dla widzów, przywiezione gminnym transportem z Gródka.

Na pokaz przybyło kilkadziesiąt osób, w tym bus młodzieży gródeckiej. Zebrało się też trochę miejscowych i osób pochodzących z Mostowlan. Reszta to organizatorzy i sympatycy Basowiszcza z Białegostoku, obsługa techniczna i, wiadomo, dziennikarze.

Było już dobrze po dwudziestej pierwszej, kiedy zapadł zmrok i można było rozpocząć seans. Krótko zapowiedzieli go Ilona Karpiuk-Dąbrowska, na co dzień pracownica Opery w Białymstoku, i koordynator festiwalu, Paweł Grześ z Fundacji Villa Sokrates. Wyjaśnili, że tegoroczne Basowiszcza postanowili rozpocząć takim właśnie akcentem, aby nawiązać do obchodzonej w tym roku 150. rocznicy Powstania Styczniowego i uczcić pamięć Konstantego Kalinowskiego – w jego rodzinnych Mostowlanach i na tle Białorusi (za ekranem rozpościerało się niebo państwa białoruskiego).

Niczym partyzant, choć w smokingu, wybiegł z lasu Siarhiej Pukst, by zasiąść tuż przy ekranie do elektronicznego pianina. Spod jego palców rozległy się energetyzujące dźwięki, wdzierając się w dziewiczą śródleśną ciszę. Równocześnie na ekranie po-

Fot. Jerzy Chmielewski

Paweł Grześ i Ilona Karpiuk-Dąbrowska zapowiadają seans

Fot. Jerzy Chmielewski

Plenerowy pokaz filmu w Mostowlanach

jawiły się nieme czarno-białe kadry filmu, przerywanego planszami z rosyjskimi napisami i polskim ich tłumaczeniem. Napisy szybko znikały i z ich odczytaniem trudno było nadążyć. Bez słów można było się jednak od razu zorientować w bijącej z filmu propagandzie wczesnosowieckiej epoki. Mocno wyeksponowany w nim został bowiem ucisk białoruskich chłopów, ciemiężonych przez rosyjskich właścicieli ziemskich. Wrogo pokazana też została polska szlachta. Kalinowski przedstawiony został jako obrońca ciemiężycieli.

Mimo nieco uproszczonej ideologii film ma wartość historyczną. To zasługa skrupulatnie dobranej scenografii. Na filmie uwiecznione zostały autentyczne krajobrazy z przedwojennej wsi białoruskiej oraz szlacheckie pałace i chłopskie kurne chaty, które wyglądały jak w czasach z epoki (z drugiej połowy XIX w.).

Film zawiera też sceny batalistyczne. Na filmie oddział polskich powstańców pod dowództwem niejakiego hrabiego Wielkopolskiego, walcząc z rosyjskim wojskiem, rzuconym w celu zdławienia powstania przez generał-gubernatora Murawiowa, jednocześnie grabi białoruskich chłopów. Ale tej sceny widzowie w Mostowlanach już nie obejrzeli, gdyż w połowie filmu w całej wsi nagle zgasło światło.

Od razu powiadomiono pogotowie energetyczne w Białymstoku, które do usunięcia awarii skierowało elektryków z posterunku w Gródku. Do Mostowlan przyjechali po godzinie. Widzowie zdążyli rozejść się lub odjechać do domów. Okazało się, że awaria nie była dziełem przypadku. Ktoś specjalnie rozbił skrzynkę rozdzielczą na słupie z transformatorem. Sprawcy (albo sprawców) nie wykryto.

Komu zależało na zakłóceniu tak ciekawego przedsięwzięcia i z jakich pobudek dopuścił się wandalizmu? Niewątpliwie był to akt na tle nienawiści, wpisujący się w serię zdarzeń, do których co jakiś czas dochodzi w regionie od co najmniej dwóch lat. Trudno podejrzewać o to jednak kogoś z gródeckiej gminy. Musiał to być ktoś przyjezdny. Pomiędzy kulturami panuje tu zgoda i na tym tle do zadrażnień nie dochodzi. Przykro, że taki incydent się przydarzył.

Jerzy Chmielewski

Мікола Гайдук

Мандатнікі

Па булачкі мы бегалі да Шэпселя. Ды не таму, што выбар печыва ў яго быў вялікі: хлеб аржаны разовы, хлеб белы пытляваны, халкі вялікія і малыя, салодкія дражджоўкі, кайзеркі, абаранкі. У яго таксама прадаваліся самыя танныя „цыбулянкі”, як мы іх называлі. Былі гэта пяціграшовыя пляскатыя булачкі з кавалкам печанай цыбуліны, тырчэўшым у сярэдзіне. Па іх паху, паху прыпаленай цыбулі, за вярсту можна было беспамылкова вызначыць, дзе Шэпселява пякарня.

І чамуж мы, хлапчаняты з першага ці другога класа, раптам упадабалі смярдзючыя цыбулянкі? А таму што перад выпраўленнем у школку некаторыя нашыя маці давалі нам па дзесяць грошаў на вялікаватую і, бы пух, мяккую, смакавітую булку-цукроўку. Але ж нам карцела і бурклівы жывот супакоіць і грошыкі займець... Ого-го, пяць грошаў! Гэта ж у тыя часы быў для хлапчука не абы-які капітал!.. За іх можна было набыць дзесяць цукерак-ляндрынак, або адну, загорнутую ў некалькі марак-адбіванак з абразкамі праўдзівых звяроў незвычайных, машын розных, а нават падводных лодкаў і самалётаў! (...)

Звычайна, калі мы, зжаваўшы свае агідныя цыбулянкі, на высокіх цэментавых усходнях Шэпселявай пякарні заядла змагаліся за каляровыя цудь-маркі, за печывам прыходзіла найпрыгажэйшая дзяўчына ўсёй гміны, а мо павета ці нават ваяводства, – Туська Шостава.

Набліжэнне прыгажуні інстынктоўна адчувалі Шэпселёвы блізнюкі Борух і Гірш. Як толькі яна пераступала парог, яны выскоквалі з глыбін пякарні ў краму і з чырвонымі плямамі на шчоках і краплістым потам на лабацінах не адрывалі вачэй ад яе зроку ды выкладалі на прылавак усё, на чым затрымалася Тусьчына вока. Старая вусатая Шэпселіха пры тым, нізка кланяючыся Тусьцы, задам адступала з крамы ў пякарню. Дзяўчо падавала блізнюкам сумку, і тыя дэлікатна, з набожнасцю ў вачах, загортвалі кожную буханку ці булачку ў бялюткі танюсенькі паперац і асцярожна, быццам гэта крохкі крышталь, укладвалі печыва. Туська падавала ім заплату,

але тыя, азірнуўшыся на дзверы ў пякарню, дзе знікла маці, круцілі галавамі і падавалі знакі рукамі, што ніякай платы яны не возьмуць. Дзяўчына міла ім усміхалася, дзякавала і падавалася да выхаду. Тым часам блізнюкі хапалі за вушы наладаваную торбу і спяшаліся за ёю.

Туська крочыла па вуліцы з такою годнасцю, быццам яна была сама меней спадчынніцай уладальніка аграмаднага маёнтка, што акружаў мястэчка, былога царскага генерала Цярнова, а не дачкою-паўсіратою былога казацкага есаула, а цяпер убогага стоража генеральскіх непраходных багнаў – Жаралы, што прасціраліся за ваколіцай мястэчка аж вунь да дрыжачай у мараве далечыні палоскі лесу. Тым часам блізнюкі, яе равеснікі, забягалі з торбаю то злева, то справа, каб хаця на міг зірнуць на яе казачнай красы аблічча. Дзяўчына на такое іхняе заляцанне супілася і тыя адскоквалі, быццам ашпараныя, назад.

Звычайна на скрыжаванні вуліц Касцельнай і Пілсудскага Туська прымала сумку і катэгарычна адмаўляла блізнюкам далей ісці з ёю. Борух і Гірш тужлівым позіркам праводзілі яе стройную фігурку, аж пакуль яна не знікла на палявой дарозе, што вілася між пагоркамі і пералескамі і, стаўшы непрыкметнаю сцяжынкаю, вяла на багну Жаралы. І тады хлопцы спакваля, нага за нагу, вярталіся дамоў. Мы ж хуценька згортвалі з усходняў свае адбіванкі і разбягаліся па суседніх падворках, бо ведалі, што ад злосных на ўвесь свет блізнюкоў нам ніякай літасці не будзе: пасыплюцца штурхачы па карках, дазатыльнікі, выкручванне вушэй і балючае цёганне за валасы ды ўсіх катаванняў і не злічыць. (...)

У нядзельны надвячорак, як заўсёды, у Шэпселеву краму набівалася поўна мужчын, каб пакурваючы або лускаючы гарбузныя і сланечнікавыя семачкі, паслухаць цікавы артыкул з паўлегальнай беларускай ці польскай газеткі, нейкую палітычную навінку, пачутую кім-небудзь па крышталікаваму радыё або проста парагатаць з саланаватых мужчынскіх анекдотаў. (...)

Аднойчы нехта з нашай шайкі высачыў, што Туська дазваляе блізнюкам праводзіцца толькі да ўскраіны мястэчка таму, што за Жуковаю хваінаю чакае яе Болюсь Дольскі, сын каменданта паліцыі. Яны там нейкі час стаялі, ён прытуляўся да дзяўчыны і, трымаючы ў абдымках, праводзіў яе аж да кладак. Далей, відаць яна праводзіцца не дазваляла, і ён стаяў, пакуль звітная дзявочая постаць не знікала ў зарасніках лазы.

Вядома, як толькі гэтая таямніца стала вядомая нам, мы зараз жа пакарысталіся ёю, каб дапячы Боруху і Гіршу. Пачуўшы пра спатканні Туські з Болюсям, яны з пачатку аслупянелі, але палічылі, што мы хлусім і накінуліся на нас. Аднак праз некалькі дзён, відаць, упэўніўшыся ў праўдзівасці нашага даносу, на некалькі тыдняў зусім не выходзілі ні на вуліцу, ні ў краму. Нават Туська мусіла сама цягаць торбу з печывам. І тады мы прыступілі да яе і Болюся. Звочыўшы яго, наша галасістая грамадка абвясціла ўсяму мястэчку дзеля чаго ён чакае Туську за Жуковым ляском. І, вядома, было ў тым сказе не адно пра абдыманкі і пацалункі, але і пра больш грэшныя учынкі. На тое Болюсь, як бурак пачырванеў і крыкнуўшы: „Ах вы, кацапскія шчаняты!”, пагнаўся за намі. Мы ж, адбегшыся на бяспечную адлегласць, закрычалі: „Ты – лях, я – кацап, я нас...ў, а ты – цап!” і „Агледзяўся лях, што г...но на нагах”, а потым сыпнулі горшымі. А што пачула ад нас прыгажуня Туська, тое немагчыма на паперы перадаць. Спачатку яна плакала і, узяўшы ногі за плечы, выскоквала з мястэчка. Потым старалася ісці ў грамадзе старэйшых людзей і тады мы памоўквалі. Затым хадзіла ў абыход і ў часе, калі мы былі ў школе, на занятках.

Аднак жа трапілася так, што наша грамадка толькі-толькі ўзялася за самотна бягучую Туську, як з-за вугла выскачылі блізнюкі з Дольскім. Ад нечаканасці мы ўсёй гурбою ўскочылі на чыйсці падворак, з якога не было другога выхаду і там нас, бы кролікаў у клетцы, яны пералавілі і завалаклі на ... паліцыю. Паліцыянт – мажны чырвонашчокі бамбіза (тады ў паліцыю заморкаў не бралі) – спачатку адшпіліў свой шырокі скураны пас, загадаў кожнаму з нас спусціць свае штонікі і па чарзе падыходзіць да крэсла і класціся для прыняцця пакарання. Перад тым, як пачаць выконваць прысуд, пытаўся, колькі падсуднаму гадоў. Першыя сказалі праўду і дасталі па мяккаму месцы палову ўдараў колькі лічылі сабе годзікаў, але далейшыя пачалі хітраваць, Памяншаючы свой узрост амаль да немаўлят. Паліцыянт, рагатнуўшы, сказаў: „Няпраўда! Табе ўжо восем, таму і дастанеш восем пасаў”. Іншым адхацелася маніць. Калі ўжо кожны з нас атрымаў сваю порцыю, наш кат паслаў Болюся Дольскага за кіраўнікам школы. Пакуль той ішоў, паліцыянт за кожнага з нас выпісаў нашым бацькам мандаты па пяць злотых. Мы абмярцвелі. Пяць злотых тады не былі абы-якія грошы: за пяць злотых жанчына капала бульбу цэлы тыдзень, а мужчына цалюські дзень касіў. Прыйшоў кіраўнік школы, перапісаў нас і, прыгразіўшы пальцам, паабяцаў: „Узнагароду ад мяне атрымаеце ў канцы года”.

Што чакала нас дома, не хочацца і згадываць. Пакаранне на пастарунку было проста пяшчотай. Дома ж білі ды духу слухалі, калі дыхаў – дакладалі. Пускалі нас у такім чорным целе, што сама меней па тыдні кожны валяўся на жываце, бо не мог сесці. Яшчэ горшае чакала ў школе: у канцы года аб'явілі, што за хуліганства пакідаюць нас на другую зіму ў тым самым класе.

Гэтак набылі мы мянушку – „мандатнікі”. Да некаторых яна так прырасла, што доўгія гады хадзілі з ёю. І з таго часу з нас, бы рукой, зняло ахвоту каго-колечы аббрэхваць.

„А што з Туськаю, блізнюкамі і Болюсем?” – запытаеце. На жаль, гэта доўгая і сумная гісторыя. Пра яе іншым разам.

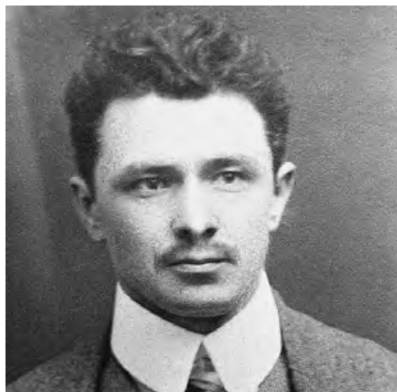

Верш беларускага паэта Гальяша Леўчыка (1880-1944) „Беларускі сцяг”, які ўпершыню быў надрукаваны лацінкай у газеце „Беларуская крыніца” 15 кастрычніка 1926 года, амаль невядомы чытачам. Ён публікаваўся толькі адзін раз у „Беларускай крыніцы”. Больш ніхто і ніколі гэты верш паэта не перадрукоўваў. Яго не было і ў першым зборніку Гальяша Леўчыка „Чыжык беларускі” (1912), і ў зборніку „Доля і хлеб” (1980), які рыхтаваў...

Odwiedzałem babcię w Hajnówce, ale jako dziecko wcale nie tęskniłem za tym miejscem, nie było dla mnie szczególnie ważne. Hajnówka nie wydawała mi się szczególnie pociągająca. Przyjeżdżałem do babci, było miło, ale te pobyty niczym się nie wyróżniały. Uczucie do regionu puszczańskiego rodziło się powoli. Dopiero jako nastolatek zacząłem myśleć o nim, jako o miejscu wyjątkowym. Tu oddychałem pełną piersią, czułem się u siebie. Co ciekawe... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 26 sierpnia 2013.